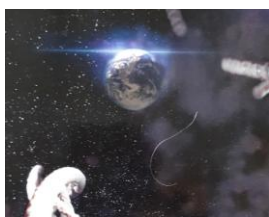


NIEWIARYGODNE PRZYGODY DORIS I RONA

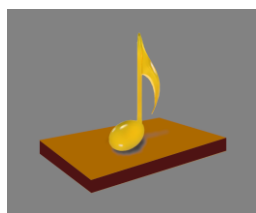
Zbiór opowiadań science-fiction



O mały włos



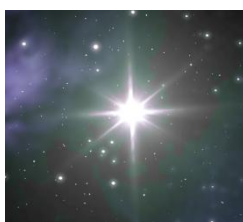
Zaćmienie



Złota Nuta



Areszt



Supernowa



Audyt

Janusz Wiland

Spis treści:

1. O mały włos	str. 5
2. Zaćmienie	str. 9
3. Złota Nuta	str. 17
4. Areszt	str. 23
5. Supernowa	str. 51
6. Audyt	str. 65

Składam serdeczne podziękowania dla:

mojej żony Aldony,
bez niej nigdy bym nie napisał tej książki. Wszystko co mam, jej zawdzięczam

mojego taty Stanisława,
który udowodnił mi, że nie ma górnej granicy wieku w pisaniu książek

mojego brata Krzysztofa,
za odpowiedź pewnego pomysłu i zaangażowanie się w akcję opowiadań

Macieja Górniaka,
który ponownie rozbudził u mnie zainteresowanie literaturą SF, od czasu kiedy
pasjonowałem się literaturą Stanisława Lema i Janusza A. Zajdla

Tomasza Zarasia
mojego przyjaciela za wieloletnią popularyzację astronomii przy pomocy teleskopu PICCOLO

Danuty Tomaszewskiej
mojej stałej czytelniczce i również miłośniczce literatury SF

Diany Przedworskiej
którą podziwiam, za zdobycie Korony Gór Polski i Korony Gór Warszawy i mojej stałej
czytelniczce

Mariusza Zakarzeckiego
mojemu sympatycznemu koledze z pracy, który cały czas dopingował mnie do pisania

użytkowników facebooka
którzy swoimi sympatycznymi komentarzami zachęcali mnie do dalszego pisania

i dla tych wszystkich, których tu nie ma, a powinni się znaleźć.

S Ł O W O W S T Ę P N E

Mój bliski kolega Maciej Górniak napisał powieść science-fiction pt. „DNA - Spirale zagłady”. To jest tom I, ale mają wkrótce powstać dwa dalsze tomy. Przed wydrukowaniem pierwszego tomu dostałem od Macieja cały tekst powieści i po dwukrotnym przeczytaniu książka ta bardzo mi się spodobała. Lubię takie powieści. Liczne rozmowy z Maciejem na tematy science-fiction pobudziły moją wyobraźnię i wpadł mi do głowy pomysł napisania swojego opowiadania „O mały włos”. Wobec dobrego przyjęcia go przez czytających znalazłem czas, aby napisać następne trzy opowiadania. Uzbierało się tego już sześć opowiadań. Szóste jest jakby podsumowaniem pierwszych pięciu. Koło historii zamknęło się. Wobec tego postanowiłem „wydać” swój pierwszy zbiór opowiadań pod wspólnym tytułem „Niewiarygodne przygody Doris i Rona”. Tytuł nieco podobny do mojej ukochanej książki z dawnych lat, którą przeczytałem co najmniej 50 razy. Dla zabawy umieściłem w swoim tekście kilka elementów z tej znanej powieści Edmunda Niziurskiego.

Życzę miłego czytania.

Post Scriptum.

O wszystkich moich nowościach z dziedziny literatury zapraszam do mojego bloga, do zakładki „Książki”. Tam znajdziecie informacje o książce Macieja Górniaka „DNA” tom I – „Spirale zagłady” i jak ją można zdobyć. Jest tam również informacja o książce mojego taty pt. „Wizja Wszechświata” – Stanisław Wiland.

Zapraszam: www.astrojawil.pl/blog/

Janusz Wiland

O mały włos



- Aaaaaaa! – głośny krzyk Rona rozbrzmiał w sypialni na piętrze segmentu szeregowca w Edynburgu. Jego przerażona żona Doris zbudzona w środku nocy, z początku nie wiedziała co się stało, ale wkrótce doszło do niej, że to Ron miał chyba jakieś koszmary senne.
- Kochanie, co się stało? Śniło ci się coś? – zaniepokojona spytała męża.
- Tak, miałem dziwny sen. – odpowiedział Ron, ale pomyślał, że to kolejny taki dziwny przypadek w jego życiu, od czasu ostatniej operacji, która uratowała mu życie, a niedawno został z niej wybudzony.
- Co ci się śniło? – spytała Doris, która wierzy w to, że potrafi wyczytać ze snu coś, co może mieć odzwierciedlenie w rzeczywistości. Kiedyś czytała sennik egipski i nadal lubi tę tematykę.

- Wiesz, dziwne to było – zaczął opowiadać Ron – miałem wrażenie jakbym to nie był ja, patrzyłem nie swoimi oczami i nic nie widziałem. Była kompletna ciemność. Nie widziałem żadnej różnicy w tym, czy miałem otwarte oczy, czy zamknięte. Cały czas było ciemno. To było tak, jakbym był zamknięty w jakimś pomieszczeniu bez okien. Ale tak nie było. Mimo ciemności wstałem z łóżka, bo wtedy we śnie też leżałem. Podeszedłem po omacku do małego okna. Na zewnątrz było zupełnie ciemno, ale u góry na niebie widziałem gwiazdy, nawet ładnie świeciły, ale poniżej była zupełna ciemność. Nie widziałem żadnych szczegółów, tylko jedną wielką czarną plamę. I wtedy na niebie rozbłysnął bardzo jasno, jakiś przelatujący obiekt i w jego świetle zobaczyłem, że dom, w którym byłem, znajduje się w lesie. Wokół mnie były wysokie świerki. Ten nagły rozbłysk w kompletnej ciemności tak mnie przeraził, że krzyknąłem i obudziłem się. To było dziwne. Nigdy nie byłem w takim domu. Tylko te gwiazdy w tych ciemnościach były takie tajemnicze. One ślicznie wyglądały i układały się w różne wzorki. Nawet widziałem, że świeciły różnymi kolorami, cudny to był widok.

- Faktycznie ciekawe. Skąd u ciebie takie nagłe zainteresowanie gwiazdami? Nigdy ciebie takie rzeczy nie obchodziły – Doris zaniepokoiła się, że jej mąż wykazuje dziwne, niespotykane ostatnio zainteresowania, których nigdy przedtem nie posiadał.

- Wiesz co? – zaczęła Doris – zastanawia mnie to jak się zmieniłeś po tej operacji i dlaczego tak się dzieje. Jesteś niby taki sam, ale jednocześnie inny. To dziwne, ale nie umiem tego jaśniej wytłumaczyć. Na przykład przed operacją paliłeś papierosy. Od tygodnia jesteś już w domu i nie zapaliłeś dotąd ani jednego. Zdecydowanie mnie ta twoja zmiana bardzo cieszy.

- Faktycznie – odparł zdumiony Ron. – Jakoś nie odczuwam potrzeby zapalenia papierosa. Dziwna sprawa. Teraz dopiero zwróciłaś mi na to uwagę. Może to jeszcze szok pooperacyjny, ale mimo wszystko to dziwne, przecież nawet sporo paliłem.

- Najważniejsze, że ta trudna operacja udała się – kontynuowała Doris. - Kiedy wprowadzili ciebie w śpiączkę farmakologiczną, to myślałam, że oszaleję. Ile ja łez wylałam. Myślałam, że ciebie już stracę. Lekarze nie dawali ci już żadnych szans. Gdy byłam w szpitalu, lekarze mówili do mnie jakąś skomplikowaną terminologią łacińską, której kompletnie nie rozumiałam. W pewnym momencie pomyślałam, że oni tak mi mówią, aby wytłumaczyć się przede mną z decyzji o odłączeniu ciebie od aparatury. Wtedy chyba zemdlałam, bo po jakimś czasie obudziłam się w gabinecie na kozetce. Oni pochylali się nade mną i mówili, że nie wszystko jeszcze jest stracone. Pocieszali mnie, że jest mała szansa na zahamowanie rozwoju twojej choroby. Wtedy doktor Higgins powiedział mi, że na konsylium lekarskim doszli do wniosku, że uratować ciebie może tylko wszczepienie w pień mózgu odrobiny twojego DNA sprzed dnia, kiedy choroba zainfekowała twój organizm.

- No dobrze, skoro jednak żyję, to skąd oni wytrzasnęli moje DNA sprzed choroby? - spytał Ron.

- Oni właśnie mnie o to poprosili. Mówili, że nawet może to być jakiś włos, ale przecież od ponad roku przez tę chorobę, ty już nie masz włosów, więc miałam problem. Ale pogłównkowałam i wymyśliłam – dumnie uśmiechnęła się Doris.

- Ciekawy jestem gdzie znalazłaś mój stary włos? Przecież od dawna już jestem łysy – dodał sceptycznie Ron.

- A pamiętasz jak 10 lat temu pojechaliśmy do Polski odwiedzić twoich rodziców? Byliśmy wtedy na wycieczce w Katedrze we Fromborku i to nasunęło mi pewien pomysł. – zaczęła Doris.

- Ale co ma wspólnego ta wycieczka z moim włosiem? - przerwał jej Ron.

- A przypominasz sobie co mówili wtedy w katedrze o Koperniku? Kilkaset lat szukali szczątków tego astronoma i kiedy wreszcie znaleźli jakieś kości pod posadzką, to powstał problem, jak udowodnić, że to są kości Mikołaja Kopernika!



- Ciekawe jak to udowodnili. – zainteresował się Ron.

- Czytałam o tym, że w Szwecji znajduje się stara księga, którą ponad wszelką wątpliwość przeglądał i studiował osobiście Mikołaj Kopernik. Wyobraź sobie, że w tej księdze znaleziono włos. Porównali DNA tego włosa z DNA szczątków znalezionych we Fromborku i otrzymali pełną zgodność.

- Niesamowite, no dobrze – wtrącił Ron. – Ale co ma Kopernik z moim włosiem?

- No właśnie ma i to dużo. Otóż pamiętam jak twój tata dał ci wtedy w Polsce trzy książki, taką trylogię science-fiction. On ją dopiero co kupił i od razu dał tobie. Skojarzyłam ten fakt

po tym, że w tym włosie chodziło o wyodrębnienie DNA, a tytuł tej powieści także jest „DNA”. Jak tylko doktor Higgins poprosił mnie o twój stary włos, to od razu pomyślałam o tej książce, w której może znajdę twój stary włos. I znalazłam. Byłam dumna z siebie. Od razu popędziłam do szpitala, pochwaliłam się w jaki sposób odnalazłam twój stary włos. Lekarze tylko uśmiechali się, kiedy opowiadałam im historię szczątków Kopernika. Włos wzięli, szybko przebadali i stwierdzili, że nadaje się i od razu wszczepili ci twoje zdrowe DNA.

Ron nic się nie odzywał. Milczał i dziwnie patrzył w okno.

- No co, nie pochwalisz mnie? – spytała Doris. – Kiedy wszczepili ci ten nowy implant DNA, to od razu twoje wyniki analiz zaczęły się poprawiać i szybko zacząłeś przychodzić do zdrowia. I teraz od tygodnia znowu jesteśmy razem w domu. Doris przytuliła się mocno do męża.

- Kocham cię, Ron. Jestem szczęśliwa, że zdarzył się taki cud, że żyjesz i znowu jesteśmy razem. Obyśmy już zawsze byli zdrowi. - dodała Doris.

- Kochanie, - zaczął Ron – ja też kocham cię bardzo, jestem ci bardzo wdzięczny, że uratowałaś mi życie. Nigdy cię nie opuszczę, zawsze będę z tobą.

Po kilku minutach przytulania i wzajemnych pocałunków Ron dodał:

- Wiesz Doris, muszę ci jednak o czymś powiedzieć.

- O czym, kochanie? – spytała Doris nieco zdziwiona tonem Rona.

- Tę trylogię „DNA” tata nie kupił w księgarni tylko w antykwariacie – stwierdził Ron.

- I co z tego? To była przecież twoja książka i tam był twój włos. Tam go znalazłam - dodała Doris.

- To wiedz, że ja do tych książek jeszcze nawet nie zajrzałem. Jak tylko przyjechaliśmy z Polski do domu, to tę trylogię wstawiłem na półkę i nie zajrzałem już do niej – oznajmił Ron.

- To czyj włos dałam do wszczępienia tobie? – zaniepokoiła się Doris.

- Mówiłem Ci, że tata kupił te książki w antykwariacie. To były używane książki, czytane przez poprzedniego właściciela. Tam widziałem nawet dedykację autora – oznajmił Ron.

Doris szybko pobiegła do regału z półkami na książki i odnalazła trylogię „DNA” Macieja Górniaka. W tomie nr 1 pt. „Spirale zagłady”, w którym znalazła włos, autor wpisał własnoręcznie dedykację swojemu przyjacielowi Januszowi Wilandowi w podziękowaniu za pomoc przy wydaniu tej książki.

Doris wróciła do Rona i powiedziała:

- Co by to nie było, to jednak ten włos uratował Ci życie. Ciekawi mnie teraz, czy ten Janusz palił papierosy, czy może był ich wrogiem. Bardzo chciałabym to wiedzieć... To mogłoby dużo wyjaśnić ... I skąd te gwiazdy u Ciebie we śnie?

Zaćmienie



Na początku roku 2200 Doris i Ron dostali zawiadomienie od swojego urzędu, że ich kamienica i sąsiadujące segmenty szeregowca muszą zostać poddane ekspertyzie budowlanej celem sprawdzenia gdzie występuje konieczność wzmocnienia konstrukcji. Budynki mają już wiele lat, a kilku mieszkańców skarży się, że ściany im pękają, zatem należy podjąć działania zapobiegawcze. Doris i Ron mieszkają w dużym osiedlu w centrum Edynburga na północ od głównej ulicy Princes Street. Tam przy jezdniach stoją długie budynki szeregowców wybudowanych w XX wieku, a zatem ponad 200 lat temu. W zawiadomieniu urzędu była prośba o sprawdzenie, czy mieszkańcy może są w posiadaniu starej dokumentacji projektowej, co ułatwiłoby ekspertyzę.

Doris postanowiła poszukać na strychu, czy może jest tam jakaś stara dokumentacja projektowa. Wśród brudu, kurzu i pajęczyn znalazła drewnianą skrzynię z zardzewiałymi okuciami, a w niej rzeczywiście znajdowała się stara dokumentacja z XX wieku, ale nie było tam projektu kamienicy. Doris znalazła tylko dokumenty po jakimś lekarzu, który mieszkał w

ich domu przez kilkadziesiąt lat. Kiedy tak przeglądała te papiery to zaciekało ją to na tyle, że zabrała je na dół do mieszkania.



- Doris, jak ty wyglądasz! – zaniepokoił się Ron widząc całą brudną żonę z zakurczonymi teczkami dokumentów.

- Tam na strychu chyba nikt od dwustu lat nie sprzątał, a znalazłam ciekawe papiery o kimś, kto mieszkał w naszym domu. On zamieszkał tu zaraz po zakończeniu II wojny światowej, a wiesz, że ja piszę pracę historyczną o obronie naszego kraju podczas tamtej wojny. On wtedy tu był i może znajdę coś ciekawego do swojej pracy.

- Dobrze Doris, ty zobacz co tam jest ciekawego, a ja sobie pogram na pianinie, które też jest takie stare jak ten dom – uśmiechnął się Ron i poszedł do głównego salonu. Od jakiegoś czasu podobało mu się, że może sobie zagrać melodie, które ostatnio polubił. Doris zmarszczyła brwi i pomyślała znowu, że Ron nigdy nie wykazywał chęci do gry na pianinie, ale udała się do swojego pokoju z zamiarem postudiowania starych dokumentów. Po oczyszczeniu teczek i segregatora poszła się wykąpać, bo była cała brudna i zakurzona.

O godz. 17 tej spotkali się tradycyjnie przy herbacie i Ron spytał:

- Co ciekawego znalazłaś w tych starych papierach?

- Tam są bardzo ciekawe historie – zaczęła opowiadać Doris. – Wyobraź sobie, że ten lekarz, który tu mieszkał w naszym domu był Polakiem i podczas II wojny światowej przyjechał do naszego kraju. Tutaj czuł się bezpieczniej niż w Polsce okupowanej przez Niemców. Działal w Polskiej Szkole Medycyny na Uniwersytecie w Edynburgu i jako lekarz

wiele lat pracował w naszym mieście. Po wojnie nie wrócił już do Polski. Nawet przeczytałam tam informację, że rodzina namawiała go do powrotu do swojego kraju, ale on odmówił. Przypuszczam, że nie zgadniesz dlaczego wolał tu pozostać?

- No nie wiem. Dlaczego nie powrócił w swoje rodzinne strony? – spytał Ron.

- Nie wrócił, bo aby opuścić wyspę, musiałby przyjąć obywatelstwo brytyjskie. On zawsze czuł się Polakiem i nienawidził Anglików. Nie zamierzał przyjąć obywatelstwa brytyjskiego – odpowiedziała Doris.

- Tam to wszystko znalazłaś? Także i to, że nienawidził Anglików? – zdziwił się Ron.

- Tak, tam na strychu są też wspomnienia Miss Helen Gall, jego wieloletniej asystentki i przyjaciółki. Ona pisała, że specjalnie kaleczył język angielski i na przykład jak komuś chciał podziękować, to mówił twardo, wyraźnie i dźwięcznie po polsku: „dzenk ju” – wyjaśniła Doris.

- To była jego żona? – spytał Ron.

- Nie, on miał żonę Ewę z domu Woyniewicz, z którą od dawna był żonaty i razem z nią tu przyjechał. Panna Helen Gall była pielęgniarką, asystowała mu w pracy. Została panną do końca życia. W jednej książce znalazłam wspomnienia wojenne, gdzie została opisana, jako młoda sanitariuszka, która pomagała leczyć rannych żołnierzy podczas II wojny światowej. Ona zakochana była w polskim lotniku, który latał w polskim dywizjonie. Byli w sobie bardzo zakochani, nawet byli narzeczeni, ale niestety kiedyś on wystartował z lotniska i już nigdy nie wrócił. Ona tak go kochała, że została mu wierna do końca życia. Kiedyś to ludzie kochali się naprawdę. Znalazłam też w tych papierach, informacje o tym doktorze. Nazywał się Stefan Adamczewski. Był bardzo zamożny i stać go było na kupienie tego domu. Po przedwczesnej śmierci żony zamieszkał już sam, a panna Helen pomagała mu ile mogła. Była jego pomocą i asystentką w pracy. Dziwnie opisała grób jego żony. Pod Edynburgiem na cmentarzu postawił żonie pomnik, na tablicy zostawił pusty fragment dla siebie i wykupił wszystkie miejsca dookoła, aby były puste, taki był bogaty.

- Po co wykupił te miejsca wokół grobu? – spytał Ron.

- Helen opisała, że pedantycznie kochał czystość i jako lekarz wszystko u niego musiało być sterylne i ustawione na swoim miejscu. Chyba śmiała się z tego, że nie chciał, aby po jego śmierci zjadały go robaki przechodząc z sąsiedniego grobu do niego - powiedziała Doris, co wywołało uśmiechy na ich twarzach.

- Ale dziwny gość – skomentował Ron.

- No dobrze, a teraz wróćmy do naszego wyjazdu – zaczęła Doris. - Przez wiele lat przez twoją chorobę nigdzie nie wyjeżdżaliśmy. Teraz, kiedy czujesz się już dobrze może moglibyśmy gdzieś pojechać? Trochę zmieniłabym otoczenie. Miałeś wybrać coś ciekawego. Masz jakieś propozycje?

- O przepraszam Doris, wyszło mi to z głowy. Zjrzałem do tych powieści „DNA” Macieja Górniaka i one mnie tak wciągnęły, że zapomniałem o tym.

- Jak widzę twój wybawca Janusz zaszedł Ci w głowę głęboko i to dosłownie tak się stało – uśmiechnęła się Doris. – Widząc twoje nowe dziwne skłonności zainteresowała mnie sylwetka Janusza i w sieci zaczęłam wyszukiwać informacje o nim. Skontaktowałam się nawet z jego potomkiem, Krzysztofem w Polsce, który w ich rodzinie prowadzi drzewo genealogiczne i zbiera informacje o wszystkich członkach rodziny.

- I czego nowego ciekawego dowiedziałas się o moim wybawcy? – spytał Ron także ciekawy informacji o Januszu.

- Urodził się w Warszawie 14 kwietnia 1956 roku, ukończył Politechnikę Warszawską, był budowlanцем, całe życie pracował zawodowo jako inżynier budowlany, a astronomia była jego wielką pasją. Twierdził, że gwiazdami interesował się już od lat chłopięcych. Od 1979 roku należał do Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, był nawet prezesem oddziału w Warszawie i także wice prezesem całego PTMA. Od urodzenia mieszkał w Warszawie, a od około 2020 roku zamieszkał w Piotrkowie Trybunalskim ze swoją żoną. Lubił majsterkować i ... teraz posłuchaj. Był wrogiem palenia papierosów. Teraz już wiem dlaczego ty przestałeś palić i całe szczęście, że tak się stało – dodała Doris.

- Poza tym kiedy przechodził na emeryturę zaczął muzykować – kontynuowała Doris. - Ale to widać miał w genach. Jego ojciec o mało co nie został śpiewakiem. Jego tata uczył się w szkole śpiewu, ale nie ukończył tej szkoły, bo nie wytrzymał konkurencji. W jego klasie był Bernard Ładysz, którego głos kładł na łopatki wszystkich uczniów, a nauczyciel postanowił się skupić tylko na Ładyszu. Bernard Ładysz później faktycznie był bardzo znanym polskim śpiewakiem. To teraz także wiem skąd u ciebie to ostatnie zainteresowanie pianinem - dodała z uśmiechem Doris.

- Zaraz, zaraz – przerwał jej Ron. – Powiedziałaś, że urodził się 14 kwietnia?

- Tak, tu mam tak napisane. W 1956 roku – dodała Doris.

- To niesamowite - zdumiał się Ron. - A czy wiesz, że w tym roku, właśnie 14 kwietnia u nas będzie widoczne całkowite zaćmienie Słońca? Pas fazy całkowitej będzie przechodził przez York i dalej gdzieś idzie na wschód – powiedział Ron. - Wiesz co, zaraz sprawdzę gdzie na kontynencie będzie widoczne to zaćmienie.

Po chwili wrócił i widać było, że był mocno poruszony.

- Doris, posłuchaj, coś niesamowitego. Ten pas centralnej fazy zaćmienia idzie faktycznie dalej na wschód, przebiega przez Polskę i tam zahacza o północną część Piotrkowa Trybunalskiego – oznajmił Ron. – Nie wyobrażam sobie, aby taki pasjonat astronomii nie wiedział o tym zaćmieniu, które w jego urodziny ma przechodzić prawie przez jego dom. Całkowite zaćmienie Słońca jest to najatrakcyjniejsze zjawisko astronomiczne widoczne z Ziemi. Jest to niezwykle rzadkie zjawisko z uwagi na bardzo wąski pas zaćmienia i on musiał o tym wiedzieć – powiedział Ron.

- Na pewno o tym wiedział i z pewnością marzył sobie, żeby jakoś to zaćmienie koło swojego domu zobaczyć – dodała Doris.

- Pewnie pomyślał o hibernacji lub wehikule czasu, ale to i dziś nie jest realne – stwierdził Ron.

- Wiesz co Ron, właśnie wpadłam na pomysł, że mógłbyś zrealizować jego marzenie i możesz tego dokonać tylko Ty – powiedziała Doris.

- Jak to ja? – zdziwił się Ron.

- Przecież w tobie jest jego malutka cząstka i moglibyśmy na to zaćmienie pojechać do Polski, do Piotrkowa i tam je zaobserwować. On wtedy zobaczyłby to zaćmienie twoimi oczami, tam gdzie mieszkał – zaproponowała Doris.

- Rewelacyjny pomysł. Fantastycznie. Jestem mu to winny, jakby nie było to on uratował mi życie. Jedziemy. Dzięki Doris, że o tym pomyślałaś – podekscytowany Ron zapalił się do pomysłu żony.

Po dwóch tygodniach przygotowań wsiedli w pojazd, który w ciągu 30 minut przemieścił Rona i Doris z Edynburga do Warszawy. Przed wyjazdem Doris nawiązała kontakt z Krzysztofem w Warszawie i oznajmiła mu cel z jakim udają się w podróż do Polski, do Piotrkowa. Krzysztof także bardzo zapalił się do tego pomysłu i zaoferował swoją pomoc w dowiezieniu ich z Warszawy do Piotrkowa. Powiedział im jeszcze, że do dziś trzymane są rozmaite pamiątki rodzinne i jest w posiadaniu pojemnika z wydrukowanym na nim nazwiskiem: Janusz Wiland, są tam dwie daty, jednoznacznie określające kiedy żył, imiona jego ojca, matki i dziadków. Krzysztof stwierdził, że też chętnie zobaczy to niecodzienne zaćmienie.

W południe 14 kwietnia 2200 roku Doris i Ron spotkali się z Krzysztofem w hali przylotów lądowiska koło Warszawy i udali się w podróż do Piotrkowa Trybunalskiego. Korzystając z nowego połączenia tubowego szybko dotarli na miejsce. Mając współrzędne geograficzne, które znaleźli w raportach astronomicznych obserwacji Janusza dotarli dokładnie w miejsce, w którym stał na początku XXI wieku dom Janusza. Teraz znajdowało się w tutaj nowoczesne osiedle mieszkaniowe. Później cała trójka udała się kilka kilometrów na północ w odludne miejsce, tam gdzie będzie centrum pasa zaćmienia. Kiedy dochodziła godzina 19:10 czasu lokalnego, Słońce zbliżało się już do zachodniego horyzontu, a Księżyc zasłaniał już niemal całą tarczę Słońca. W chwilę później cała trójka zobaczyła fantastyczny spektakl na niebie. Trwał jeszcze dzień, a szybko zrobiło się niemal zupełnie ciemno. Niebo przy horyzoncie zabarwiło się kolorami, jakie nie są widziane co dzień. Przyroda zamarła. Ptaki ucichły. Na niebie widać było czarne kółko z jasną poświatą wokół niego i co jaśniejsze gwiazdy i planety.

- Co to za gwiazda świeci, tam poniżej Słońca i trochę z lewej strony? – spytała Doris widząc jasny punkt na niebie pod zaćmionym Słońcem.

- To nie jest gwiazda, to jest planeta Wenus – skorygował żonę Ron.

- Ależ cudowny widok. Coś pięknego. Mam nadzieję, że Janusz to widzi – dodała Doris.

- Na pewno. Ja widzę to i on to widzi. Czyli w jakiś sposób wyrównałem dług wdzięczności – dodał zadowolony z siebie Ron.

Faza maksymalna tego zaćmienia trwała bardzo krótko i jak tylko Księżyc zaczął odstępować Słońce znowu zrobiło się jasno.

- A czy Janusz widział kiedyś takie całkowite zaćmienie Słońca? – spytał Ron.

- Tak, widział. Czytałam, że był nad Balatonem w sierpniu 1999 roku. Tam widział takie zjawisko przy idealnej pogodzie. Miał tam nawet lepiej, bo Słońce było wysoko na niebie, a Księżyc całkowicie zasłonił Słońce na ponad dwie minuty, a u nas jest tuż nad horyzontem i trwało to króciutko. Dobrze, że tutaj też mieliśmy ładną pogodę – odpowiedziała Doris.

Doris podziękowała Krzysztofowi, że mogli wspólnie z członkiem rodziny Janusza obejrzeć to zaćmienie, o którym z pewnością marzył i nie miał szans już zobaczyć swoimi oczami w 244 rocznicę swoich urodzin. Ale zobaczył to zaćmienie blisko swojego domu oczami Rona.

Słońce jeszcze częściowo zaćmione chowało się za horyzont i Doris poprosiła Krzysztofa o odwiezienie ich na lądowisko pod Warszawą.

- A nie chcecie zobaczyć pamiątek po Januszu? Przywiozłem je ze sobą – przypomniał Krzysztof.

- No jasne, zupełnie zapomniałam o tym. Proszę mi pokazać te pamiątki – poprosiła Doris.



Długo oglądali jakieś kawałeczki drewnianych elementów i inne szpargały, ale to co najbardziej rzucało się w oczy, to była wielka księga pamiątkowa nazwana „KSIĘGA GWIAZD JANUSZA”. Oprawiona jak książka zawierała wiele stron z odręcznymi zapiskami Janusza poczynszymi od 1978 do roku 1995. Była tam cała kopalnia wiedzy o Januszu, jego wszystkie obserwacje astronomiczne, zapiski z życia rodzinnego, rysunki, mapki gwiazd i zdjęcia, na których było widać także jego. Tak się zaczytali, że zaczęło się już ściemniać i kiedy Doris odkładała tę księgę do pojemnika, wtedy Ron odezwał się:

- A co tam jest takie białe pod tymi klockami?

Był to mały kalendarzyk z białymi okładkami. Gdyby nie ta śnieżna biel, to w tym zapadającym już zmierzchu kalendarzyk nie zostałby w ogóle zauważony.

Doris zaczęła go kartkować i oznajmiła:

- To jest bardzo stary kalendarzyk Janusza z 1971 roku.

- Jest tam coś ciekawego? – spytał Ron.



Kiedy Doris przerzucała puste kartki i dotarła do lipca 1971, wtedy zobaczyła gęsto upakowane odręczne pismo. Aby zapiski zmieściły się w danym dniu Janusz pisał bardzo małymi literkami. Zaczęła czytać ten mini pamiętnik i w pewnym momencie ożywiła się:

- O jejku. On opisuje swój wyjazd z bratem Krzysztofem do Anglii... – zaczęła Doris, a Krzysztof jej przerwał:

- No właśnie, on miał brata Krzysztofa, tak jak ja się nazywam, ciekawe.

- No dobrze, a gdzie oni byli w tej Anglii? – wtrącił Ron.

- Zaraz, chwilka, czytam właśnie. Ciemno się robi, a tu są takie małe literki ... – zaczęła Doris wpatrując się z uwagą w kalendarzyk.

- Jechali autobusem z Poznania ... Nocowali w Holandii... Płynęli promem do Harwich.... Stamtąd pociągiem do Londynu... Na dworcu kolejowym w Londynie odebrał ich wujek Aleksander Cwojdziński i zawiózł do hotelu, gdzie spotkali O Matko! – prawie krzyknęła Doris.

- Kogo spotkali? No mów szybko – ponaglał Ron, gdyż Doris w milczeniu i niemałym zdumieniu czytała sama dalej po cichu.

- Nie uwierzysz. To niemożliwe – odparła po chwili Doris.

- No mów, proszę – powtórzył zniecierpliwiony Ron.

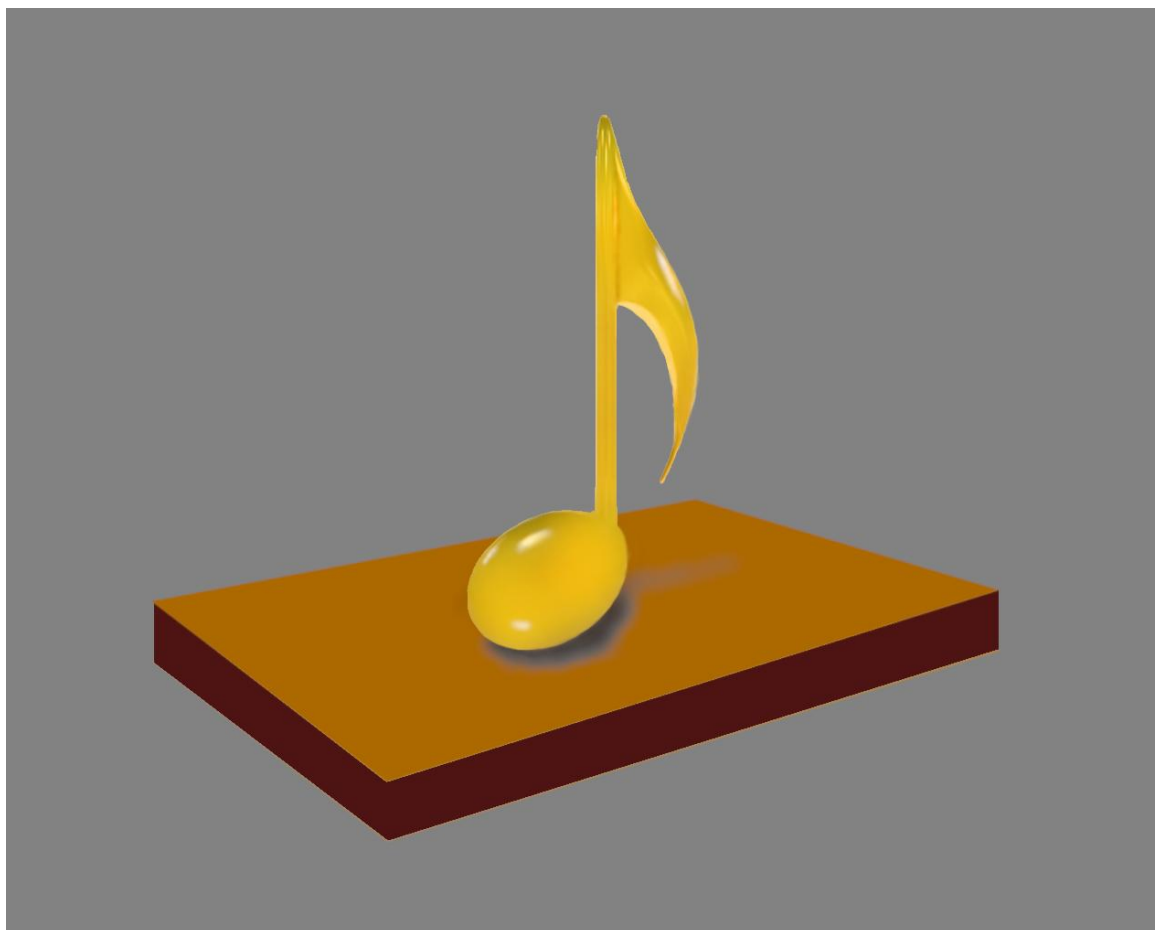
- Wyobraź sobie, że spotkali ... Miss Helen Gall, która oprowadzała ich kilka dni po Londynie, a potem pojechali z nią do Edynburga, ... do ich wujka, ... o Matko, ... do doktora Stefana Adamczewskiego, ... do jego domu i tam mieszkali niemal dwa tygodnie. Janusz mieszkał w naszym domu - zdumiona Doris oznajmiła Ronowi.

- Nieprawdopodobne ... - tylko tyle wydobył z siebie Ron.



Kamienica Doris i Rona w Edynburgu.

Złota Nuta



Doris ciągle była zajęta pisaniem pracy historycznej o obronie Wielkiej Brytanii przed Niemcami podczas II wojny światowej w XX wieku. Materiały, które znalazła na strychu trochę jej pomogły, gdyż mogła umieścić kilka dokumentów z tamtych czasów. Cała jej praca powoli zwiększała swoją objętość i Doris była z tego powodu bardzo zadowolona. W tym czasie Ron ćwiczył granie na pianinie. Korzystając z tutoriali w sieci coraz lepiej mu to wychodziło. Na początku miał wielkie trudności z synchronizacją lewej ręki, ale wiedział, że tylko długie ćwiczenia pomogą mu w lepszym graniu obiema dłońmi. Nie szło mu dobrze, ale nadzieja, że w końcu uda mu się zapanować nad lewą ręką umacniała go w postanowieniu wykonywania kolejnych ćwiczeń. Często grał powtarzające się sekwencje, aby ćwiczyć palce

i mózg w lepszej ich synchronizacji. Po długich wprawkach przechodził do grania ulubionych melodii, a dla relaksu nawet zaczął grać jakieś sekwencje dźwięków, które mu się podobały.

Doris zmęczona długim pisaniem swojej pracy postanowiła zrobić sobie przerwę i poszła do kuchni włączyć czajnik na herbatę. Przechodząc obok salonu, gdzie Ron grał na pianinie, stanęła w drzwiach i po chwili spytała męża:

- Co teraz grasz kochanie? Ładna ta melodia, skąd ją znasz?

- Nawet nie wiem co to za melodia, tak sobie gram i dobieram dźwięki, aby mi się to podobało – odparł Ron.

- Podoba mi się ta melodia. Zapisz nuty, abyś jej nie zapomniał. Idę zaparzyć herbatę – z uśmiechem powiedziała to Doris wiedząc, że Ron jeszcze zapisu nutowego nie opanował zbyt dobrze.

- Masz rację, ale nagram to na audiofonie – odparł Ron i poszedł po urządzenie.

Doris zrobiła herbatę i zaniósła filiżanki do salonu. Tam delektowali się aromatycznym naparem z mieszanki różnych herbat, w której dominował ich ulubiony składnik Earl Grey.

- Nagrałem moją pierwszą melodię – powiedział Ron popijając gorącą herbatę. – Postaram się zapisać ją na pięciolinii, aby potrenować zapis nutowy – dodał na koniec.



- Ron, przeglądałam dzisiaj nasz Informator Kulturalny – zaczęła Doris – i znalazłam informację o zapisach na naukę gry na pianinie. Kurs ma się zacząć za tydzień. To mieści się w budynku Towarzystwa Muzycznego, blisko nas przy Howe Street. Teraz przy takiej dużej ilości elektronicznych instrumentów, gra na tradycyjnym, drewnianym pianinie to rzadkość. Może chciałbyś tam chodzić, aby ktoś pomógł Ci w graniu na naszym pianinie?

Ron zapisał się na ten kurs i wkrótce granie na pianinie wychodziło mu coraz lepiej. Mijały dni i tygodnie, a Ron chętnie chodził na nauki po sąsiedzku, a potem w domu ćwiczył na swoim instrumencie. Był dumny z tego, że miał takie własne staroświeckie pianino. Wszyscy kursanci grali na elektronicznych klawiaturach, a Ron miał oryginalny instrument z XX wieku.

Kierownictwo Towarzystwa Muzycznego co roku organizowało dla swoich kursantów konkurs pt. „Złota Nuta” na krótki utwór muzyczny, który będzie tłem reklamy tej szkoły. Reklama ta pojawiająca się w Sieciowym Informatorze Publicznym ma zachęcić mieszkańców Edynburga do wstąpienia do ich Towarzystwa. Doris przeczytała informację o tym konkursie w folderze reklamowym, którego Ron przyniósł kiedyś do domu wracając z kursu.

- Słuchaj Ron, czy czytałeś o tym konkursie na utwór muzyczny do reklamy twojego Towarzystwa Muzycznego? – spytała Doris.

- Tak, myślałem o tym, ale jak dotąd ja tylko uczę się techniki gry, a nie komponowania – odparł Ron.

- A ta melodia, którą kiedyś grałeś, ta która mi się podobała? – kontynuowała Doris.

- Już nie pamiętam jej nawet. Nie zapisałem nut i chyba nie zagram jej teraz – odparł Ron.

- Ale pamiętam, że miałeś ją nagrać na audiofonie – nie poddawała się Doris.

- Faktycznie, masz rację, gdzieś to pewnie mam. Uważasz, że nadawałaby się ona na ten konkurs? – spytał Ron niepewnie.

- A co ci szkodzi spróbować? Najwyżej nie wygrasz i wszystko będzie po staremu. Idź poszukaj tego nagrania – zdecydowanie namawiała męża Doris.

Ron odnalazł swoje nagranie. Trochę nad nim popracował i za namową Doris wystął swoją krótką melodię na konkurs, nie mając żadnej nadziei, że jego pierwsza prościutka kompozycja odniesie jakiegokolwiek sukces.

Dwa tygodnie później z Towarzystwa Muzycznego w Edynburgu dostał zaproszenie na uroczystość ogłoszenia wyników konkursu, na którą udał się wraz z Doris. Elegancko ubrani zajęli miejsca w dalszym rzędzie. Przewodniczący jury konkursu wygłosił krótką przemowę, w której przedstawił dotychczasowe osiągnięcia Towarzystwa i jego wpływ na rozwój kulturalny mieszkańców Edynburga i całej Szkocji. Po tej przemowie przeszedł do ogłoszenia wyników konkursu.

- Jest mi niezmiernie miło oznajmić – zaczął przewodniczący – że jury konkursu, na melodię reklamową naszego Towarzystwa w roku 2200, wyłoniło zwycięzcę spośród 35 zgłoszonych utworów. Zatem uroczystie ogłaszam, iż w tym roku tradycyjną statuetkę „Złota Nuta” otrzymuje ... Ron Campbell – imię i nazwisko Rona specjalnie powiedział dużo głośniej.

W sali zerwała się burza oklasków, a zdumionego Rona poproszono o podejście do jury po odbiór nagrody. Co się potem działo to trudno opisać, bo nawet Ron z wrażenia nie

pamiętał jak dotarł do domu. Doris była dumna z męża. Ron zbierał zewsząd gratulacje. Rodzina i znajomi cieszyli się z sukcesu Rona.

Reklama Towarzystwa Muzycznego w Edynburgu ukazywała się w ogólnej sieci informacyjnej wielokrotnie i była tam za każdym razem informacja, że kompozytorem głównego motywu muzycznego jest Ron Campbell. Była w tej reklamie na krótko pokazana twarz Rona, dzięki czemu był już rozpoznawany na ulicach Edynburga.

Wszystko znakomicie się układało. Ron był od tego momentu bardziej szanowany i zauważany w Towarzystwie Muzycznym. Postanowił jeszcze bardziej przyłożyć się do gry na pianinie. Kiedy tak ćwiczył akordy w salonie, a Doris dalej pisała swoją pracę historyczną, ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych. Ron nie usłyszał dzwonka, ale Doris podeszła do drzwi i odebrała od pościerca przesyłkę poleconą do Rona.

Doris weszła do salonu i dała mężowi przesyłkę mówiąc:

- To do Ciebie. Towarzystwo Muzyczne coś ci przysłało. Ciekawe co to może być – zainteresowała się Doris.
- Zaraz zobaczymy – odparł Ron i szybko zaczął otwierać przesyłkę.
- To jakieś pismo do mnie – kontynuował Ron, ale zaraz zdziwiony dodał – mam się stawić jutro o 18-tej w Towarzystwie Muzycznym wraz z moją wygraną statuetką. Dziwne. Czego oni chcą? Może chcą zrobić jej odlew na następną nagrodę? – zastanawiał się Ron.
- Ciekawe po co masz tam pójść, tak nagle i to razem ze „Złotą Nutą”? Rzeczywiście dziwne – dodała zdziwiona Doris.

Następnego dnia Ron wziął statuetkę i poszedł na umówioną godzinę do Towarzystwa Muzycznego. Tam powitał go ten sam przewodniczący jury konkursu w towarzystwie kilku innych osób. Wszyscy mieli poważne miny, co nie zapowiadało niczego dobrego.

- Panie Campbell – zaczął przewodniczący – dzisiaj dostaliśmy bardzo złą informację od Globalnej Skarbnicy Utworów Muzycznych, która jednoznacznie ustaliła, że pana kompozycja zgłoszona na nasz konkurs – tu przewodniczący zawiesił na chwilę głos i potem dodał: - jest plagiatem!
- To niemożliwe – wykrzyknął Ron. – To jest moja kompozycja i ja tego wcześniej nigdy nie słyszałem. To jakaś pomyłka. Jeszcze raz mówię, że ja to sam skomponowałem – dodał całkiem poirytowany Ron.
- Wobec zaistniałego faktu jestem zmuszony odebrać panu nagrodę, proszę postawić ją na biurku – stanowczo powiedział przewodniczący, jakby nie słyszał reakcji Rona.
- Ale naprawdę to jest moja kompozycja – upierał się Ron, ale odłożył „Złotą Nutę” na wskazane biurko.
- Stanley – przewodniczący zwrócił się do mężczyzny stojącego po jego prawej stronie – włącz nagranie, które otrzymaliśmy z GSUM.

Mężczyzna podszedł do audiofonu i po chwili w sali rozległa się muzyka.

- Ależ to jest moja kompozycja nuta w nutę. To niemożliwe, abym wymyślił identyczną melodię jaką ktoś kiedyś skomponował. Statystycznie to nie jest możliwe – dodał Ron.

- I dlatego znaczy to, że pana kompozycja jest plagiatem – oznajmił przewodniczący i zaraz dodał: - Czy pan zdaje sobie sprawę jakie będą koszty wycofania naszej reklamy z mediów i jaki będzie wizerunek naszego Towarzystwa, kiedy wszyscy dowiedzą się, że używamy plagiatów?

- Ale przecież wy też sprawdzaliście u siebie i nie wyszło wam, że to jest plagiat – bronił się Ron.

- Tak zgadza się. Nam to nie wykazało, bo nasza baza utworów do sprawdzania zawiera wszystkie utwory skomponowane po roku 2025, a we wcześniejszych latach tylko główne utwory muzyki klasycznej i rozrywkowej. GSUM posiada jednak w swojej bazie absolutnie wszystkie utwory muzyczne jakie kiedykolwiek powstały na świecie.

- No dobrze, to gdzie znaleziono tę moją muzykę, której niby nie skomponowałem? – zapytał Ron.

Przewodniczący wziął do ręki wydruk oświadczenia GSUM i przeczytał:

- „Zawiadamiany Towarzystwo Muzyczne w Edynburgu, iż w spocie reklamowym emitowanym obecnie w informatorach publicznych, został użyty utwór, który jest plagiatem. Według informacji zawartej w reklamie utwór ten jest kompozycją Rona Campbella, a de facto jest to kompozycja z roku 2020, która pojawiła się w filmie reklamowym wydanej w roku 2021 powieści science-fiction Michała Górniaka pt.” DNA – Spirale zagłady” na starej platformie You Tube. Autorem kompozycji pierwowzoru jest Janusz Wiland, a identyczność obu kompozycji jednoznacznie świadczy, że pan Ron Campbell nie jest autorem utworu emitowanego w reklamie Towarzystwa Muzycznego. Mając to na uwadze wnioskujemy o natychmiastowe wycofanie w/wym. reklamy z emisji i wyjaśnienie sprawy przywłaszczenia sobie czyjejś kompozycji przez Rona Campbella.”

- Panie Campbell, proszę co ma Pan do powiedzenia w tej sprawie? Dlaczego pan się uśmiecha? Przecież to jest dla Pana fatalna wiadomość! – oznajmił oburzony i zdziwiony postawą Rona przewodniczący.

- Uśmiecham się, bo teraz już wiem wszystko jak do tego doszło. – stwierdził Ron i opowiedział komisji o swojej niedawnej chorobie i w jak cudowny sposób wyzdrowiał.

Areszt



Rozdział 1.

Właśnie zaczynał się w Edynburgu piękny, słoneczny sobotni poranek, a było to 10 maja 2200 roku i wielu mieszkańców tego miasta szykowało się na wycieczkę poza zgiełk uliczny na miły odpoczynek po trudach całego tygodnia pracy. Na pewno byli tacy, którzy planowali spędzić majówkę nad pięknym jeziorem Loch Lommond, a inni zamierzali pojechać nad jezioro Loch Ness z nadzieją, że uda im się sfotografować słynnego potwora, który podobno znowu niedawno był tam widziany. Rano nic nie zapowiadało tego, co się miało wydarzyć. Od 40 lat, czyli od zakończenia ostatniej światowej wojny cybernetycznej, panował pokój i we wszystkich miastach świata życie toczyło się normalnie.

Doris i Ron nie zamierzali nigdzie wyjechać w tę sobotę, gdyż wcześniej zaplanowali sobie ten dzień spędzić w domu. Swoje plany ustalili w czwartek 8 maja.

Po aferze ze spotem reklamowym Towarzystwa Muzycznego w Edynburgu, gdzie użyty utwór muzyczny Rona Campbella okazał się być plagiatem, rozpoczął się trudny okres

w życiu Rona. Był on posądzony o celowe wykorzystanie cudzej kompozycji, aby zdobyć cenną nagrodę Towarzystwa w postaci statuetki „Złota Nuta”. Rzeczywiście było to cenne trofeum, bo figurka nuty została wykonana ze szczerzego złota. Nie była ona duża, ale co złoto to złoto. Po długich dniach składania wyjaśnień i zapewnień, że Ron nigdy nie słyszał o platformie You Tube sprzed niemal 200 lat, w końcu przypadek Rona został zakwalifikowany jako nieświadome użycie zasłyszanego gdzieś utworu. Oddalono podejrzenie o wykorzystanie cudzego dzieła z premedytacją i z każdym tygodniem sprawa zaczynała cichnąć i schodzić na dalszy plan, gdyż nowe sprawy życia codziennego mieszkańców Edynburga odwracały uwagę od tej „afery”.

Po kilku tygodniach od „afery reklamowej”, od kiedy nad Ronem kłębiły się ciemne chmury, wreszcie wyjrzało Słońce. W pewne czwartkowe popołudnie Doris weszła do domu i z wielką dumą oznajmiła Ronowi radosną nowinę:

- Ron, usiądź i posłuchaj. Mam fantastycznego newsa! – Doris była bardzo podekscytowana. Kiedy Ron usiadł w salonie na kanapie, ona także usiadła obok niego i cała podekscytowana zaczęła mówić:

- Wyobraź sobie, że Instytut Historii Powszechnej zatwierdził moją pracę pt. „Działania wojsk różnych narodowości na terenie Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej 1939-1945”. W uzasadnieniu podkreślono, że praca była napisana sumiennie, szczegółowo z załączonymi archiwalnymi dokumentami, jakie nie były nawet w posiadaniu Instytutu, co znacznie podniosło jej wartość historyczną. Bardzo przydały mi się tutaj te dokumenty, które znalazłam na strychu. Och, bardzo się cieszę, tak bardzo, że nie masz pojęcia... – dodała Doris i przytuliła się do Rona.

- Kochanie, super, ja też bardzo się cieszę – radośnie powiedział Ron. - To wspaniała wiadomość, bo widziałem jakie to było ważne dla Ciebie i jak dużo czasu na to poświęcałaś. Najgorsze bywa wtedy, jeśli się dużo napracujemy i nic z tego nie wychodzi. Cieszę się, że zdobyłaś ten tytuł naukowy. Będiesz teraz bardziej poważana w Instytucie. Super, cieszę się bardzo – dodał także szczęśliwy z sukcesu żony Ron, przytulił ją i pocałował.

- Jest jeszcze jedno - Doris wyrwała się objąć Rona, który zobaczył jej zadowoloną minę i czekał na to co powie teraz. – Wyobraź sobie, że ta praca tak im się spodobała, że znajdzie się wśród najlepszych prac Instytutu, a także zostało mi przyznane całkiem spore stypendium na napisanie następnej pracy, która pozwoli mi osiągnąć jeszcze wyższy stopień naukowy. Co Ty na to? – Doris z widocznym zadowoleniem spoglądała na męża.

- Co jedna to lepsza wiadomość, Doris, wspaniale, jesteś wielka! – ucieszył się Ron, choć wiedział, że finansowo i tak stoją całkiem nieźle, ale fakt, że żona będzie mogła dalej robić to, co lubi najbardziej i w dodatku będą jej za to płacić, to rokuje świetnie na kolejne miesiące. Nie ma nic lepszego niż mieć zadowoloną z życia żonę w domu. Aby kontynuować tryumfalne wiadomości żony spytał:

- A czy wiesz jaki temat dostaniesz do tego twojego następnego opracowania?

- Tak, Główny Dyrektor Instytutu oraz Menedżer Zasobów Dokumentalnych Instytutu polecieli mi poszukać dokumentów i wszelkich opisów zdarzeń I wojny światowej w XX wieku – odpowiedziała Doris i kontynuowała dalej. - Dodali, że tak jak w tej mojej pracy było dużo cennych informacji i dokumentów dotyczących znaczenia lotnictwa w obronności Wielkiej Brytanii, tak samo chcą, aby położyć nacisk w tej nowej pracy także na lotnictwo. Chcą, bym wykazała, że podczas i po I wojnie światowej powstawały nowe rozwiązania techniczne wykorzystywane później w II wojnie światowej. Mam przedstawić jak doszło do powstania samolotów Spitfire, które walnie przyczyniły się w uratowaniu Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej.

- A masz już jakieś materiały do tej nowej pracy? – spytał Ron.

- Jeszcze nie, ale może znowu jakoś mi się poszczęści, jak z tą skrzynią na strychu – odparła Doris.

Doris wzięła głęboki oddech i spytała Rona:

- Mężu, tak dawno nie zapraszaliśmy gości, może zrobimy małe przyjęcie, aby oblać w miłym gronie mój sukces?

- Jasne, oczywiście, a ilu gości przewidujesz? Wiesz przecież, że nie mamy dużego domu – spytał Ron.

- Tak, chciałabym zaprosić Dianę z jej chłopakiem Teodorem i Spencerów. W sumie byłoby nas tylko 6 osób. Zmieścimy się nawet w tamtym drugim pokoju. Co ty na to? – spytała Doris.

- Nie ma sprawy, sześć osób to chyba będzie akurat – potwierdził Ron i zaraz spytał. – A na kiedy planujesz to nasze obławianie twojego awansu?

- Myślałam o najbliższej sobocie. Myślę, że o 17-tej będzie najlepiej. Zrobimy party na słodko z szampanem i winem, co o tym myślisz? – teraz Doris spytała.

- Świetny pomysł. Skontaktuj się z nimi i sprawdź, czy znajdą czas na nasze wspólne celebrowanie twojego sukcesu – odparł Ron.

Doris skontaktowała się ze swoją przyjaciółką Dianą i z bliską znajomą z Instytutu Haną Spencer. Wszyscy z radością dowiedzieli się o sukcesie Doris i oczywiście przyjęli jej zaproszenie oraz potwierdzili obecność na spotkaniu w sobotę o godzinie 17-tej.

Był czwartek więc Doris i Ron mieli dwa dni na przygotowania. Doris zamówiła w pobliskiej cukierni duży tort śmietanowy ozdobiony wisienkami i kupiła małe kruche ciasteczka oraz orzeszki. Ron kupił butelkę najlepszego szampana i dwie butelki wina, którym Doris zawsze chętnie się delectowała.

- Ron, czy jeszcze coś powinniśmy kupić? Zobacz, to co tu widać będzie na stole i dojdzie jeszcze ten tort, którego zamówiłam – spytała Doris wskazując dłonią na zastawiony stół.

- Brakuje mi tu lodów bakaliowych oraz soków pomarańczowego i jabłkowego. Ale bez lodów ta impreza się nie uda – dodał z uśmiechem Ron, który od niedawna bardzo polubił lody bakaliowe.

- Dobrze, jutro kupię jeszcze te lody, soki i odbiorę tort. Czyli mamy wszystko. Jeszcze zostanie tylko porządne posprzątanie domu, ale to zrobimy od rana w sobotę.

Rozdział 2.

Czas jak zwykle szybko zleciał i w końcu przyszła sobota 10 maja. Goście przyszli punktualnie, elegancko ubrani i pięknie wyglądali. Doris przedstawiała gości Ronowi, który jeszcze nie miał okazji ich poznać.

- Ron, przedstawiam ci moją ukochaną przyjaciółkę Dianę, z którą niemal codziennie widuję się w Instytucie.

Ron przywitał się z piękną młodą kobietą z długimi kręconymi blond włosami o bardzo ładnej twarzy i zgrabnej sylwetce. Zdążył tylko pomyśleć, że szkoda, że Doris nie zapraszała jej wcześniej i częściej.

- A to jest jej narzeczony, Teodor Logan – Doris wskazała na towarzysza Diany – on jest prawnikiem, uważajcie co mówicie – zaśmiała się Doris.

- A teraz poznaj Hanę i Richarda Spencerów. Hana i ja uczęszczałyśmy kilka lat na te same zajęcia w naszym Instytucie – a kiedy Doris podeszła do Hany, poczuła bijącą od niej piękną woń.

- Hana, śliczny zapach, co to za perfumy? – spytała z zainteresowaniem Doris.

- To woda kwiatowa „Siedem czarów” – wyjaśniła Hana.

- Też bym chciała to mieć, naprawdę śliczny zapach, gdzie to można kupić? – bardzo zainteresowała się Doris.

- Produkowała je Spółdzielnia Pracy „Przodownik”, ale tego już nie kupisz - odpowiedziała Hana – dostałam je od kolegi, który jest archeologiem badającym pozostałości domostw z XX wieku. On chyba mnie bardzo lubi, bo nie zanotował tego znaleziska w rejestrze i dla mnie ukrył tę wodę kwiatową. Zatajenie i niewpisanie znaleziska w rejestr to jest największe przestępstwo archeologa, ale pssst, z nami jest prawnik – dodała szeptem i z uśmiechem na twarzy.

Ron po uścisku dłoni Richarda Spencera, męża Hany, kiedy już przywitał się ze wszystkimi przybyłymi gośćmi, poczuł się gospodarzem i oznajmił:

- Dziękuję, że przyszliście, abyśmy wspólnie mogli celebrować wielki sukces mojej kochanej żony. Zapraszam do tego pokoju – wskazał na pokój położony obok salonu i dodał - tam przygotowaliśmy mały poczęstunek.

Cała szóstka usiadła wygodnie przy stole. Ron otworzył butelkę szampana i napełnił złocistym płynem z bąbelkami sześć kieliszków. Podniósł swój kieliszek i powiedział:

- Kochanie, za twoje zdrowie, za twój wielki sukces.

Następnie wszyscy goście gratulowali Doris sukcesu, która z dumą opowiadając o swoim awansie kroїła tort śmietanowy z wisienkami i po kawałeczku położyła na talerzyku każdemu uczestnikowi tego świętowania. W wesołej i pogodnej atmosferze zaczęli wspominać dobre czasy w Instytucie i inne ciekawe zdarzenia. Ron wykorzystał ten temat i spytał Doris jak poznała się z Dianą.

- To był ciekawy przypadek. Pamiętasz, dwa lata temu pojechałam z Instytutem na dodatkowe zajęcia do West Highland Museum nad Loch Eil. To trwało cztery dni, ale w sobotę mieliśmy pójść dla relaksu na Ben Nevis. To nasza najwyższa góra – 1345 m nad poziomem morza. Ładny mi relaks. Ta wycieczka była bardzo męcząca, a w końcówce myślałam, że wyzionę ducha. Tam obudził się we mnie duch sportowca, bo kiedy już blisko szczytu zobaczyłam jakąś blondynkę, która także tam szła, to coś we mnie wstąpiło i postanowiłam zdobyć szczyt przed nią. Przyspieszyłam maksymalnie, a droga pięła się w górę, ledwo szłam i okropnie dyszałam, aż w pewnym momencie zrównałam się z nią. Wtedy ona widać wyczuła o co mi chodzi i także przyspieszyła. Resztkami sił wbiegłyśmy razem na szczyt. Potem przez trzy minuty łapałyśmy oddech zanim byłyśmy w stanie pogadać ze sobą. Okazało się, że ona także jest związana z moim instytutem. Diana, opowiedz o swoich wyczynach sportowych, to ich z pewnością zainteresuje – zwróciła się Doris do Diany.

- Tak, pamiętam tamte chwile jak chciałaś mnie przegonić i postanowiłam się nie dać wyprzedzić. Byłaś niezła Doris i też nie mogłam ciebie przegonić. Wbiegłyśmy na szczyt jednocześnie. Uśmiałyśmy się razem z tej naszej sportowej ambicji, ale to było miłe i tak się między nami zaczęła znajomość. W dalszym ciągu lubię takie górskie eskapady – opowiedziała Diana.

- Ale Diana opowiedz o swoich planach wspinaczkowych, bo to jest niesamowite – poprosiła Doris.

- No więc postanowiłam zdobyć Koronę Gór Europy – powiedziała Diana i zobaczyła na twarzach pozostałych wyraz zdumienia i podziwu.

- Zdobyłaś już wszystkie góry z tej Korony? – spytał ciekawy Ron.

- Większość już zdobyłam. Zostały mi jeszcze tylko dwa. Mount Blanc w Alpach i Gerlach najwyższy szczyt Karpat – odpowiedziała Diana.

- Diana, a skąd u ciebie takie skłonności wspinaczkowe? – spytała milcząca dotąd Hana.

- Wiesz Hana, to chyba u mnie rodzinne. Nasza rodzina zbiera pamiątki i dokumenty naszych przodków, aby odtworzyć nasze drzewo genealogiczne. Jak wiesz podczas tej ostatniej światowej wojny cybernetycznej zdetonowano tak dużo bomb cybernetycznych, że zniknęły praktycznie wszystkie zasoby pamięci cyfrowej świata w tym także i dane

dotyczące mojej rodziny. Nasz Instytut Historyczny ma za zadanie odtworzenie wiedzy o historii naszego kraju. No ale wracając do mojej pasji, to jak mówiłam jest to u mnie rodzinne, bo moja praprapra-babcia, nie wiem ile tych pra trzeba powiedzieć, także wspinała się po górach – powiedziała Diana.

- A skąd ty o tym wiesz, skoro w sieci niczego nie można znaleźć? – spytała Hana.

- Wyobraź sobie, że jakieś dwa lata temu dostałam od swojej dalekiej kuzynki zdjęcie. Ciekawe jest to zdjęcie, bo są tam gwiazdy i duże czerwone mgławice, ale najciekawsza jest tam dedykacja dla mojej praprapra-babci. To jest dedykacja napisana na początku XXI wieku. Dostała tę nagrodę za zdobycie Korony Gór w Polsce, bo moja praprapra-babcia mieszkała w Polsce i co ciekawe miała takie samo imię jak ja. I tak sobie pomyślałam, że może ja także zdobędę jakąś koronę gór, no i postanowiłam zdobyć wszystkie najwyższe szczyty pasm górskich w Europie, czyli Koronę Gór Europy. Bardzo mi się podoba ten mój cel – dodała Diana.

- Brawo Diana, fantastyczny masz pomysł. Ale wiesz, ja lubię takie stare pamiątki. Musisz mi kiedyś pokazać to stare zdjęcie – powiedziała Doris, a ku zdumieniu wszystkich Diana powiedziała:

- Mam je tu dziś ze sobą, bo zaraz po tej imprezie idziemy jeszcze na noc do kolegi Teodora, który interesuje się astronomią. John, bo tak nazywa się ten kolega, zapraszał nas bardzo dziś na noc, bo na niebie ma być jakieś super zjawisko i chce nam pokazać to przez teleskop - dodała Diana.

- Fantastycznie – powiedziała Doris. – Ale pokaż to zdjęcie, bo Ron także od pewnego czasu interesuje się gwiazdami – tu Doris spojrzała znacząco na Rona.

Diana wyjęła z torebki zdjęcie starannie włożone w plastikową przezroczystą okładkę i podała je Doris.

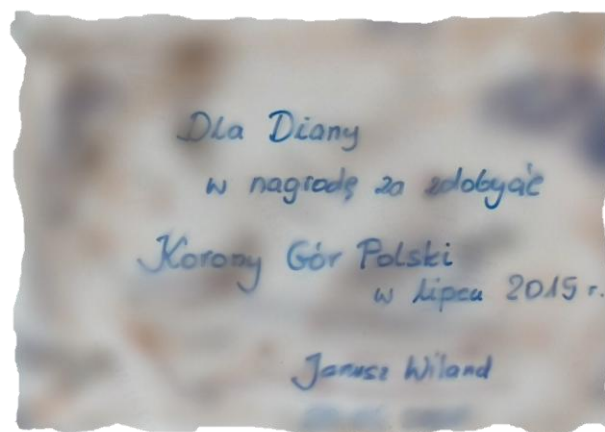
Doris obejrzała zdjęcie z czerwonymi mgławicami i szybko je obróciła, aby przeczytać wspomnianą przez Dianę dedykację. W chwilę później, ci którzy patrzyli na Doris zdumieni się widząc jak szybko ona pobrała i dłonie zaczęły jej się lekko trząść.

Ron od razu zauważył, że coś dziwnego dzieje z jego żoną i spytał:

- Doris kochanie, co ci się stało? – spytał zaniepokojony.

Doris bez słowa trzęsącą się jeszcze dłonią podała zdjęcie mężowi, a wszyscy pozostali spojrzeli teraz na Rona, ciekawi jak on zareaguje. Kiedy zobaczyli, że Ron także błyskawicznie pobrał, Hana wyrwała mu zdjęcie. Spojrzała na dedykację i spokojnie powiedziała:

- Nic tu nie ma. Zwykła dedykacja. „Dla Diany w nagrodę za zdobycie Korony Gór Polski w lipcu 2015 r. Janusz Wiland.” I jakaś pod tym jeszcze jakaś nieczytelna data. Stare i zniszczone to zdjęcie. Co tu jest takiego, że tak zareagowaliście?



Wtedy Doris i Ron opowiedzieli im historię choroby Rona i ich wyprawę do Polski na zaćmienie Słońca w kwietniu tego roku. Pominęli jednak historię plagiatu związanego ze „Złotą Nutą”, bo nie było czym się chwalić.

Atmosfera zdumienia ogarnęła całą szóstkę, jakie to w życiu zdarzają się przypadki. Ale Hana odezwała się przypominając jednak wszystkim przykre wydarzenie związane ze „Złotą Nutą”.

- Ron, pamiętam jak tłumaczyłeś się, że właśnie Janusz Wiland będący w Tobie skomponował utwór, który wygrał ostatni konkurs Towarzystwa Muzycznego. Wiesz, że ja też startowałam w tym konkursie? – spytała Hana.

- Ooo – zdołał tylko tyle wyjąkać zdumiony Ron.

- Mnie i Richardowi moja melodia bardzo się podoba i myśleliśmy, że wygramy, ale niestety dla nas Ty wygrasz, choć twoja melodia Ron była ładna, ale nasza była lepsza. Ron, może chcesz posłuchać tej mojej melodii i sam ocenisz, która jest lepsza? – spytała z uśmiechem Hana.

- Jasne, oczywiście. Może zagrasz ją na naszym pianinie? – zaproponował Ron. Po czym dodał: - Chodźmy do salonu, tam posłuchamy melodii Hany.

Kiedy wszyscy już szli do salonu, Hana jeszcze wróciła się po torebkę, w której miała nuty. Otworzyła drewnianą pokrywę klawiatury, opuściła podstawkę pod nuty i położyła swoje kartki na tej podstawce. Usiadła wygodnie na stołeczku, podsunęła się nieco, spojrzała na wszystkich z uśmiechem i powiedziała:

- Teraz posłuchajcie mojej melodii.

Zaczęła grać ładnie brzmiącą linię melodyczną z pasującymi akordami i po około dwóch minutach skończyła. Oczywiście pozostali zareagowali oklaskami, bo inaczej być nie mogło.

- Hana, faktycznie śliczną skomponowałaś tę melodię i gdybym to ja wybierał to pewnie wybrałbym twoją – Ron dyplomatycznie powiedział, aby jakoś udobruchać Hanę.

Ron postanowił jednak odwrócić uwagę wszystkich od feralnego konkursu i powiedział:

- Moi drodzy, a teraz zapraszam wszystkich na lody. Chodźcie szybko, aby się nie stopiły – ponaglił ich.

- A gdzie są te lody? – spytała Doris patrząc na stół, kiedy wszyscy już usiedli przy stole w drugim pokoju.

- Szlag by to trafił – wykrzyknął Ron –zapomniałem wyjąć ich z zamrażarki. Już biegnę i zaraz przyniosę.

W tym czasie Hana spojrzała na swoje dłonie i zobaczyła, że ma zakurzone palce i zwróciła się do Doris.

- Doris, chyba Ron ostatnio przestał grać, bo klawiatura zdążyła się zakurzyć – powiedziała Hana i zaczęła się rozglądać za torebką, w której miała nasączone chusteczki.

- Richard kochanie, przynieś mi moją torebkę, zostawiłam ją przy pianinie jak wyjmowałam nuty – zwróciła się Hana do męża i już za chwilę mogła sobie wyczyścić palce dłoni.

Ron wrócił z kuchni i otworzył duże plastikowe pudło. Wszyscy zobaczyli zmrożone na kość ulubione przez Rona lody bakaliowe.

- Chyba musimy poczekać jak zmiękną, teraz są za twarde – oznajmił Ron, ale Richard od razu powiedział:

- Nie musimy czekać, ja to podzielę.

Richard wziął od Rona pudło z lodami, sięgnął po nóż leżący koło niego na stole i zaczął wbijać go w lody. Jedną ręką przytrzymywał pudełko, a drugą ręką wpychał ostrze noża z wielką siłą w twardą bryłę lodów. Lubił fizykę i wiedział, że pod dużym ciśnieniem lód topi się łatwiej, bo wysokie ciśnienie obniża temperaturę topnienia i patrzył jak ostrze noża stopniowo wchodzi w białą masę. Nagle stały się niemal jednocześnie dwie rzeczy. Słychać było brzęk pękającego ostrza noża i krzyk Richarda, którego złamane ostrze skaleczyło w lewą dłoń. Kiedy ostrze pękło wszyscy podskoczyli z wrażenia. Na dłoni Richarda pojawiła się krew, a Hana zaraz strofowała męża:

- Oj Richard, niezdara z Ciebie, już drugi raz dzisiaj skaleczyłeś się. Doris dasz Richardowi jakieś chusteczki, aby sobie wytarł dłoń? Ja mam tylko takie nasączone, nie wiem czy są sterylne.

- Już podaję – powiedziała Doris, ale sama wytarła ranę chusteczką i dodała – może to trzeba zdezynfekować?

- Nie trzeba, zobacz, krew już nie leci, to w końcu tylko małe zadrapanie - odparł bagatelizując ranę Richard.

Doris wytarła resztki krwi i poszła do kuchni, aby daleko od stołu wyrzucić zakrwawione chusteczki do kosza. Taki widok nie jest miły podczas jedzenia.

W końcu podczas tego całego zamieszania upłynęło tyle czasu, że lody zmiękły i Ron mógł spokojnie łyżką nałożyć każdemu na talerzyku jego porcję.

Po spożyciu lodów narzeczony Diany, Teodor wysunął nową propozycję.

- Nie zapominajmy, że dzisiaj świętujemy sukces Doris i w związku z tym chciałbym poprosić cię Doris do tańca. Wiem, że lubicie takie staroświeckie zwyczaje i uważam, że jest teraz na to pora. Ron, włącz proszę jakąś muzykę taneczną z Komunikatora – Teodor wstał od stołu i zaczął iść w kierunku Doris.

- Super pomysł, już to robię - odparł Ron i zaczął włączać urządzenie. Ale zamiast świecącego prostokąta ekranu Komunikatora zobaczyli jasną, poziomą kreskę przechodzącą przez sam środek.

- Coś się zepsuło – stwierdził Ron patrząc bezradnie na źle działające urządzenie.

Po chwili Hana zwróciła się do męża:

- Richard, dla Ciebie to chyba bułka z masłem, pasjonujesz się elektroniką. Spróbuj to naprawić, bo będziemy tu musieli siedzieć po cichu i nie potańczymy.

Richard wyjął z kieszeni śrubokręt, z którym się nie rozstawał i otworzył tylną pokrywę.

- Jak widzę padło odchylenie pionowe, więc za to odpowiedzialny jest ... tak to jest ten blok – oznajmił Richard i wykręcił jakiś prostopadłościenny przedmiot z błyszczącymi niektórymi końcówkami.

- Zobacz Ron, część końcówek zaśniedziała i pewnie wystarczy tylko je przeczyścić – to mówiąc wziął kolejną chusteczkę i zaczął przecierać styki. Po chwili wszystkie końcówki ładnie już błyszczały i wstawił na miejsce naprawiony już element.

- Włącz teraz, Ron – powiedział Richard.

Po chwili ukazał się jasny prostokąt i zanim Ron zdążył przełączyć na muzykę taneczną to z urządzenia włączonego na kanał informacyjny zaczął dobiegać głos redaktorki, a treść wypowiedzianych słów wprawiła w najwyższe osłupienie wszystkich świętujących sukces Doris. Przewijający się pasek u dołu ekranu w jaskrawych kolorach jakby krzyczał:

„ ... INFORMOWALI ... WŁADZE MIASTA PODEJRZEWAJĄ, ŻE DZISIAJ W GODZINACH PORANNYCH W EDYNBURGU DOSZŁO DO ATAKU TERRORYSTYCZNEGO. CELEM ATAKU ZDAJE SIĘ BYĆ TOWARZYSTWO MUZYCZNE PRZY HOWE STREET. JAK PODAJE GŁÓWNODOWODZĄCY OBRONY MIASTA DZIŚ RANO O GODZ 6:35 NIEZNANY SPRAWCA ZDETONOWAŁ ŁADUNEK MAŁEJ MOCY BOMBY CYBERNETYCZNEJ, KTÓREJ PROMIENIOWANIE ZNISZCZYŁO WSZYSTKIE ELEKTRONICZNE URZĄDZENIA W PROMIENIU 50 METRÓW. W SĄSIEDNICH BUDYNKACH ZOSTAŁY ZNISZCZONE WSZYSTKIE CYFROWE NOŚNIKI PAMIĘCI, KOMUNIKATORY I KOMPUTERY. NA RAZIE NIE PRZYZNAŁA SIĘ DO WYWOŁANIA EKSPLOZJI TEJ BOMBY ŻADNA ORGANIZACJA TERRORYSTYCZNA. O POSTĘPACH W ŚLEDZTWIE BĘDZIEMY SUKCESYWNIE INFORMOWALI. ... WŁADZE MIASTA ...” i tak dalej przewijał się pasek informacyjny.

W tym czasie na ekranie widać było, jak pani redaktor z Informatora Publicznego próbowała uzyskać wywiad z kapitanem Jashotem – Głównodowodzącym Obrony Miasta. W końcu pojawiła się twarz kapitana i podpis z jego imieniem i nazwiskiem na dole, a pani redaktor podsunęła kapitanowi mikrofon i od razu zaczęła zadawać pytania.

- Panie kapitanie skąd wiadomo, że był to atak terrorystyczny? – zadała pierwsze pytanie redaktorka.

- Zastosowany ładunek niszczący był bombą cybernetyczną o dużej sile emitowania impulsów fal elektromagnetycznych różnych długości i energii. Charakterystyczne dla takiej bomby jest to, że nie powoduje żadnych zniszczeń mechanicznych, jest praktycznie bezgłówna i niewidoczna w momencie wybuchu. Nie powoduje żadnego zagrożenia dla ludzi, jedynie można zauważyć nieznaczny wzrost promieniowania gamma, ale to jest w dawkach niezagrażających życiu ludzi.

- Czyli można domniemywać, że wybuch ten nie miał na celu ataku na życie ludzkie, tylko na urządzenia cyfrowe, tak jak to było podczas ostatniej cybernetycznej wojny światowej? – zadała kolejne pytanie pani redaktor.

- Jesteśmy zdania, że atakujący nie zamierzali nawet zranić nikogo. Ich celem była okolica siedziby Towarzystwa Muzycznego. Wiemy, że ładunek został odpalony przez jednego terrorystę osobiście i raczej wykluczamy chęć ataku na ludzi. Na razie nie znamy motywu działania sprawcy ataku – odpowiedział kapitan Jashot.

- Skąd wiadomo, że był to jeden terrorysta? – reporterka ciągnęła za język kapitana.

- Kamery monitoringu rejestrowały na żywo ruch uliczny i pieszych przy siedzibie Towarzystwa Muzycznego. Kamera zamocowana na budynku vis a vis Towarzystwa zarejestrowała jednego mężczyznę z założoną na głowę kominiarką. Na nagraniu widać, jak zatrzymał się przed wejściem do Towarzystwa Muzycznego i coś nacisnął w skrzynce, którą niósł ze sobą – odparł kapitan.

- Ale jak to, przecież podobno wybuch zniszczył wszystkie urządzenia elektroniczne w promieniu 50 metrów łącznie ze wszystkimi danymi zapisanymi w kościach układów pamięciowych, czyli kamery też zostały zniszczone – naciskała reporterka.

- To prawda, ale zanim doszło do eksplozji bomby wszystko działało normalnie. Kamery monitoringu miejskiego wysyłały obraz do centralnej miejskiej bazy pamięci znajdującej się dużo dalej niż owe 50 m. Gdzie jest ta baza jest tajemnicą i nie mogę tego ujawniać. Natomiast na zarejestrowanym nagraniu widać zamaskowanego mężczyznę schylającego się do skrzynki i kiedy wcisnął jakiś przycisk kamera przestała działać i od tego momentu rejestrował się tylko szum – odparł kapitan.

- Jeszcze ostatnie pytanie panie kapitanie – nalegała reporterka – skąd wiadomo, że temu mężczyźnie, który zdetonował tę bombę, że jemu nic się nie stało? Może to był atak samobójczy?

- Akurat w tym miejscu przed wejściem do Towarzystwa Muzycznego dwie minuty później przejeżdżał nasz patrol prowadzący standardowy objazd ulic. Nie zauważono żadnego rannego, czy nieżywego człowieka - odparł kapitan i zaczął oddalać się, aby dalej prowadzić śledztwo.

- Dziękuję panie kapitanie – zdążyła tylko pożegnać kapitana i dalej mówiła do kamery.
– A teraz przeprowadzę wywiad z dyrektorem Towarzystwa Muzycznego w Edynburgu.

Na ekranie pojawiła się znajoma Ronowi i Doris twarz dyrektora McGuire, a pani redaktor zaczęła mu zadawać pytania.

- Panie dyektorze, jakie zniszczenia powstały w budynku po tym ataku i czy domyśla się pan, kto mógłby chcieć zniszczyć Towarzystwo? – zaczęła reporterka.

- Kiedy dowiedziałem się o tym ataku, czyli jakieś pół godziny po nim, od razu udałem się do naszej siedziby. Wszystko wyglądało normalnie tylko spostrzegłem, że drzwi wejściowe były otwarte. Z początku zdziwiło mnie to, bo pomyślałem, że było włamanie do naszej siedziby, ale kiedy zlustrowałem pobieżnie budynek wewnątrz, to nie znalazłem niczego, co by wskazywało na celowy atak, aby dokonać rabunku. Niestety wszystkie nagrania z monitoringu zostały zniszczone, tak więc nie wiemy, czy ktokolwiek wszedł do siedziby od wczoraj aż do teraz. Straty w instalacjach są ogromne. Aby przywrócić system informatyczny w naszym budynku trzeba będzie założyć go od nowa. To jest olbrzymi koszt. Będziemy liczyli na wsparcie finansowe miasta. Sami nie damy rady. W ogóle nasze Towarzystwo ma jakiegoś wielkiego pecha. Niedawno przecież musieliśmy pokrywać koszty związane z nieudaną akcją reklamową – odpowiedział dyrektor.

- Panie dyektorze, a sam fakt otwartych drzwi dziś rano Pana nie zdziwił? – spytała reporterka.

- Początkowo tak, ale zarządca obiektu uświadomił mnie, że w chwili awarii systemu komputerowego włącza się w budynku niezależny System Ochrony Przeciwpożarowej, który ma zasilanie z akumulatorów i kiedy nie ma sprzężenia zwrotnego z systemem komputerowym budynku, to zwykłe mechaniczne styczniki uruchamiają automatyczne otwieranie wszystkich drzwi. Taki system uruchamia się w czasie pożaru, aby ludzie przebywający wewnątrz gmachu mogli otwierać drzwi i szybko ewakuować się poza budynek. – wyjaśnił dyrektor.

- Czyli teza o ataku terrorystycznym wynika tylko z tego faktu, że w Towarzystwie nic nie zginęło, tak? Bo jeśli byłoby to celowe, aby coś zabrać z pana budynku, to mogłoby świadczyć o zwykłym włamaniu, a wtedy nie byłby to akt terroryzmu? – spytała pani redaktor.

- Tak, zgadza się, choć użyta metoda do przeprowadzenia zwykłego włamania byłaby bardzo niezwykła – skomentował to dyrektor.

- Tak, ale musi pan zauważyć, że ta niezwykła metoda była dla ewentualnego włamywacza bardzo skuteczna i korzystna. Kosztem niewielkiego napromieniowania uzyskał

on pewność, że żadna kamera nie uwieczni jego podobizny, a wszystko co zostało nagrane uległo zniszczeniu i skasowaniu – skomentowała pani redaktor.

- Owszem, jesteśmy bezsilni wobec tych faktów – zakończył dyrektor, a pani redaktor podziękowała mu za wywiad i do widzów powiedziała:

- Będziemy państwa informowali o przebiegu śledztwa. Właśnie dowiedziałam się, że Głównodowodzący Obrony Miasta, kapitan Jashot w porozumieniu z władzami miasta ustanowił nagrodę finansową za wszelkie informacje o mężczyźnie, którego sylwetkę widzicie teraz na ekranie. Jest to nasz główny podejrzany o przeprowadzenie tego ataku. Prosimy o kontakt w tej sprawie na numer, który widzicie teraz u dołu ekranu.

Ron wyłączył Komunikator i powiedział:

- Straszne. Nie mam ochoty teraz na tańce. Jakie to dziwne. Do budynku mamy stąd jakieś 500 metrów w linii prostej, a niczego nie słyszeliśmy, niczego nie widzieliśmy. Ktoś może uruchomić sobie bombę, która po cichu otworzy wszystkie drzwi. Bezkarne wchodzimy do środka, żaden system alarmowy, ani monitorujący nie działa. Możemy w środku działać hulaj dusza aż miło – smutno powiedział Ron.

Po kilku minutach wszyscy zgodnie doszli do wniosku, że nie są w nastroju do dalszego świętowania i jeszcze raz gratulowali Doris sukcesu. Cała czwórka gości pożegnała się i wyszła z domu. Zostali tylko Doris i Ron. Doris przytuliła się do męża i tak trwali wspominając przygnębiające informacje z Informatora Ogólnego. W pewnej chwili Doris powiedziała do Rona:

- Chodź posprzątam po gościach.

Ale nie zdążyli posprzątać, gdyż w tym momencie rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- Chyba ktoś czegoś zapomniał zabrać, zaraz zobaczę kto to – oznajmił Ron i poszedł w kierunku drzwi wejściowych, a Doris z ciekawości nadstawiła ucha.

Kiedy Ron otworzył drzwi, przed wejściem zobaczył kilku umundurowanych żołnierzy, z których ten najwyższy był mu skądś znany i on przemówił:

- Jestem kapitan Jashot Głównodowodzący Obrony Miasta. Czy pan Ron Campbell?

- Ttak, tto ja – niepewnie jękając się odparł Ron widząc tylu żołnierzy przed jego domem.

- Mamy sądowy nakaz rewizji pana domu – tu podał Ronowi stosowny dokument – proszę nas wpuścić, musimy od zaraz przeprowadzić rewizję domu.

Kapitan i jego ludzie zaczęli wchodzić do domu.

- Was dwóch idzie na górę, pozostali szukają na parterze – rozkazał kapitan.

Doris pojawiła się przy Ronie i spytała męża:

- Czego oni tu szukają?

Ron podjął temat i głośno zwrócił się do kapitana:

- No właśnie, czego panowie tu szukają? Może pomożemy, bo nam tu bałagan robicie.

- Dowie się pan w swoim czasie – sucho odparł kapitan, a Ron zauważył, że jeden z żołnierzy nie spuszcza z nich oka. Stali przy kanapie w salonie, a żołnierze robili coraz większy bałagan.

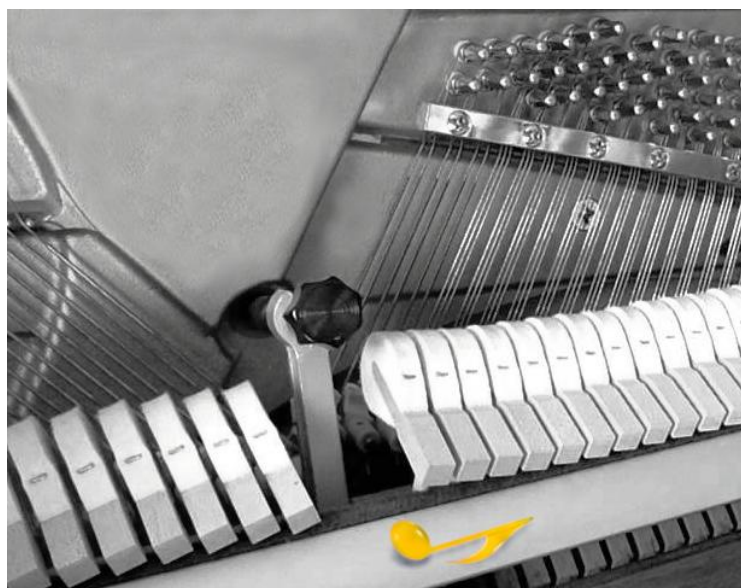
W pewnym momencie jeden z żołnierzy otworzył górną klapę pianina i radośnie zameldował:

- Panie kapitanie, mamy to! Jest tutaj!

I już sięgał ręką po to coś, gdy kapitan krzyknął:

- Nie rusz tego! Tam mogą być odciski palców.

Kapitan podszedł do pianina i zajrzał do środka. Uśmiech pojawił mu się na twarzy. Wyjął pęsetkę i korzystając z jej pomocy wyciągnął z pianina „Złotą Nutę” identyczną taką, jaką Ron otrzymał w nagrodę w konkursie na melodię do reklamy Towarzystwa Muzycznego.



- Poznaje pan to? – Kapitan dumnie spojrzał na Rona.

- Tak, ta nuta jest podobna do tej, którą dostałem i potem mi ją odebrano. Ale ta jest inna, bo to jest sama nutka, a moja była umocowana na podstawce – odparł Ron.

- Panie Campbell. Dziś po południu Dyrektor Towarzystwa Muzycznego zadzwonił do mnie, z informacją, że jednak było włamanie do ich budynku. Ktoś ukradł tę nutkę, a podstawkę zostawił na miejscu. A wie pan czyje odciski palców figuruje na tej podstawce? Widzę, że pan domyślił się, że są tam pana odciski palców, wyłącznie pana odciski, nikogo innego – dobitnie dodał kapitan.

Stojący żołnierz przy Ronie ustawił się tak, aby odciąć Ronowi ewentualną próbę ucieczki.

- A teraz zaraz sprawdzimy, czy Pan jest odpowiedzialny za ten akt terroryzmu, czy tylko włamał się pan wcześniej i zabrał tylko ten złoty element celem przywłaszczenia przedmiotu o dużej wartości rynkowej. Sierżancie Oremś – kapitan Jashot zwrócił się do żołnierza o bardzo chorobliwym wyglądzie, był on blady wątły i bardzo chudy – proszę przynieść z pojazdu nasze urządzenie do skanowania izotopów.

Kiedy wątły sierżant Oremś poszedł po urządzenie kapitan dumnie zwrócił się do Rona, którego Doris cały czas trzymała, jakby przeczuwała, co może zaraz się stać, jakby nie chciała go puścić.

- Panie Campbell, jeśli pan wywołał tę eksplozję bomby cyfrowej, to będzie pana marny los. Szkody w budynku i sąsiadów są ogromne, a koszty naszego dochodzenia też ktoś będzie musiał pokryć.

Wreszcie w drzwiach pojawił się sierżant Oremś, który ciągnął szurając po podłodze bardzo ciężką skrzynię.

- Panowie, błagam was, pomóżcie mu, bo on zarysuje całą naszą podłogę - prosiła Doris.

Dwóch żołnierzy podeszło pomóc słabszemu koledze, a kapitan wyjaśnił:

- Musi być ciężkie, bo tam jest dużo ołowiu. A teraz panie Campbell módl się pan, aby ta złota figurka nie zawierała izotopu złota 198. Być może, gdyby pan wiedział o tym, że ta bomba wzbudza w złocie izotop 198, to schowałby Pan tę nutkę gdzieś indziej i odczekał kilka tygodni, aż izotop złota 198 rozpadnie się w całości. Izotop ten ma okres połowicznego rozpadu dwa dni, tak więc po kilkunastu godzinach, jeśli tylko ta nutka była w pobliżu w momencie odpalenia bomby, to w niej będzie znacząco więcej izotopu 198 niż w złocie nienapromieniowanym.

Żołnierze w końcu uruchomili aparaturę, która jednoznacznie wykazała pewną ilość izotopu złota 198. Kapitan jak tylko zobaczył wynik pomiaru, to wydrukował go i oznajmił:

- Panie Ron Campbell, zostaje pan zabrany do IIP, czyli do Izby Izolacji Personalnej, aż do ukończenia śledztwa i zebrania wszystkich materiałów dowodowych. Widzę, że ma pan stare meble to powiem to tak jak kiedyś mówiono: jest pan aresztowany. Zamykam pana w areszcie. Od tej pory wszystko cokolwiek pan powie, może być użyte przeciw panu. Zabrać go – rozkazał kapitan.

- Ale ja tego nie zrobiłem, zupełnie nie wiem skąd się tam wzięła ta nuta – rozpaczliwie jeszcze bronił się Ron.

Żołnierze założyli elektroniczne kajdanki na dłoniach Rona i zaczęli go wyprowadzać z domu.

- Panie kapitanie, co ja mam teraz zrobić, ja wiem, że nie on to zrobił – błagalnie zwróciła się Doris do kapitana.

Kapitan odwrócił się do Doris i powiedział jej:

- Na pani miejscu wynająłbym dobrego adwokata, bardzo dobrego adwokata. Pani mąż jest praktycznie w przegranej sytuacji. Wszystkie dowody wskazują na niego. Jeszcze tylko analiza odcisków linii papilarnych na nutce i sprawa będzie definitywnie zamknięta. Żegnam panią – dodał kapitan i wyszedł z domu za wszystkimi.

Kiedy już została sama, osunęła się w kucki przy ścianie i rozplakała się. „Ta cholerna nutka. Wszystko przez tego Janusza. Ale z drugiej strony, Ron żyje dzięki niemu” – pomyślała Doris i dalej zaczęła głośno myśleć. – „Płkanie nic mi nie da, ja jedna wiem, że on tego nie zrobił, musi być jakieś wyjaśnienie, muszę coś zacząć działać. Siedzenie i płkanie tylko pogarsza sprawę. Co mówił kapitan? Mam wynająć adwokata? To chyba rzeczywiście dobry pomysł. Nie znam żadnego adwokata.... Zaraz, ten Teodor, narzeczony Diany, mówił, że jest prawnikiem”.

Wstała szybko i podeszła do Komunikatora zmotywowana, że ma punkt zaczepienia do dalszego działania i wywołała kontakt do Diany.

Na ekranie pojawiła się wesola Diana.

- Witaj Doris, już ci smutno bez nas? – zażartowała Diana.

- Diana, straszna rzecz – zaczęła Doris i dalej opowiedziała przebieg wydarzeń w ich domu w niemal chwilę po ich wyjściu.

- Dobrze kochanie, nie martw się, trzymaj się, zaraz Teodor przyjedzie do Ciebie i spróbujecie znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Bądź pełna nadziei. Teodor jest dobrym prawnikiem i myślę, że da sobie z tym radę i ja także nie wierzę, że Ron to zrobił – powiedziała Diana i rozłączyli się.

Rzeczywiście kwadrans później przyjechał Teodor. Doris jeszcze raz opowiedziała mu dokładnie przebieg wydarzeń od wejścia żołnierzy do ich domu.

- Doris, ty jako najbliższa osoba Rona, napisz proszę oświadczenie, że upoważniasz mnie do sprawowania funkcji obrony Rona od strony prawnej – powiedział Teodor i Doris po ściągnięciu z sieci odpowiedniego formularza wypełniła go i podpisała, a Teodor wpisał swoje uprawnienia i także podpisał.

- Dobrze, że mam te właściwe w tej sprawie uprawnienia – odparł Teodor i dodał: - Muszę teraz szybko zobaczyć się z Ronem.

- Po co? – spytała Doris.

- Aby powiedzieć mu, że nie wolno mu odpowiadać na żadne pytania bez mojej obecności - odparł Teodor i zaczął się ubierać.

Kiedy wyszedł, Doris nieco uspokoiła się, bo coś zaczęło się dziać, aby pomóc Ronowi.

Rozdział 3.

Teodor dotarł do Urzędu Obrony Miasta, tam zgłosił się do stanowiska przy wejściu i oznajmił żołnierzowi, że musi widzieć się natychmiast z kapitanem Jashotem w ważnej sprawie w związku dzisiejszym atakiem terrorystycznym. Żołnierz widząc powagę oświadczenia Teodora, wylegitymował go, przy okazji spisał jego ważne uprawnienia prawnicze i wpuścił do środka, przekazując go innemu dyżurnemu żołnierzowi. Ten zaprowadził go przed drzwi kapitana. Przez intercom oznajmił kapitanowi o przybyciu prawnika w sprawie dzisiejszego zamachu. Kapitan wpuścił Teodora do siebie, a on przedstawił mu się, pokazał swoje dokumenty oraz pełnomocnictwo od Doris do prowadzenia obrony Rona Campbella w związku z jego aresztowaniem i przebywaniem w IIP.

- O co panu chodzi? - przeszedł do konkretów kapitan.

- Przyszedłem uzyskać całą dokumentację toczącego się śledztwa w sprawie Rona Campbella i chciałbym się z nim teraz zobaczyć – oznajmił Teodor.

- Oczywiście. Proszę bardzo. Kapitan po chwili wręczył Teodorowi kość pamięci. Tu jest cała aktualna dokumentacja włącznie z protokołem badania linii papilarnych znalezionych na „Złotej Nucie” i innymi znalezionymi na niej dowodami. Jeśli chodzi o widzenie z podejrzanym, to oczywiście także można zrobić i to od razu, ale tylko w towarzystwie naszego prawnika.

Kapitan odwrócił głowę do Komunikatora i zawołał swego podwładnego.

- Sierżancie Oremś, proszę przyść do mnie.

- Tak jest szefie, już idę – odparł sierżant.

Kiedy sierżant pojawił się w pomieszczeniu kapitana Jashota, ten zwrócił się do niego.

- Proszę zaprowadzić pana Teodora Logana, prawnika reprezentującego podejrzanego Rona Campbella – tu kapitan wskazał na Teodora – do Izby Izolacji Personalnej podejrzanego Campbella razem z naszym prawnikiem mecenasem Dotem. Czas wizyty maksymalnie 15 minut – rozkazał kapitan.

- Tak jest szefie – odpowiedział stojąc na baczność sierżant i obaj wyszli z pomieszczenia kapitana.

Kapitan opadł zmęczony na oparcie fotela i pomyślał, że to będzie bardzo trudna sprawa, choć wydawało mu się, że już ma wszystko wyjaśnione, ale ten raport badania linii papilarnych wszystko zepsuł.

Kiedy dwóch prawników i sierżant dotarli do IIP gdzie przebywał Ron, ujrzeli go siedzącego na stołku na środku pomieszczenia bez okien z łokciami opartymi na kolanach, a dłonie wspierały policzki.

Na widok Teodora Ron wstał i ożywił się, a sierżant otworzył kratę, wpuścił obu prawników do środka i oznajmił, że czas wizyty wynosi 15 minut. Ale widzenie trwało znacznie krócej, gdyż Teodor zwrócił się do Rona i tylko zakazał mu mówienia czegokolwiek bez jego obecności i na koniec powiedział, że zrobi wszystko, aby szybko wyjaśnić tę sytuację.

Kiedy tylko wyszli Ron złapał za kratę i powiedział do Teodora:

- Ja tego naprawdę nie zrobiłem. Ktoś musiał tę nutę podrzucić do domu, skoro tam ją znaleźli, ale naprawdę nie wiem kto to mógł zrobić. W sobotę byłem cały czas w domu i nikt

obcy do nas nie przyszedł. Kiedy przyszlście to byliśmy cały czas razem, nawet wtedy gdy Hana grała na naszym pianinie. Na pewno widziałbym jakby ktoś otwierał pianino. Nie wiem jak to się mogło stać. Dla mnie to jest zjawisko nadprzyrodzone, to nie mogło się w ogóle zdarzyć – powiedział na koniec Ron.

- Sprawdzę wszystko, bądź pewny, nawet i tę nadprzyrodzoną ewentualność. Wiem, że to nie ty zrobiłeś. Uspokój się i bądź dobrej myśli. Mam nadzieję wkrótce przyjść do ciebie z dobrą nowiną – powiedział Teodor i poszedł do wyjścia, a Ron po cichu powiedział „Dziękuję” i potrząsnął kratą, ale ona trzymała mocno.

Teodor od razu pojechał do Doris, aby z nią przedyskutować jak to się mogło zdarzyć.

Rozdział 4.

- No i co, widziałeś się z Ronem? Jak on się czuje? – Doris od razu zasypała Teodora pytaniami na wejściu do domu.

- Tak, widziałem go. Jest jednak przygnębiony sytuacją i trochę zdezorientowany, bo mówił, że całą sobotę był w domu, nie odwiedził was tego dnia nikt obcy, aż do momentu kiedy w czwórkę wpadliśmy do was na 17-tą. W salonie, gdzie jest pianino, też byliśmy tylko wszyscy razem, kiedy Hana grała swoją melodię i potem razem wyszliśmy wszyscy.

- To co teraz zrobimy? – spytała zdesperowana Doris.

- Zaczniemy od początku. Czy potwierdzasz co mówił Ron, że nikt od rana, od 6:35 kiedy doszło do tej eksplozji i pewnie włamania do Towarzystwa Muzycznego nie był w waszym domu? – spytał Teodor.

- Oczywiście, nikogo innego nie było, tylko Ron i ja. Z tego wszystkiego można wyciągnąć jedyny wniosek, że jednak tę nutę porzucił albo Ron, albo ja. Ale przysięgam Ci, że nie zrobiłam tego, ja go kocham – i Doris znowu rozplakała się.

Teodor odezwał się do niej:

- Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Uspokój się. Mało tego nawet nie wierzę, że to zrobił Ron.

- Dziękuję Teodorze, tylko jak to się stało i co możemy jeszcze zrobić w tej sytuacji? – spytała Doris.

- Musimy spokojnie to przeanalizować – zaczął Teodor. – W każdym przestępstwie musi być wyjaśnione jak doszło do niego i musi być znaleziony motyw działania przestępcy. To jest bardzo ważne i najczęściej ustalenie motywu umożliwia odseparowanie sprawcy od innych zamieszanych w to osób. Zacznijmy od motywu, ale najpierw ustalmy kto skorzystał na kradzieży tej nuty. Pamiętaj, że to są rozważania teoretyczne, tylko dla ustalenia kto jest tutaj przestępcą. Czyli mamy tak, jeśli Ron przywłaszczyłby tę nutę, to mógłby sprzedać ją, bo jednak była ona ze złota, ale wiem, że jesteście całkiem zamożni i motyw tak nieznacznego wzbogacenia się dla mnie jest nie do przyjęcia. Skreślam tę wersję. Druga wersja to Ron rozeźlony, że jednak sam skomponował tę melodię, a mimo to odebrali mu tę nagrodę, postanawia ukraść ją, bo jest przeświadczony, że mu się ta statuetka należy. Tu nie chodzi o chęć wzbogacenia, tylko o dziwnie rozumianą sprawiedliwość.

- Ale on nie mógłby tego zrobić – poirytowana Doris przerwała Teodorowi analizę.

- Spokojnie Doris, musimy ustalić wszystkie elementy, czyli motyw i sposób w jaki to się udało zrobić, bo niestety komuś się udało, a ja nie wierzę w żadne nadprzyrodzone moce, o których na koniec dzisiejszej wizyty wspomniał Ron – na chwilę zawiesił głos i po chwili mówił dalej. – Teraz rozważmy jeszcze jeden motyw, może trochę nadzwyczajny, ale trzeba i to przeanalizować. Opowiadaliście dzisiaj, że Rona uratowała operacja wszczepienia DNA z włosa jakiegoś Janusza z przeszłości i twierdzicie, że dzięki temu on w jakiś sposób zaistniał w ciele Rona. Dla mnie to bzdury...

- A jak wytłumaczysz to, że Ron, zaraz po operacji przestał palić papierosy, zaczął grać na pianinie. Choćby tylko to jest bardzo dziwne. – przerwała mu Doris.

- Widzę, że ty w to jednak wierzysz, w takim razie dobrze, sama chciałaś. Co powiesz na to, czy jest to możliwe, że ukryty w Ronie Janusz, widział oczami Rona, że jego kompozycja wygrała konkurs i została nagrodzona „Złotą Nutą”. Po pewnym czasie zdaje sobie sprawę z tego, że ta statuetka została mu odebrana. Teraz uważaj, wściekły Janusz wyłącza świadomość Rona, kradnie tę nutę, chowa ją w pianinie i z powrotem włącza Rona. Dla Rona ten czas bez świadomości nie istnieje i nie ma pojęcia, że fizycznie on, a psychicznie Janusz tego dokonali. Mogło tak być? - spytał na koniec Teodor.

- Nie, nie mogło tak być, bo fizycznie Ron dzisiaj nie wychodził ani na minutę z domu. Ani nikt inny mu nie przyniósł tej nuty, bo nie mieliśmy przez całą sobotę żadnych wizyt, szykowaliśmy dom aż do waszego przyścia.

- Pamiętaj, że na razie szukamy samego motywu, a zaraz potem będziemy analizowali sposób w jaki to zostało wykonane – kontynuował analizę Teodor. – Pozostaje tylko ostatni możliwy motyw. Ktoś chciał zrobić Rona. Ukradł, a potem podrzucił tę nutę do pianina i w ten sposób skierował podejrzenia na niego.

- Doris, czy znasz kogoś, kto życzyłby tak źle Ronowi, że posunął się aż do tak ohydnych kroków? – pytał dalej Teodor.

- Nie znam nikogo takiego. Rona lubią wszyscy, zawsze jest otwarty i uczynny dla innych, to jest niemożliwe – załamana już Doris widziała, że sprawa robi się beznadziejna.

- Dobrze Doris – zaczął Teodor – przejdźmy teraz do sposobu przeprowadzenia tej kradzieży i jak została podrzucona ta nuta... - Teodor zatrzymał się w analizie, a na twarzy było widać, że myśli intensywnie i zaraz niemal wykrzyknął. – Zaraz, chwila, przecież ktokolwiek podrzucił tę nutę do pianina musiał zostawić na niej swoje odciski palców, a ja dopiero co dostałem od kapitana Jashota wszystkie aktualne protokoły ze śledztwa. Tam jest wynik analizy linii papilarnych znalezionych na statuetce.

Teodor szybko włączył kość pamięci z dokumentacją śledztwa i wybrał protokół analizy linii papilarnych znajdujących się na statuetce. Wnioski z tej analizy były następujące:

„Na badanej złotej statuetce, będącej dowodem rzeczowym w sprawie nr 24/2200 przeciwko Ronowi Campbellowi, stwierdzono brak jakichkolwiek linii papilarnych. Statuetka została całkowicie wyczyszczona. Jedynie dokładna analiza mikroskopowa wykazała na ostrej końcówce chorągiewki złotej nuty obecność naskórka. Dzięki nowemu wyposażeniu naszego laboratorium udało się wydzielić DNA tej drobiny. Wynik analizy DNA przedstawiony jest w osobnym protokole. Jednak to DNA nie istnieje w naszej bazie przebadanych osób pod tym kątem. Jak widać jest to następny argument za tym, aby do systemu informacji o każdym mieszkańcu dodać jego DNA, tak jak to już mamy w przypadku linii papilarnych”.

- Całe szczęście, że nie mamy tam linii papilarnych Rona, bo to już byłby jego koniec – stwierdził Teodor – Ale ten kawałek naskórka to jest dla nas nadzieja. Jak to jest taki ostry szpic, to mógł przypadkiem skaleczyć kogoś kto czyścił tę statuetkę z linii papilarnych lub kiedy ją podkładał do pianina. Szpic zahaczył o dłoń i tam ten kawałek naskórka pozostał. Na pewno DNA Rona zbadali i porównali z tym kawałkiem naskórka. To nie jest DNA Rona tylko kogoś innego i teraz ten maluteńki kawałek czyjejś skóry jest naszą największą nadzieją, że uwolnimy Rona od podejrzeń. Ten fakt pewnie nie daje spokoju kapitanowi Jashotowi, bo gdyby to było DNA Rona to już zamknąłby śledztwo przeciwko Ronowi.

- Jak my znajdziemy kogoś o takim DNA? – spytała Doris – znowu DNA, ciągle tylko DNA. Mojego Rona jakieś DNA co chwilę prześladuje – dodała.

- Jak mówiłaś to właśnie DNA Janusza uratowało mu życie, więc nie wszystko co jest z powodu DNA, to jest coś złego – stwierdził Teodor.

- Tak, ale to są takie wielkie emocje dla mnie, że dzisiaj co chwilę płaczę. Pewnie jestem rozmazana, podaj mi torebkę, tam mam lustro i chusteczki – powiedziała słabym głosem Doris do Teodora, a kiedy on podszedł do jej torebki, to w tym momencie Doris tak głośno wrzasnęła, że Teodor aż podskoczył.

- TOREBKA! CHUSTECZKI! – krzyknęła głośno Doris.

- Czy ty się dobrze czujesz? – spytał zaniepokojony Teodor o stan psychiczny Doris.

- Teraz czuję znakomicie, chyba rozwiązałam tę zagadkę – odparła z pierwszym uśmiechem na twarzy od wielu godzin.

- Jak, co, kto, kiedy, ja niczego nie widzę, Ron jest absolutnie pewien, że nikt tej statuetki nie mógł podrzucić i ja tak samo niestety – stwierdził sucho Teodor.

- I obaj się mylicie. Tak, Ron tego nie widział, bo akurat wtedy poszedł do zamrażarki po lody. Nie mógł tego widzieć i dlatego on nie widział nikogo, kto był sam w salonie z pianinem - zaczęła Doris i kontynuowała swoją analizę. - Pamiętasz, Hana grała na pianinie i potem kiedy wróciliśmy na lody, to wytknęła nam, że pianino było brudne i musiała wyczyścić sobie palce, ale przy wyjmowaniu nut z torebki, zostawiła ją przy pianinie. A kiedy byliśmy już przy stoliku w drugim pokoju czekając aż Ron przyniesie lody ona poprosiła swojego męża, aby przyniósł jej torebkę, gdzie ma swoje chusteczki, a on tam poszedł do salonu po tę torebkę. On był tam wtedy sam, krótko, ale na pewno to mu wystarczyło, aby porzucić tę nutę. Ja wiem, że to jest jedyny taki moment, kiedy ktoś poza mną i Ronem był dzisiaj sam w pokoju z pianinem.

- Kurcze, Doris, faktycznie tak było, jesteś genialna. Jak mogłem o tym zapomnieć. To musiało się tak zdarzyć, nie ma absolutnie żadnej innej ewentualności. To musi być Richard, mąż Hany. Poczekaj, teraz jeszcze raz na spokojnie pomyślmy. Jaki on mógł mieć motyw, aby tak paskudnie zrobić Rona? - spytał Teodor.

- To nie jest trudne do ustalenia – odparła Doris – pamiętasz? Hana mówiła, że oni oboje uważali, że jej utwór powinien wygrać ten konkurs. Richard choć nie dawał tego znać po sobie, pewnie chciał się zemścić na Ronie i wymyślił taki sposób.

- Masz rację – stwierdził Teodor – Tylko, że nasze podejrzania są tak wątpliwe, że każdy nawet słaby prokurator odrzuci naszą pewność, że tak musiało być. No chyba, że DNA

Richarda jest identyczne jak DNA tego naskórka znalezione na nucie. Najprościej byłoby pójść do Richarda i jakimś podstępem zdobyć jego DNA, może ze szczotki do włosów?

W tym momencie Doris wstała z fotela i szybko pobiegła na górę schodami.

- Doris, gdzie biegiesz, chodź tu z powrotem – krzyknął za nią Teodor, ale poszedł też na górę. Znalazł ją w kuchni grzebiącą w śmieciach i wyjęła stamtąd zakrwawioną chusteczkę i z dumą zwróciła się do Teodora podając mu ją. - To jest krew Richarda - dodała.

- Faktycznie, przecież on skaleczył się przy rąbaniu tych zmrożonych lodów. Naprawdę jesteś genialna. Mamy motyw, mamy naszą pewność, że podrzucenie nuty mogło się odbyć wyłącznie wtedy, gdy Richard poszedł do salonu po torebkę Hany i był tam sam w salonie. Mamy DNA na „Złotej Nucie” i DNA Richarda. Jeśli oba te DNA są identyczne, to uwolnimy Rona. Ubieraj się, jedziemy – zdecydował Teodor.

- Dokąd? - spytała Doris.

- Jak to dokąd, do kapitana Jashota i wyciągnąć Rona zza krat – dodał Teodor.

Rozdział 5.

W gmachu Urzędu Obrony Miejskiej przeszli procedurę wejścia do budynku i po chwili byli wewnątrz. Na szczęście mimo późnej pory zastali jeszcze kapitana Jashota.

Kiedy Doris i Teodor znaleźli się już w pomieszczeniu kapitana ujrzeni bardzo zmęczonego człowieka opartego w głębokim czarnym fotelu. Kapitan powitał ich słowami:

- Jestem już bardzo zmęczony, od samego rana na nogach prowadzę to śledztwo. Jak widzicie przed wejściem zebrał się już spory tłum reporterów, którzy domagają się ujawnienia sprawców. Ten atak terrorystyczny wystraszył całe miasto, wszyscy żądają ode mnie informacji, kto to zrobił, czy będzie następny zamach i kiedy on będzie, to koszmar. A ja od rana stoję w tym samym miejscu. Mam waszego Rona i nikogo innego. Czuję przez skórę, że to nie on, ale nie mam nikogo innego, a muszę mediom dać kogoś na tacy. Zaraz mam zejść na konferencję. Mam nadzieję, że przyszlście z jakąś ważną i dobrą dla mnie wiadomością – powiedział bardzo zmęczony Kapitan.

- Mamy sprawcę podrzucenia tej nuty do pianina. Tak nam się wydaje, myślę, że jesteśmy w stanie udowodnić, że jest on sprawcą tego czynu, ale sami jesteśmy bezradni. Tu potrzebujemy pana wsparcia – odrzekł Teodor.

Nagle kapitan ożywił się i z entuzjazmem w głosie powiedział:

- Kochani co tylko chcecie, czym tylko dysponuję wszystko jest do waszej dyspozycji. Co mam zrobić? – z nadzieją spytał kapitan.

Wtedy Teodor opowiedział kapitanowi całą analizę, jaką przeprowadził wspólnie z Doris, a przede wszystkim o tym, że Doris przypomniła sobie fakt, który wskazywał na to, że Richard Spencer był na chwilę sam w salonie z pianinem i tylko wtedy była jedyna okoliczność, kiedy ktoś obcy mógł podłożyć tę nutę. Oczywiście Teodor pominął fragment rozważań z Januszem.

- Czytaliśmy protokół badania linii papilarnych statuetki i wiemy, że zostało znalezione tam jakieś DNA, którego nie ma w centralnej bazie ludności – kontynuował Teodor.

- Powinno się wszystkich ludzi zmusić do przekazania swoich próbek DNA. Nam śledczym byłoby wtedy znacznie łatwiej, a tak szukaj wiatru w polu – skomentował kapitan.

- Mamy krew naszego podejrzanego na chusteczce. Podczas naszego dzisiejszego spotkania skaleczył się i przed chwilą znaleźliśmy tę chusteczkę – to mówiąc Teodor wyjął z kieszeni woreczek, w którym była zakrwawiona chusteczka. – Chcielibyśmy, aby pan porównał to DNA z tą próbką znaną na statuetce.

- Jak wiecie, w ten sposób zdobyty dowód rzeczowy będzie od razu odrzucony, ale wiem jak to zrobimy. – odwrócił się do Komunikatora i zawołał:

- Sierżant Oremś!

- Tak szefie? – głos sierżanta pojawił się w pokoju.

- Proszę przyjść do mnie. Szybko. – rozkazał kapitan.

Kiedy pojawił się sierżant, kapitan dał mu chusteczkę i powiedział:

- Potrzebna jest natychmiast analiza porównawcza DNA ze statuetki i krwi z tej chusteczki. Tylko piorunem. Wynik wystarczy mi podać przez Komunikator, czekam niecierpliwie – dodał kapitan

A do Doris i Teodora powiedział:

- Siadajcie, to trochę potrwa. Jeśli te DNA faktycznie będą zgodne tak jak twierdzicie, to będzie dla mnie pierwsza dobra wiadomość w tym cholernym dniu – powiedział kapitan i znowu opadł na oparcie fotela.

Po jakimś czasie z Komunikatora popłynął głos sierżanta.

- Panie kapitanie, jest tam Pan?

- Tak, sierżancie proszę mówić – słychać było wielką nadzieję w głosie kapitana.

- Podaję wynik analizy porównawczej - i zaczął czytać:

„DNA z dowodu rzeczowego numer 1 (złota statuetka) oraz z dowodu rzeczowego nr 2 (zakrwawiona chusteczka) są identyczne i pochodzą od jednej i tej samej osoby.”

- Koniec protokołu. – powiedział służbowo sierżant.

- Dziękuję, w takim razie rozkazuję natychmiast doprowadzić do nas osobę Richarda Spencera, bezwarunkowo. Proszę wziąć ze sobą brygadę operacyjną i czekamy tu na niego. Wykonać - rozkazał kapitan.

- Tak jest szefie – odpowiedział sierżant i rozłączył się.

Kapitan teraz zwrócił się do Doris i Teodora.

- Oczywiście wasz dowód w tej sprawie w świetle prawa jest nieważny, ale kiedy tutaj na miejscu pobierzemy próbkę od tego Richarda, ze wszystkimi formalnościami, to już żaden sąd, nawet ten najwyższy nie podważy nam tego dowodu. Tam w kącie macie aparat z wodą. Możecie się napić jak chcecie. Teraz czekamy na drugiego podejrzanego. Pozostanie tylko pytanie jak on to zrobił, bo przecież ktoś odpalił ten ładunek cybernetyczny i wszedł do budynku Towarzystwa. Aby odpalić taki ładunek, to przecież trzeba znać się na elektronice. Ten Richard zna się na tym? Wiecie coś na ten temat? – spytał kapitan.

- Tak, Richard jest fachowcem w elektronice. Akurat dzisiaj zepsuł się nam Komunikator, a on to w chwilę naprawił. Hana, jego żona, wspominała, że elektronika to jego pasja – powiedziała Doris.

- No to chyba go mamy – uśmiechnął się kapitan, ale zaraz spoważniał – tylko teraz pozostaje pytanie skąd miał tę bombę i czy jest ich więcej. Ta statuetka to pryszcz. Ta bomba nie daje mi spokoju.

Kapitan powiadomił rzecznika Urzędu Obrony Miasta, że w związku z nowym tropem w śledztwie musi przesunąć termin konferencji o godzinę później.

Kiedy tak rozmawiali po jakimś czasie Richard pojawił się w pokoju kapitana w asyście sierżanta Oremsa.

- Co wy tu robicie? - zdziwił się Richard widząc Doris i Teodora.

- Czy pan nazywa się Richard Spencer? – kapitan przejął prowadzenie rozmowy.

- Tak, to ja – odparł Richard.

- Proszę teraz milczeć. Sierżancie, czy została formalnie pobrana próbka DNA od tego tu Richarda Spencera? – zwrócił się kapitan do sierżanta.

- Tak jest szefie. Od razu przekazałem do pilnego zbadania DNA i wyniki zaraz dostanie pan na Komunikatorze – odparł sierżant.

- Dobra robota sierżancie, będę pamiętał o tym przy następnych awansach – odparł kapitan.

- Dziękuję panie kapitanie – zadowolony odpowiedział sierżant.

Minęło kilka minut i odezwał się komunikat:

„Informacja dla kapitana Jashota. Podaję wynik analizy porównawczej wszystkich trzech próbek dostarczonych w sprawie Rona Campbella. DNA we wszystkich trzech próbkach jest identyczne i pochodzi od jednej i tej samej osoby. Koniec informacji”.

Kapitan zwrócił się do sierżanta:

- Proszę założyć elektroniczne kajdanki na dłonie pana Richarda Spencera - a do Richarda powiedział – panie Richardzie Spencer jest pan oskarżony o spowodowanie dziś rano wybuchu bomby cybernetycznej przed siedzibą Towarzystwa Muzycznego, kradzież stamtąd „Złotej Nuty” i podrzucenie jej do domu Campbellów po to, aby ten przedmiot obciążył Rona Campbella. Od tej chwili cokolwiek pan powie, może to być skierowane przeciwko panu. Czy pan to zrozumiał? – głośno i stanowczo kapitan mówił do Richarda.

- Tak, zrozumiałem, ale nie rozumiem w jaki sposób moja osoba została zamieszana w tę aferę – słabym już głosem odpowiedział Richard.

- Zdradziło pana DNA znalezione na „Złotej Nucie”. Jest identyczne jak to pobrane od pana teraz.

- To niemożliwe, przecież tam nie mogło być żadnych śladów ... - tu Richard skrzywił się, bo zorientował się, że się wysypał.

- Oczywiście, wytarł pan odciski palców na statuetce, bo niby skąd wiedziałby pan o tym, że na niej nie ma żadnych odcisków, ale nie zauważył pan, że ostry kolec chorągiewki nuty skaleczył pana i tam zostawił pan swoje DNA – oznajmił kapitan.

- No dobrze, podrzuciłem tę nutę, bo ten farciarz Ron chyba tylko przez znajomości wygrał ten konkurs na melodię. Nie wiem dlaczego wybrali melodię Rona, mimo iż melodia Hany była ładniejsza. A poza tym jak mu udowodnili plagiat, to za to nawet nie spotkała go kara. Musiałem to zrobić, aby sprawiedliwości stało się zadość - wyjaśnił Richard i dodał – Ale w ten wybuch mnie nie wrobiecie, nie macie na to żadnych dowodów.

W tym czasie sierżant zakładał Richardowi elektroniczne kajdanki i gdy tak przy tym majstrował kapitan mimo woli spojrzał na dłonie Richarda i wpadł mu nowy pomysł do głowy.

- Panie sierżancie jak założycie już te kajdanki, to proszę przynieść tutaj aparat do skanowania izotopów. Proszę wziąć kogoś do pomocy, bo to jest ciężkie urządzenie – rozkazał kapitan.

- Tak jest szefie - odpowiedział sierżant i po minucie dwóch żołnierzy przyniosło ciężką aparaturę, bo sierżant Oremś był zbyt cherlawy do wykonania tego zadania.

- Teraz proszę zdjąć złotą obrączkę z palca pana Richarda Spencera i zbadać ją pod kątem zawartości izotopu złota 198 – rozkazał kapitan sierżantowi.

- A po co to? – spytał Richard z drżeniem głosu.

- Panie Spencer, pewnie pan nie wie, ale ta bomba, którą pan dziś rano odpalił, może nie ma niszczącego wpływu na ludzi, ale w wyniku tej dawki promieniowania w złocie zostaje uaktywniony izotop 198. Na statuetce znaleźliśmy ten izotop, a muszę panu powiedzieć, że ten izotop jest nietrwały. Po dwóch dniach jego połowa rozpada się. Tak więc po tygodniu już by go prawie nie było, ale od wybuchu minęło dopiero tylko kilkanaście godzin. Więc jeśli znajdziemy na tej obrączce ten izotop, to będzie dowód, że w momencie wybuchu ładunku był pan w jego pobliżu.

Richard zbladł, bo nie miał pojęcia o tym izotopie, myślał że wybuch zniszczy wszelkie dowody jego bytności w Towarzystwie, a sam nie zostawi żadnych śladów.

Po chwili sierżant oznajmił.

- Panie kapitanie. Izotopu złota 198 w obrączce jest bardzo dużo, o wiele więcej niż w statuetce. To świadczy o tym, że ta obrączka znajdowała się bardzo blisko bomby w momencie eksplozji. Myślę, że kiedy zrobimy wykres zanikania izotopu w czasie, to uzyskamy krzywą, z której będziemy mogli określić datę eksplozji. Z pewnością wyjdzie ona wskazująca na dzisiejszy poranek – zameldował sierżant.

- Panie Spencer, podtrzymuję wszystkie oskarżenia przeciwko panu. Dla pana widzę tylko jedną szansę na wyjściu z tej sytuacji z najmniejszymi stratami, jeśli pan się teraz, tutaj przyzna do popełnionych czynów, a najważniejsze jest dla mnie podanie źródła skąd pan wziął tę bombę i czy jest ich więcej – zaczął kapitan wiedząc, że przed budynkiem czeka na niego tłum reporterów żądnych uzyskania ważnych informacji dla bezpieczeństwa miasta.

- Jeśli teraz się tego dowiem, to obiecuję, że wstawię się za panem, aby uzyskać pan jak najmniejszy wymiar kary. Natomiast jeśli nie pójdzie pan na tę współpracę, to będzie miał pan we mnie największego wroga. Jaka jest pana decyzja? – zakończył pytaniem kapitan.

Wtedy Richard już był zupełnie załamany i chcąc wykorzystać tę ostatnią deskę ratunku zaczął mówić. Opowiedział, że kiedy był w Instytucie Historii podsłuchiwał grupę archeologów szukających pozostałości po ostatniej wojnie. Mówili oni o znalezionym ukrytym magazynie, w którym znaleźli bomby cybernetyczne z tamtego czasu. Archeologowie zdecydowali, że do inwentaryzacji zawartości magazynu zabiorą się w poniedziałek. Ryszard rzucił okiem na mapę, gdzie są prowadzone wykopaliska i pojechał tam w piątek w nocy. Magazyn ten w ogóle nie był zabezpieczony. Widział tam ładunki rozmaitej wielkości. On wziął jeden, ten najlżejszy. W drodze powrotnej wpadł na pomysł jak zemścić się na Ronie za to, że nie Hana

wygrała ten konkurs na melodię do reklamy Towarzystwa Muzycznego. Kapitanowi pokazał na mapie, gdzie jest ten odnaleziony magazyn.

Kapitan natychmiast wysłał do tego magazynu grupę operacyjną, która powiadomiła go, że faktycznie w tym miejscu jest taki magazyn z zakurzonymi bombami i tylko jest jedno małe miejsce bez kurzu, co świadczy, że tylko jedna bomba zniknęła z magazynu.

Kapitan głęboko odetchnął i powiedział do sierżanta.

- Panie sierżancie, proszę odprowadzić pana Spencera do IIP, a przyprowadzić tu Richarda Campbella, ale tak, aby po drodze nie spotkali się.

- Tak jest szefie – zameldował sierżant.

Kiedy skutny i zgarbiony Richard wychodził w towarzystwie sierżanta z pomieszczenia kapitan na odchodne powiedział do niego:

- Panie Spencer, dziękuję za współpracę i dotrzymam mojego danego panu słowa.

Kiedy Ron wszedł do pomieszczenia kapitana już z wolnymi dłońmi Doris rzuciła mu się na szyję i zaczęła go tulić i całować. Kapitan uśmiechnął się i powiedział do nich:

- Kiedy sierżant Oremś wróci, to wyprowadzi was tylnym wyjściem, abyście mogli spokojnie dotrzeć do domu. Na dziś już koniec atrakcji. Ja będę musiał zaraz stawić czoła reporterom. Ja ich zagadam, a wy spokojnie wymkniecie się tyłem nie nękanym przez nikogo. Pani Doris, panie Teodorze bardzo dziękuję wam za nieocenioną pomoc w śledztwie. Gdyby nie wy, byłbym teraz w czarnej – nie dokończył kapitan, bo wszedł sierżant. Kapitan polecił sierżantowi wyprowadzenie całej trójki tylnymi drzwiami, a sam poprawił sobie mundur, uczesał się i poszedł do dziennikarzy.

Ron jeszcze był skołowany, o niczym nie wiedział i spytał:

- Co się dzieje?

- Chodźmy szybko do domu tam ci wszystko opowiemy, ale najważniejsze, że jesteś całkowicie oczyszczony z zarzutów - powiedziała z radością Doris.

Rozdział 6.

Po pół godzinie dotarli do domu. W czasie podróży powrotnej Teodor zadzwonił do Diany i w imieniu Doris i Rona zaprosił ją na podsumowanie niezwykłych wydarzeń. Pogoda pomogła w tym, gdyż całkowite zachmurzenie uniemożliwiło obserwację nieba u Johna i Diana obiecała, że zaraz do nich dołączy. Do Hany jakoś nie zadzwonili i nikt tego nawet nie zaproponował. Doris podjechała do nich kiedy oni właśnie wchodzili do domu. Zaraz po wejściu Doris zobaczyła miejsce, gdzie jeszcze kilka godzin temu przeżywała olbrzymi stres.

- Okropnie zgłodniałem – powiedział Teodor – może skończymy te pyszności, szkoda, aby to się zmarnowało.

- Oczywiście, częstujcie się wszystkim, co jest na stole – zachęcała ich Doris.

Kiedy tak zjadali się smakołykami, w tym czasie Doris i Teodor opowiedzieli ze szczegółami jak dzięki nim całe śledztwo ruszyło z miejsca, aż do końcowego rozwiązania.

- Bardzo wam dziękuję kochani, a szczególnie tobie Teodor, tak zupełnie bezinteresownie poświęciłeś swój czas dla mnie i wykazałeś się profesjonalizmem w te prawnicze klocki - Ron pochwalił Teodora.

- Pamiętaj Ron, że cała zasługa za znalezienie sprawcy spływa na Doris, to ona cudownie przypomniła sobie, że Richard na chwilę był sam w salonie, kiedy ty poszedłeś po lody – tym razem Teodor pochwalił Doris.

- No właśnie, mnie wtedy nie było z wami, byłem na górze po lody. Kiedy tak siedziałem w tej izolacji, nie widziałem żadnej nadziei dla siebie. Bo ja wiedziałem, że to nie byłem ja, wiedziałem, że to nie Doris i wiedziałem, że nikt inny nie mógł tego zrobić. Czyli albo cud, albo pomyślałem o Januszu, czy to możliwe, że mnie zaćmił jakoś, aby to zrobić moim ciałem? Kiedy odchodziłem już od zmysłów przyszedł sierżant i zaprowadził mnie do Was. Nie macie pojęcia jak to ulga – oznajmił uspokojony Ron.

- Dobrze, włączmy Informator, może coś powiedzą o nas – zaproponowała Doris - tylko nie zepsuj, bo Richard już nam nie naprawi – wszyscy jak nigdy od wielu godzin roześmiali się.

W Informatorze Ogólnym faktycznie były podawane informacje o dzisiejszym wydarzeniu i akurat w tym momencie odtworzony został wywiad z kapitanem Jashotem.

- Panie kapitanie, prosimy o oświadczenie jaki jest status śledztwa i czy ma pan jakieś informacje o grożących nam następnych atakach terrorystycznych – spytała pani redaktor.

- Proszę państwa – kapitan wyprostował się i doniosłym głosem zaczął powoli i głośno swoją przemowę – dzisiaj o godzinie 6:35 stanęliśmy przed faktem użycia w naszym mieście bomby cybernetycznej, czego na całym świecie nie było od 40 lat, czyli od zakończenia wielkiej cybernetycznej wojny światowej. Byliśmy w bardzo stresującej sytuacji, bo nie wiedzieliśmy, czy to jest początek kolejnych działań wojennych, czy wydarzenie incydentalne. Jest mi niezmiernie miło poinformować, że dzięki niezwykłemu poświęceniu i sprawności w działaniach naszej grupy operacyjnej udało nam się w tak krótkim czasie zidentyfikować sprawcę. Ponadto zabezpieczyliśmy nigdzie nie figurujący jak dotąd magazyn z bronią cybernetyczną, który jest mroczną pozostałością po tej ostatniej wojnie i mamy pewność, że żaden z ładunków z tego magazynu nie został przechwycony przez osoby niepowołane. Pragnę państwa uspokoić, że dzięki naszemu śledztwu wiemy z całkowitą pewnością, że dzisiejszy atak nie był atakiem terrorystycznym i więcej takich ataków nie będzie. To był atak wyłącznie w związku z planowanym rabunkiem. Tak więc proszę spokojnie udać się do domów i jutro wracamy do naszego zwykłego, codziennego życia – kapitan już chciał zakończyć swoje wystąpienie, ale redaktorka zadała następne pytanie.

- Panie kapitanie, a kto jest odpowiedzialny za ten dzisiejszy atak i jeśli to był rabunek to co padło łupem złodziei?

- Proszę państwa, śledztwo jeszcze trwa i nie mogę publicznie podać żadnych jego szczegółów. Dziękuję państwu. Nie mam niczego więcej do zakomunikowania – zakończył konferencję kapitan, po czym wrócił do swojego gabinetu, opadł niemal bez siły na fotel i z jego ust wydobyło się olbrzymie westchnienie ulgi.

Cała czwórka w mieszkaniu Doris i Rona była oburzona, że kapitan wziął wszystkie zasługi dla siebie i kompletnie pominął fakt, że dzięki Doris i Teodorowi dostał na tacy

sprawcę i cały ten magazyn broni cybernetycznej. Kiedy Ron podszedł do Komunikatora, aby go wyłączyć wtedy Informator zakończył audycję z aktualnościami i pojawił się napis „REKLAMY”. Ron na chwilę przystanął i ze zdumieniem zobaczył, że właśnie zaczęła się reklama Towarzystwa Muzycznego.

Patrzcie! Szybko! – krzyknął Ron do pozostałych.

Wtedy wszyscy zobaczyli znaną już im reklamę i o dziwo w tle słychać było melodię Rona, uznaną, za plagiat. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich, na koniec zobaczyli skan pośótkłej fotografii twarzy Janusza, a pod tą jego fotografią pojawił się napis: „Autorem kompozycji w tle reklamy jest Janusz Wiland. Data pierwszej emisji tego utworu to rok 2020”.

Zanim ktokolwiek zdążył to skomentować dał się słyszeć krótki dźwięk przychodzącej informacji tekstowej.

- Ron to do Ciebie – powiedziała Doris.

Ron podszedł do Komunikatora i odczytał na głos:

„TOWARZYSTWO MUZYCZNE W EDYNBURGU ZAWIADAMIA, ŻE RON CAMPBELL ZOSTAŁ OCZYSZCZONY Z ZARZUTU PLAGIATU ROZMYŚLNEGO I JEDNOCZEŚNIE PRZYJMUJE WCZEŚNIEJ PRZESŁANE JEGO WYJAŚNIENIA, IŻ KOMPOZYCJI DO SPOTU REKLAMOWEGO W OBECNYM ROKU 2200 DOKONAŁA OSOBA UKRYTA W CIELE RONA CAMPBELLA, A NIE ON SAM. WOBEC POWYŻSZEGO PODJĘLIŚMY DECYZJĘ O PRZYWRÓCENIE EMISJI NASZEJ REKLAMY, ALE Z PODANIEM NAZWISKA PRAWDZIWEGO KOMPOZTORA TEGO UTWORU, CZYLI JANUSZA WILANDA, CO OBECNIE NIE SPOTKA SIĘ JUŻ Z PROTESTEM GSUM. PONADTO UZYSKALIŚMY INFORMACJĘ OD GŁÓWNODOWODZĄCEGO OBRONY MIASTA IŻ RON CAMPBELL ZOSTAŁ CAŁKOWICIE OCZYSZCZONY Z ZARZUTU SPOWODOWANIA EKSPLOZJI BOMBY CYBERNETYCZNEJ PRZED SIEDZIBĄ NASZEGO TOWARZYSTWA W SOBOTĘ DN. 10 MAJA 2200 ORAZ Z ZARZUTU WŁAMANIA SIĘ DO NASZEJ SIEDZIBY CELEM PRZYWŁASZCZENIA SOBIE STATUETKI „ZŁOTA NUTA”. WOBEC POWYŻSZEGO DYREKCJA TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO PODJĘŁA DECYZJĘ O PRYZNANIU TEJ NAGRODY FAKTYCZNEMU TWÓRCY MELODII UŻYTEJ W SPOCIE REKLAMOWYM CZYLI JANUSZOWI WILANDOWI. W ZWIĄZKU Z TYM ZAPRASZAMY PANA RONA CAMPBELLA JUTRO O GODZ. 18-TEJ PRZED WEJŚCIEM DO SIEDZIBY NASZEGO TOWARZYSTWA PO ODBIÓR STATUETKI „ZŁOTA NUTA” PRYZNANEJ PANU JANUSZOWI WILANDOWI. Z POWODU WYMIANY INSTALACJI INFORMATYCZNEJ NIE JESTEŚMY W STANIE DOKONAĆ TEGO PRZEKAZANIA WEWNĄTRZ OBIEKTU.”

Tym razem Ron opadł z ulgą na fotel. Na twarzy Doris malował się wielki uśmiech, a Teodor zdziwiony spytał:

- Czy wy naprawdę wierzycie, że w Ronie siedzi Janusz? Przecież to jakaś bzdura!

- Teodorze - zaczęła Doris – czy ty myślisz, że my tak na darmo jechaliśmy w kwietniu do Polski na to zaćmienie? Sprawdź, że u nas to zaćmienie było lepiej widoczne.

- No dobrze, rozumiem, że wy w to wierzycie, ale kompletnie nie pojmuję dlaczego Towarzystwo Muzyczne, poważni ludzie bądź co bądź, uwierzyli w te bzdury – nie poddawał się Teodor.

Na to Ron odparł:

- Teodor, jak myślisz, jakie jest prawdopodobieństwo, że dwie osoby, niezależnie od siebie skomponują identyczny utwór muzyczny składający się ze 155 nut, długość trwania każdej nuty taka sama i tempo grania takie same? No odpowiedz?

- Statystycznie to jest niemal niemożliwe, to musiał być plagiat – odparł Ron.

- A Towarzystwo uwierzyło mi, bo ten utwór siedział wyłącznie w zbiorach GSUM, nie był nigdy publikowany w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, nawet Towarzystwo nie miało dojścia do tego utworu. Więc skoro statystycznie to nie było realne, a jednak się zdarzyło, zatem jedyne najprawdopodobniejsze wyjaśnienie tego faktu było to moje wytłumaczenie - z uśmiechem odparł Ron.

W tym momencie dał się słyszeć taki sam dźwięk przychodzącej wiadomości tekstowej.

Ron podszedł do Komunikatora i powiedział:

- Doris, tym razem to do Ciebie.

Doris przeczytała na głos tę nową wiadomość:

„URZĄD OBRONY MIASTA PRZYZNAŁ PANI DORIS CAMPBELL I TEODOROWI LOGANOWI NAGRODĘ FINANSOWĄ W ZWIĄZKU Z POMOCĄ JAKIEJ UDZIELILI W PROWADZENIU ŚLEDZTWA W SPRAWIE WYBUCHU BOMBY CYBERNETYCZNEJ W DNIU 10 MAJA 2200 ROKU. PROSIMY O KONTAKT Z URZĘDEM CELEM WSKAZANIA NUMERÓW KONT BANKOWYCH, NA KTÓRE ZOSTANIE PRZEKAZANA NAGRODA”.

- Kapitan może przywłaszczył sobie naszą pomoc, ale dotrzymał słowa z tą nagrodą. Ogromnie się cieszę – skomentowała to Doris i zaraz powiedziała do Rona:

- Mężu, mam pomysł, co o tym myślisz? Może podamy w Urzędzie Obrony Miasta numer konta bankowego Towarzystwa Muzycznego. Oni teraz potrzebują kasę na remont instalacji i zachowali się tak wspaniałomyślnie względem Ciebie. A poza tym wszystkie te ich kłopoty wynikają jakby z powodu twojej kompozycji, to znaczy kompozycji Janusza – poprawiła się z uśmiechem Doris.

- Kochanie, znowu wpadłeś na znakomity pomysł, oczywiście, że tak zrobimy – Ron podszedł do żony i ponownie przytulił ją do siebie.

Teodor spojrzał na Doris i Rona i powiedział:

- Obydwoje jesteście niesamowici. Diana choć tu do mnie, nie możemy dopuścić do takiego marnotrawstwa - po czym wziął widelczyk i wznowił konsumpcję pysznego tortu śmietanowego, ale zaczął od wisienki.



Supernowa



Rozdział 1

Nazajutrz rano w niedzielę 11 maja 2200 roku, po wydarzeniach związanych z wybuchem bomby cybernetycznej i aresztowaniem Richarda, Hana Spencer skontaktowała się z Doris. Umówiły się na spotkanie na popołudnie, bo Hana bardzo tego chciała.

O godzinie 17-tej Hana pojawiła się w domu Doris i Rona. Kiedy usiedli w trójkę przy stoliku, na którym podana została świeżo zaparzona herbata w ładnych porcelanowych filiżankach, Hana zaczęła od przeprosin, stwierdziła jak bardzo jest jej przykro w związku z zaistniałą sytuacją, a następnie opowiedziała o swoim mężu Richardzie. Wszystko między Haną a Richardem układało się wspaniale, aż do momentu, kiedy w nocy, w piątek przed tą feralną sobotą, Richard wymknął się z domu. Hana wtedy już spała. Ona nic nie wiedziała o

nocnej eskapadzie męża. Z samego rana w sobotę wyczuła, że jej mąż zachowuje się inaczej niż zwykle. Potem jeszcze wyszedł z domu na pół godziny i nie powiedział dokąd się udał. Był jakiś podekscytowany, tajemniczy i nawet czasem agresywny. Praktycznie wtedy w sobotę nie rozmawiali ze sobą, bo oboje mieli jakieś swoje zajęcia, ale Hana intuicyjnie wyczuwała, że coś się stało. O wybuchu bomby cybernetycznej dowiedziała się dopiero na przyjęciu u Doris. Kiedy impreza w tych okolicznościach była zakończona wrócili do domu, Richard dalej był jakiś inny, jakiś taki spięty i nerwowy jak nigdy dotąd. W późnych godzinach wieczornych do ich domu przyszli mundurowi i zabrali Richarda. Wtedy dowiedziała się, że zarzucają mu spowodowanie wybuchu tej bomby, kradzież „Złotej Nuty” z Towarzystwa Muzycznego i skierowanie podejrzeń na Rona. Była w szoku i nie zasnęła tej nocy.

Kiedy Hana opowiedziała co się działo z nią i Richardem od piątku do teraz, w końcu odezwała się do Rona:

- Ron, bardzo cię przepraszam, ale ja nic nie wiedziałam o zamiarach Richarda. On musiał być jakoś przewrażliwiony tą sytuacją, od momentu kiedy twoja melodia wygrała ten konkurs. Dla mnie to nie było nic tak strasznego, aby dokonać takiej zemsty. Konkurs jest co roku i na pewno wezmę w nim udział za rok.

- Hana, rozumiem, że nie miałaś nic wspólnego z tym co wydarzyło się wczoraj, to nie twoja wina – zaczął Ron. – Z twojej strony przeprosiny przyjęte. Nie ma sprawy, ale wyczuwam, że to nie jest jedyny powód twojej dzisiejszej wizyty u nas. Co masz jeszcze?

- Masz rację Ron – kontynuowała Hana. – Chodzi mi o to, że ja znam Richarda od wielu lat i wiem, że od tego piątku on jest inny, jakiś odmieniony, jakby to nie był on, albo jest pod wpływem jakiś środków odurzających czy innych oddziałujących na psychikę. Dzisiaj byłam u niego w areszcie i dostałam widzenie z nim przez 15 minut. On dalej jest jakiś inny, chciałabym mu jakoś pomóc, tylko nie wiem jak.

- Zgadza się z tobą Hana - odpowiedział Ron. – To co zrobił Richard, to nie było normalne, on faktycznie musiał być pod wpływem jakiś środków. Nikt przy zdrowych zmysłach dla takiej sprawy nie wyciągałby bomby cybernetycznej. Tak duże ryzyko wielkich konsekwencji w stosunku do osiągniętych korzyści, to się nie kalkulowało wcale, normalny człowiek tego by nie zrobił. Rzeczywiście on musiał być pod wpływem jakiś środków ograniczających normalne myślenie... - Ron przez chwilę myślał, a potem jeszcze raz zwrócił się do Hany:

- Hana, czy jesteś pewna, że dziś rano Richard w dalszym ciągu był jakiś inny niż zwykle?

- Jest lepiej, ale jeszcze nie do końca i boli mnie to bardzo, bo nie wiem jak to się skończy - powiedziała Hana i rozplakała się.

- Mam pomysł – krótko odparł Ron i podszedł do komunikatora.

- Co chcesz zrobić? – spytała Doris.

- Skontaktuję się z kapitanem Jashotem i przedstawię mu nasze podejrzenia. Przy nas kapitan obiecał mu pomoc w tej sprawie. Mam nadzieję że dotrzyma obietnicy – powiedział Ron i zaczął obsługiwać komunikator.

Gdy na ekranie pojawiła się twarz kapitana Jashota, Ron zaczął mówić:

- Witam panie kapitanie, tutaj Ron Campbell, jestem z moją żoną Doris i z żoną Richarda Spencera Haną. Właśnie przed chwilą Hana opowiedziała nam, że widziała się dziś rano w areszcie z Richardem i uważa, że jej mąż w sobotę był jakiś inny, odmieniony. Jak pan wie, kobiety mają swoją intuicję i dlatego przyszła do nas podzielić się z nami tymi swoimi spostrzeżeniami. Doszliśmy do wniosku, że nikt przy zdrowych zmysłach i normalnej psychice nie zrealizowałby takiego planu dla osiągnięcia tak słabych korzyści. Dlatego przypuszczamy, że Richard był i może jeszcze nadal jest pod wpływem jakiś środków odurzających czy psychotropowych. W związku z tym mam prośbę, czy można by jak najszybciej pobrać krew Richarda i zbadać ją na okoliczność występowania w niej takich środków?

- Panie Campbell – zaczął kapitan – to co pan powiedział jest interesujące. Od kiedy żona Richarda zauważyła inne zachowanie męża? Być może wybuch tej bomby spowodował zmiany psychiki, nikt dotąd tego jeszcze nie badał. Przecież pan Spencer sam ją odpalił tuż koło siebie.

- Hana zauważyła jego odmianę rano w sobotę, zanim Richard wyszedł odpalić bombę - odparł Ron.

- To zmienia nieco sytuację. O badanie krwi proszę się nie martwić, pobraliśmy próbki, gdy tylko został aresztowany. Zaraz wydám dyspozycję, aby jeszcze sprawdzili ją na obecność jakiś środków oddziałujących na psychikę. Coś jeszcze? – spytał na koniec kapitan.

- Poproszę tylko o tę informację. To bardzo ważne dla Hany, żony Richarda. – dodał Ron

- Informację wyślę panu na komunikator. Do widzenia – zakończył rozmowę kapitan.

- Dziękuję i do widzenia – pożegnał się Ron.

Kiedy Ron usiadł przy stoliku, Hana odezwała się do niego:

- Ron bardzo ci dziękuję. Mam nadzieję, że to dodatkowe badanie coś wykaże, że Richard był pod wpływem jakiegoś środka. Jeśli by tak nie było, to znaczyłoby, że on taki jest ... - i znowu łzy pojawiły się w oczach Hany.

Dalsza rozmowa już się nie kleiła i Hana pożegnała się z Doris i Ronem i opuściła ich dom.

Po jej wyjściu Doris zwróciła się do Rona:

- Mężu słuchaj, mam pomysł. Ja znam Hanę od dawna i wielokrotnie spotykałam Richarda. Wydaje mi się, że ja też będę potrafiła wyczuć, czy on jest taki jak zawsze, czy jest jakiś inny. Co ty na to?

- Chyba możesz to wyczuć, ale zauważ, że on mi chciał zaszkodzić. Ty chcesz mu teraz pomóc? - spytał Ron.

- Znam go na tyle, że wiem, że normalnie tego co się stało on nie byłby w stanie zrobić. Jeśli był pod działaniem jakiś środków chemicznych, to mogłoby znaczyć, że jest niewinny. Szkoda mi Hany, chciałabym jej pomóc, widziałeś jaka była rozdygotana w środku.

Dobrze – odparł Ron. – Skontaktuj się z Teodoreem. Dowiedz się jak uzyskać widzenie z Richardem i ustal jakiś termin tej wizyty.

Po kilku minutach rozmowy z Teodoreem Doris powiedziała:

- Mamy umówioną wizytę jutro o 10-tej.

Rozdział 2

12 maja, w poniedziałek rano, Doris i Ron weszli do budynku gdzie trzymano aresztowanych. Przy wejściu do pomieszczenia wizyt należało przejść przez bramki z czujnikami sygnalizującymi wnoszone elementy metalowe. Taka była normalna procedura bezpieczeństwa. Doris położyła na tackę swoją torebkę i przeszła przez bramki. Ron niczego nie miał ze sobą, ale kiedy przechodził przez bramkę, ta wydała dźwięk ostrzegawczy. Strażnik podszedł do Rona i kazał mu wyjąć wszystkie elementy z kieszeni.

- Ja niczego nie mam odrzekł Ron wyciągając na wierzch puste kieszenie. Mam metalową protezę w kolanie, która pewnie wzbudza alarm. To uraz z młodości – odparł Ron.

Strażnik wziął ręczny skaner, którym zbadał całego Rona od głowy do stóp i tylko w okolicy prawego kolana skaner zabrzęczał. Ron został poproszony o podwinięcie nogawki i strażnik przekonał się, że nie ma tam ukrytego żadnego metalowego elementu.

Zostali dopuszczeni do odbycia widzenia z osadzonym.

Kiedy się już znaleźli w jednym pomieszczeniu z Richardem, Ron zaczął pierwszy, a Doris uważnie przyglądała się mężowi Hany.

- Richard, słuchaj, czy ty naprawdę zamierzałeś mnie tak paskudnie zrobić w to wszystko? Chciałeś się zemścić za tę „Złotą Nutę”?

- Ron, ja naprawdę już nie wiem jak to się stało, co mi odbiło. Już prawie nie pamiętam tego. Zakradłem się w nocy do magazynu, bo byłem ciekawy co tam jest. Pamiętam, że wziąłem tę najlżejszą bombę. Do tego czasu byłem podniecony, odczuwałem euforię, adrenalina działała. Po wyjściu z magazynu poczułem się jakoś bardzo dziwnie, jakby mi się w głowie zakręciło. Gdy szedłem z powrotem, to o coś się potknąłem, co doprowadziło mnie takiej wściekłości, że aż się sam zdziwiłem. Wtedy wszystko zaczęło mnie denerwować. Naprawdę nie wiem, jak to wyszło, że wymyśliłem włamanie do Towarzystwa, aby ukraść twoją statuetkę i podrzucić ci ją podczas naszego wieczornego spotkania. Nie wiem jak to mogło się stać, pamiętam to jak przez mgłę. Bardzo cię przepraszam Ron. Cieszę się teraz, że w końcu to ja tu siedzę, a nie ty. Jest mi bardzo głupio i wiem, że szanuję Doris i ciebie. Mam

nadzieję, że mi kiedyś wybaczysz, Tylko czy mi Hana wybaczy. Wiem, że teraz cierpi i ja z nią, ale nie wiem co mi w sobotę odbiło.

- Richard, mimo, że zachowałeś się paskudnie względem mnie, to na szczęście dla mnie to ty tu jesteś osadzony. Wczoraj Hana była u nas i długo rozmawialiśmy na twój temat. Postaramy się jej pomóc. Trzymaj się, jest szansa, że ci wybaczę, ale muszę się jeszcze czegoś dowiedzieć. Kiedy się tego dowiem, to przyjdę jeszcze raz tutaj do Ciebie, być może z dobrą nowiną.

Doris i Ron udali się do wyjścia i tak jak poprzednio bramka zadzwieczała, gdy Ron przez nią przechodził, ale strażnik już nie zareagował, bo dokładnie obserwował ich podczas całego widzenia z osadzonym Richardem.

- Doris, jakie jest twoje zdanie? – Ron spytał żony kiedy wyszli już z budynku.

- Myślę, że Richard faktycznie teraz cierpi i zachowuje się normalnie. Wygląda to tak, jakby wtedy był czymś zatruty. Oby tak było.

Kiedy weszli do domu, Doris powiedziała Ronowi, aby sprawdził, czy jest już jakaś informacja od kapitana Jashota.

- Jest jakaś przesyłka, ale to do Ciebie – odpowiedział Ron.

Doris podeszła do komunikatora i powiedziała:

- John zaprasza nas dzisiaj w nocy na obserwacje astronomiczne. Diana i Teodor też są zaproszeni. Podobno na niebie jest jakaś sensacja. Cieszę się na to spotkanie, może odprężymy się po tym ciężkim weekendzie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

- Przecież wiesz, że chętnie patrzę w gwiazdy, ale nie znam tego Johna. Długo go znasz? – spytał Ron.

- Widuję go tylko od czasu do czasu, ale to jest pasjonat. Zobaczysz dzisiaj wieczorem.

- Doris, skoro mamy pójść do Johna na nasze pierwsze wspólne z nim obserwacje, to uważam, że nie powinniśmy tak wpadać z pustymi rękami. I mam tu pewien pomysł. W zeszłym tygodniu odwiedziłem sklep ze starociami, ten za parkiem. Lubię tam wpadać i ostatnio widziałem na wystawie mały globus z gwiazdami. To taka przestrzenna mapa nieba. Staroć, ale jako prezent dla takiego pasjonata, z pewnością mu się spodoba. Co ty na to?

- Super pomysł, podoba mi się. Możesz teraz tam pójść po ten globus? Ja w tym czasie przygotuję obiad. W godzinę się wyrobisz? – spytała Doris.

- Jasne, to nie jest daleko, pójdę piechotą przez park, jest śliczna pogoda. Może to bezchmurne niebo wytrzyma do nocy i może obserwacje nam się udać.

Rozdział 3

Ron wyszedł z domu i skierował się w kierunku sklepu ze starociami. Po drodze przechodził przez park. Było ciepło, słonecznie, pogoda idealna na spacer. W pewnym momencie zobaczył ławeczkę z dużym oparciem, która jakby zachęcała, aby na niej wygodnie usiąść. Ron stwierdził, że ma zapas czasu i nic złego się nie stanie, gdy na chwilę usiądzie i odpocznie. Odczuwał jeszcze emocje i stres minionego weekendu i postanowił się na chwilę odprężyć na świeżym powietrzu. Usiadł sobie wygodnie i poczuł się bardzo błogo. Gdy zamknął powieki było mu jeszcze lepiej. Kiedy je na powrót otworzył, to zdziwił się, że zobaczył jakąś poświatę dookoła siebie i drzewa, które z początku były wyraźnie widoczne teraz zaczęły się dziwnie rozmywać. Obraz falował. Od razu pomyślał „Jaki ja jestem zmęczony” widząc te omamy na jawie. Postanowił jeszcze wygodniej się usadowić na ławeczce. Oparł się mocno plecami o ławkę, a nogi wysunął jak najdalej. Teraz było mu bardzo dobrze. Kiedy znowu otworzył oczy zobaczył, że tkwi w szarej studni i nagle bez żadnej przyczyny poczuł niesamowity ból w nodze. To był koszmarny ból, tak wielki, że aż wszystko mu zniknęło przed oczami. Gdy się ocknął, zauważył, że ból na szczęście minął, ale nie mógł poruszyć ani ręką ani nogą. Leżał na plecach na jakimś łóżku. Sufit, któremu się przyglądał, przewijał mu się przed oczami. W pewnej chwili usłyszał głosy jakiś dwóch osób. Próbował zrozumieć o czym mówią, ale rozmawiali dziwnym językiem i rozumiał tylko część wypowiedzianych słów. Mówili o jakimś urządzeniu, które nazwali tetetką, które z powodu awarii robota pilota zostało ustawione na 2200 zamiast 2400. Przeklinali tego robota, bo maszyna - timetransporter, tak ją nazywali, podczas lądowania kogoś uszkodziła. Wylądowała na nodze jakiegoś człowieka miażdżąc mu ją. Ten drugi narzekał na przepisy, bo musieli odstawić ранego do reproduktorni, aby go naprawić. Paragrafy nakazują bezwzględnie naprawianie szkód, które zostały wyrządzone w innym czasie. Naprawa trwała niesamowicie długo, ale w końcu udała się. Pierwszy zainteresował się tematem i spytał jak tego dokonali, a drugi odpowiedział – „Zasada jest prosta, bo odtworzyli zmiażdżoną nogę z tej drugiej, na której pojazd na szczęście nie wylądował”. Pierwszy zapytał - „Czy ten naprawiany będzie coś pamiętał, kiedy zostanie wysłany z powrotem do jego czasu?”. Drugi odpowiedział – „Skądże znowu, on cały czas jest w śpiączce. Ty Pierwszy, ten tutaj chyba się budzi, zobacz na wykres”. Pierwszy odparł – „Nie budzi się, spokojnie, ale na wszelki wypadek wzmocnię usypiacz”.

Kiedy Ron obudził się, nadal siedział na ławeczce w parku. Słoneczko świeciło, dalej było ciepło. W pewnym momencie przypomniał sobie swój sen i przeraził się. Ale zaraz przyszła ulga, bo zobaczył, że ma obie nogi i nic go nie boli. Nie było już falowania tego co widział, wszystko wyglądało normalnie i stwierdził, że dobrze mu zrobiła krótka drzemka, bo się wzmocnił i teraz czuł się wypoczęty. „Ależ taka krótka drzemka dodaje sił” - pomyślał Ron i poszedł do sklepu ze starociami, kupił mały globus z gwiazdami. Wrócił szybko do domu. Tam smakowicie pachniał już obiad.

- Dobrze, że już przyszedłeś, bo obiad gotowy. Trochę ci dłużej zeszło, nie mów, że kolejka była w sklepie. Kupiłeś globus? – spytała Doris na wejściu.

- Tak kupiłem go, ale po drodze, kiedy przechodziłem przez park, poczułem się bardzo zmęczony i chciałem na chwilę usiąść i odpocząć. Po tym weekendzie jestem emocjonalnie wykończony. Usiadłem na ławeczce i chyba przysnąłem na chwilę. Śniły mi się koszmarnie bzdury, ale po obudzeniu poczułem się znacznie lepiej. Mimo to wyrobiłem się w godzinę, tak jak obiecywałem.

- Tak, obiad już jest na stole, idź umyj ręce i siadamy do jedzenia.

Po obiedzie Doris i Ron zaczęli się szykować na obserwacje u Johna. Słońce zbliżało się już do horyzontu. Po drodze wpadli po Dianę i Teodora i we czwórkę pojechali do Johna.

Rozdział 4

John powitał czwórkę swoich gości bardzo serdecznie.

Przy powitaniu Ron wręczył Johnowi ładnie zapakowane pudełko owinięte szeroką taśmą z zawiązaną kokardą.

- Co to jest? – spytał zaskoczony John.

- To jest prezent dla Ciebie od nas – tu wskazał na Doris. - Widzimy się pierwszy raz i nie lubię tak przychodzić z pustymi rękami w gościnę – odparł Ron.

- To bardzo miłe z waszej strony – John odwiązał prezent i po chwili wszyscy zobaczyli mały, ciemny globusik, na którym zamiast kontynentów były widoczne konstelacje z jaśniejszymi gwiazdami.

- Śliczne, dziękuję wam bardzo. Postawię go na honorowym miejscu w moim obserwatorium.

- To Ron wybrał prezent dla ciebie. On lubi takie staroświeckie rzeczy – dodała Doris.

John zaprosił ich najpierw na mały poczęstunek, bo mieli jeszcze czas, gdyż w Szkocji w połowie maja już nie ma czarnych nocy i w miarę ciemno robi się dopiero przed północą.

W pewnym momencie Diana zwróciła się do Johna:

- John, oprowadź nas po swoim obserwatorium póki jeszcze jest w miarę jasno. Nie wszyscy tu obecni widzieli takie cuda jakie tutaj masz.

- No właśnie, bardzo chętnie zobaczę twoje obserwatorium. Od pewnego czasu interesuję się gwiazdami – Ron poparł Dianę.

- Tak? – zainteresował się John – jak zaczęło się twoje zainteresowanie astronomią? Czym obserwujesz? Co ciebie pociąga w astronomii? John zadał Ronowi całą serię pytań.

Ron nie widząc innego wyjścia opowiedział swoją historię choroby o tym, jak włos jednego miłośnika astronomii sprzed niemal 200 lat uzdrowił go, a wraz z tym DNA przechwycił zainteresowanie astronomią.

- A skąd wiesz, że właściciel tego włosa interesował się astronomią? – spytał jeszcze John.

- Bo w książce, w której Doris znalazła ten włos była dedykacja dla jej użytkownika. Nazywał się Janusz Wiland. W czasie wyprawy na zaćmienie Słońca do Polski, widzieliśmy jego księgę obserwacji astronomicznych – dodał Ron.

- A to ciekawe – stwierdził John i z dziwnym uśmiechem zaproponował – teraz chodźmy szybko, bo już się ściemnia i zaraz nie będzie widać obserwatorium.

John pokazał swoją walcowatą budowlę zwieńczoną półkolistą kopułą z rozsuwaną szczeliną. Klasyczny budynek obserwatorium w swojej konstrukcji i wyglądzie nie zmieniał się przez wieki. Ale to, co było wewnątrz, przeszło olbrzymią rewolucję. Już w XX wieku zamiast ludzkiego oka i klisz światłoczułych odbiornikiem słabego światła gwiazd i galaktyk stały się kamery. W II połowie XX wieku z chwilą zbudowania tranzystorów, a zaraz potem układów scalonych dziedzina elektroniki zrobiła olbrzymią rewolucję w codziennym życiu ludzi. Na początku XXI wieku rozwój aparatów cyfrowych, kamer wyposażonych w półprzewodnikowe matryce światłoczułe spowodowały rewolucję także w astronomii. Tego co wymyślono w II połowie XXI wieku i przez cały XXII wiek, nie da się już opisać. Czułość i rozdzielczość matryc kamer, pojemność miniaturowych nośników pamięci zewnętrznej biła na głowę to, czym ludzie dysponowali 200 lat temu.

Kiedy John wpuścił gości pod kopułę swego obserwatorium, to ze zdumienia wszystkim opadły szczęki. Zobaczyli oni ogromną rurę średnicy 120 centymetrów. Była ona przymocowana do jednolitego bloku, a z drugiej strony tubusu widoczna była duża przeciwwaga. Na dużym tubusie były zamocowane inne mniejsze rury, a na ich końcach były zamocowane kamery. Na pulpicie roboczym był duży ekran, na którym prócz obrazu z kamery wyświetlanych było mnóstwo informacji.

- John, opowiedz nam, co tu masz? – poprosiła Diana.

- To jest tylko wyposażenie obserwatorium astronoma amatora z końca XXI wieku – zaczął John. – Ta duża rura, to jest główny teleskop. Średnica zwierciadła wynosi 102 cm. Co ciekawe grubość tego zwierciadła jest niewielka, gdyż jego kształt powierzchni ustawiają w czasie rzeczywistym 192 siłowniki sterowne specjalnie zaprogramowaną jednostką obliczeniową. Mało tego, aby zmniejszyć wpływ scyntylacji atmosfery wysyłam promień lasera, który również na bieżąco jest analizowany i siłowniki ustalają właściwy kształt zwierciadła. Dzięki temu obrazy gwiazd są idealne. Mało tego, tu widzicie silnik, który steruje aparaturą, aby poruszała się ona z szybkością z jaką gwiazdy poruszają się po niebie. Oczywiście oś obrotu teleskopu ustawiona jest dokładnie na biegun północny, tam gdzie oś wirowania Ziemi przecina się z tak zwaną strefą gwiazd stałych. Tutaj mam pełną automatykę prowadzenia i ustawiania na biegun. Przy obecnej czułości kamer i tej światłosile teleskopu wystarczą kilku sekundowe czasy naświetlania, aby uzyskać zasięg gwiazdowy nieosiągalny dla takiego sprzętu 150 lat temu. A teraz podejdźcie do pulpitu sterującego – powiedział

John wskazując na duży jasny prostokąt z mnóstwem liczb umieszczonych blisko krawędzi bocznych ekranu. W centralnej części ekranu gości zobaczyli mały fragment galaktyki, a na środku świeciła jasna gwiazda. John wskazał na tę gwiazdę i powiedział:

- To jest powód, dla którego was zaprosiłem dzisiaj. To jest supernowa, która kilka dni temu wybuchła w najśłynniejszej galaktyce w Andromedzie oznaczonej nr 31 w katalogu Richarda Messiera. Ogniskowa teleskopu jest duża i cała galaktyka nie mieści się na matrycy. Widzimy tylko jej mały fragment.

W tym momencie goście zasypali Johna pytaniami o to co to są supernowe, jak często wybuchają, co się z nią teraz stanie i kiedy zgaśnie. Na wszystkie pytania John cierpliwie odpowiadał.

- A teraz pokażę wam co się dzieje z supernową po jej wybuchu – podszedł do ekranu i wcisnął prostokąt [GoTo] i wybrał [Messier 1]. Na ekranie pojawiła się mgławica.

- To jest mgławica Krab. Jest to pierwszy element mgławicowy z katalogu Messiera. Jest to pozostałość po supernowej, która wybuchła w 1054 roku. Była widoczna przez kilka miesięcy, a w maksimum była tak jasna, że widać ją było nawet w dzień. A teraz pokażę wam film o tym, jak zmieniała się ta mgławica przez ostatnie 250 lat, czyli odkąd była systematycznie fotografowana – po czym John włączył film powstały ze złożenia kilkudziesięciu zdjęć. Widać było wyraźnie jak mgławica rozszerza się od jej środka.

- Faktycznie. Kapitalna animacja. Ślicznie widać jej ekspansję. Jakie piękne kolory – zachwyciła się Diana.

- John, a pokażesz nam jakąś planetę? Pewnie przez ten sprzęt musi być ona ładnie widoczna – spytała Doris.

- Tak, ale szkoda, że Jowisz i Saturn już zaszły i są pod horyzontem, ale niedaleko mamy Urana – John wcisnął [GoTo], potem [Planet], a potem [Uran]. Na ekranie pojawiła się duża niebieska tarczka, wokół której było sporo słabych gwiazdek i kilka z nich było jaśniejszych.

- Tu widzicie planetę Uran. Te jaśniejsze punkty to satelity Urana, w kolejności od lewej: Ariel, Miranda, Umbriel, Oberon i Titania.

- A teraz popatrzymy na Marsa, który jest wyżej na niebie i jest lepiej widoczny – to mówiąc John wybrał na ekranie [GoTo], [Planet] i [Mars].

Usłyszeli szum silnika i teleskop poruszył się. Kiedy na ekranie pojawiła się dwa razy większa od Urana tarcza Marsa, wszyscy wydali okrzyk zachwytu. Duża czerwona tarczka z widoczną czapą polarną i ciemniejszymi plamami na powierzchni bardzo się wszystkim podobała.

- Tu widzicie Fobosa i Deimosa. To satelity Marsa.

- Fantastyczny widok. John, masz kapitalny sprzęt, cały kosmos dla nas dostępny na wyciągnięcie ręki. To chyba marzenie każdego, kto kocha gwiazdy i galaktyki. Piękne to jest –

i z podziwem spojrzała Doris na sprzęt, po czym obróciła się w kierunku Rona i zwróciła się do niego z uśmiechem:

- Ron, pewnie chciałbyś mieć takie obserwatorium, przyznaj – Doris spytała Rona będąc pewna tak i wszyscy obecni pod kopułą, że może paść tylko jedna możliwa odpowiedź, ale wszyscy mylili się.

- Nie chcę takiego sprzętu – oświadczył z powagą Ron, a na twarzach pozostałych było widać wyraźne zaskoczenie.

- Powiem tak – kontynuował Ron – sprzęt jest faktycznie wspaniały, technicznie niemal doskonały, ale tutaj, aby ustawić jakiś obiekt, to tylko trzeba wiedzieć jak się on nazywa albo znać numer katalogowy galaktyki czy innego obiektu. Wciskasz [GoTo] i teleskop sam się ustawi na ten obiekt. Ja lubię wiedzieć, gdzie jest ten obiekt na niebie. Cała przyjemność w tym jak się samemu go znajdzie a nie, że mi maszyna go ustawi. Teraz amatorzy mają dostęp do kilku teleskopów na Księżycu. Wystarczy zapisać się w kolejce i za jakiś czas można uzyskać dostęp do niego. Wtedy ustawiam sobie tak samo funkcję [GoTo] obiekt jaki chcę i mam go na swoim komunikatorze prosto z Księżyca. A wiecie, że tam nie ma atmosfery i obraz jest idealny. Tutaj w Szkocji czyste niebo to rzadkość, a tam na Księżycu warunki do obserwacji gwiazd są idealne. Te teleskopy dla amatorów są tak rozstawione, że zawsze w dowolnej chwili któryś jest na nocnej nieoświetlonej części przez Słońce.

- Widzę, że jesteś jednak romantykiem. Masz staroświeckie przyzwyczajenia, ale rozumiem cię. Szanuję to i w takim razie mam dla Ciebie w rewanżu również mały upominek, też jest staroświecki - John uśmiechnął się i zaraz dodał: - Chodźcie wszyscy za mną – John włączył latarkę czołową oraz LEDowe, czerwone oświetlenie drogi do obserwatorium i wszyscy poszli za nim.

Po chwili weszli do dużego pomieszczenia magazynowego, gdzie John trzymał swoje nieużywane rzeczy. Jednym słowem była to graciarnia. Światło lamp rozwiało mrok i John podszedł do jakiegoś dużego elementu przykrytego brezentem.

- Kochani moi, miło mi było was wszystkich gościć, ale mam w rewanżu za globus nieba także staroświecki drobiazg dla Rona. Historia tego przedmiotu jest następująca. Ten staroć powstał jakieś dwieście lat temu. To już praktycznie ma wartość zabytkową, ale nadal jest w pełni sprawny – John systematycznie nie spiesząc się odsłaniał tajemniczy przedmiot.

Kiedy zasłona spadła ich oczom ukazała czarna rura około metrowej długości na czarnym drewnianym postumencie. Czerń głównych elementów złamana była niebieskimi dodatkami.

- To jest stary teleskop zwierciadlany, który mój ojciec kupił dawno temu na aukcji staroci. Teleskop był w fatalnym stanie, ale mój ojciec, zanim mi go dał, przeprowadził gruntowną konserwację zachowując zgodność z oryginałem. Tata zobaczył, że zwierciadło główne i wtórne były w koszmarnym stanie, więc postanowił odtworzyć ich aluminiowe powłoki. Zmył stare aluminium i zanim dał do położenia nowej warstwy odbijającej światło to przedtem sprawdził, czy zwierciadło ma dobrze wykonaną krzywiznę. Na szczęście okazało się, że kształt powierzchni jest dobry i od razu wysłał do aluminizacji. Tata naprawił drewniane

ubytki i ponownie pomalował całość. Teleskop teraz wygląda jak nowy. Na koniec tata przylepił dobrze zachowaną foliowaną plastikową nalepkę z informacją o nazwie teleskopu i zapisem kto jest wykonawcą tego sprzętu – po czym John obrócił teleskop tak, aby pozostali mogli zobaczyć tę nalepkę. Była na niej nawet fotografia autora.

- Ron, przeczytaj co tu jest napisane – poprosił John.

Ron stanął przy teleskopie i gdy zobaczył nalepkę, to zamiast przeczytać to, o co prosił John, wydusił tylko z siebie:

- To niemożliwe.

Doris podeszła do teleskopu i zobaczyła nalepkę ze zdjęciem autora.

„**PICCOLO** - Janusz Wiland - www.astrojawil.pl”



Rozdział 5

Doris i Ron wrócili do domu, wstrząśnięci faktem, że w tak niespodziewany sposób Ron stał się posiadaczem dawnego teleskopu Janusza. Długo rozmawiali ze sobą przypominając sobie, jak często on w ich życiu się pojawia. Aż w końcu zmógł ich sen, bo kiedy wrócili do domu, to już zaczynał się świt.

13 maja Doris i Ron wstali dopiero po godzinie 11 tej, tak byli utrudzeni całonocnymi obserwacjami astronomicznymi. Kiedy jedli śniadanie usłyszeli dźwięk przychodzącej informacji tekstowej. Doris podeszła do komunikatora i powiedziała do Rona.

- Słuchaj, przyszła informacja od kapitana Jashota. Napisał, że mieliśmy rację. Richard wchłonął środek psychotropowy, którym były pokryte wszystkie bomby cybernetyczne. Ten specyfik działa na układ nerwowy i psychikę wywołując w człowieku agresję z chęcią popełnienia wykroczenia. Tak robiono, aby ten, który dostał zadanie podłożenia bomby, nie zrezygnował z tego. Ponieważ nikomu nic się nie stało, to najprawdopodobniej sąd przychylił się do wniosku obrony o uniewinnienie Richarda, uwzględniając fakt, że był nieświadomy tego co robi, będąc pod wpływem środka bojowego z ostatniej wojny światowej. W związku z tym faktem została ustalona końcowa rozprawa sądowa na dziś na godzinę 18-tą. Kapitan napisał także, że możemy sami mu o tym powiedzieć jeszcze przed rozprawą.

- To fantastyczna wiadomość – zaczął Ron. - A więc jednak był zatruty. Nie chciał mi nic złego zrobić. To przez te wojenne chemiczne środki psychotropowe. Dobrze, że tak się to zakończy. Cieszę się, że dotrzymam danego mu słowa i przyniosę mu dobrą nowinę. Kiedy idziemy do niego?

- Ja będę gotowa za kwadrans - odpowiedziała Doris.

- Dobrze, w takim razie za pół godziny wychodzimy do Richarda.

I faktycznie po 30 minutach byli już w drodze do budynku, w którym przebywał Richard. Po wejściu skierowali się do tego samego korytarza, którym szli wczoraj. Przed pokojem wizyt zobaczyli tego samego strażnika, który badał ich na obecność metalowych elementów. Doris położyła torebkę na bocznej tacy i przeszła przez bramkę, która pozostała cicha. Potem przeszedł Ron i tak samo jak poprzednio bramka zadźwięczała. Ron obrócił się i zwrócił się do strażnika:

- Pamiętaj pan, że to moje kolano ma metalową płytkę? – i Ron już chciał dalej iść do Richarda, ale strażnik go cofnął.

- Zaraz, chwileczkę, ja mam swoje procedury. Muszę wszystko jeszcze raz sprawdzić – po czym wziął w dłoń ręczny skaner i zaczął przesuwając go od głowy Rona w dół ciała. Przez cały czas kiedy przesuwał skaner z przodu i z tyłu idąc w dół dotarł do wysokości prawego kolana. I tu ku zdziwieniu Rona skaner nadal milczał.

- Ma pan zepsuty skaner - powiedział Ron.

- Nie jest zepsuty, jest sprawdzany codziennie – odparł strażnik i przybliżył skaner do swojej metalowej odznaki na piersiach. Skaner wtedy zabrzęczał.

- Proszę jeszcze raz sprawdzić moje kolano. Musi zadziałać albo ten skaner jest za mało czuły – zasugerował Ron.

- Ten skaner jest czulszy niż ten w bramce – odparł strażnik.

- Ale bramka zadźwięczała jak przechodziłem – i Ron dla potwierdzenia tego przeszedł dwukrotnie przez bramkę i wszyscy dwa razy usłyszeli dzwonek bramki.

- Widzi pan, bramka wyłapuje moje kolano, a ręczny skaner nie, bo jest za mało czuły – tłumaczył Ron.

- To nieprawda, musi pan mieć jakiś metal poniżej kolan – to mówiąc strażnik podszedł do Rona i zaczął przesuwając skanerem od kolan w dół. Kiedy dotarł do mankietu spodni Rona wtedy skaner odezwał się ostrzegawczym dźwiękiem.

Strażnik z dumą spojrzał na Rona i wyjął mu z mankietu mały metalowy krążek przypominający monetę. Obejrzał go z obu stron, podniósł brwi i stwierdził:

- Jakaś dziwna moneta, po co panu ona podczas widzenia z osadzonym?

- Jaka moneta? Ja nie wiem co to jest, skąd się to wzięło? – powiedział naprawdę zdziwiony Ron.

- Muszę ją zatrzymać, a po widzeniu z osadzonym oddam ją panu. Teraz proszę jeszcze raz przejść przez bramkę – zdecydował strażnik.

Ron przeszedł przez bramkę, która jednak teraz milczała.

- Teraz możecie iść na widzenie z osadzonym - strażnik zakończył procedurę sprawdzania wizytujących i wpuścił Doris i Rona do sali widzeń.

Kiedy czekali aż przyprowadzą Richarda, Ron powiedział do Doris:

- Nie rozumiem co się stało tam przy bramce. To jakiś nonsens. Dlaczego płytka w nodze nie dała dźwięku? Skąd miałem w nogawce jakąś monetę? Może mi ona wpadła przypadkiem, kiedy byliśmy u Johna w jego graciarni? Nie mam pojęcia.

Po chwili pojawił się Richard, a Doris z Ronem przekazali mu radosną nowinę, że będzie uniewinniony, bo działał pod wpływem środków bojowych ostatniej wojny. Na koniec widzenia Ron powiedział do Richarda:

- Kiedy już będzie po wszystkim, to wpadnij z Haną do nas. Musimy skończyć nasze spotkanie celebrujące sukces Doris, które tak gwałtownie zostało przerwane. Oczywiście zaprosimy też Dianę z Teodorem – odwracając się do Doris powiedział do niej. - Trzeba zamówić jeszcze jeden tort śmietanowy z wisienkami – Ron uśmiechnął się szeroko.

- A ty nie zapomnij kupić lodów bakaliowych – powiedziała Doris i wszyscy zaśmiali się.

- Jak tylko będziesz wolny to ustalimy datę spotkania, a tym czasem do zobaczenia na rozprawie. Oczywiście będziemy tam.

Opuścili salę widzeń i kiedy przechodzili obok strażnika ten dał im metalowy krążek przypominający monetę.

- Co to jest? – spytała Doris.

- Widzisz? – pokazując monetę Doris powiedział: - Z jednej strony jest liczba 10, a z drugiej jest jakaś wypukła główka. Zobacz, tu jest jakiś napis. To jest liczba: 2400.

Ron zbladł.

Audyt



Rozdział 1

14 maja 2200 roku we wtorek rano, Ron ciągle zastawiał się nad rozwiązaniem zagadkowego działania bramki do wykrywania metalu. Wczoraj dwukrotnie przez nią przechodził. Za pierwszym razem bramka zabrzęczała i było to normalne. 10 lat temu po groźnym wypadku Ron miał operację kolana, aby mógł nadal chodzić. Wtedy chirurdzy wstawili mu w kolanie wzmacniającą metalową płytkę. Na każdym prześwietleniu była wyraźnie widoczna. Kiedy przechodził przez bramki w wejściach do ważnych urzędów, czy portów komunikacyjnych, dźwięczały one ostrzegawczo. A wczoraj przed drugim widzeniem z Richardem bramka nie zadźwięczała. Tego nie doświadczył ani razu od 10 lat. Na dodatek ta dziwna moneta. Skąd się ona wzięła w mankiecie jego spodni? I co to jest za moneta? Ta

liczba 2400 najbardziej go zastanawiała, bo jeśli to byłby rok jej produkcji, to by znaczyło, że jest ona z przyszłości, a w takim razie jego sen w parku może nie był tylko snem.

Ron postanowił to wyjaśnić i razem z Doris doszli do wniosku, że najlepiej będzie jeśli pójdzie do ich znajomego doktora Higginsa i o wszystkim mu powiedzą. Doris w komunikatorze umówiła Rona na spotkanie na godz. 12-tą.

Po śniadaniu udali się do szpitala, gdzie pracował doktor Higgins. W jego gabinecie stawili się punktualnie. Ron opowiedział mu wczorajsze perypetie z bramką rano i po południu.

- Trzeba prześwietlić pana prawe kolano, a w zasadzie prześwietlimy oba – odparł spokojnie doktor Higgins i wpisał coś w swoim komunikatorze.

- Panie Campbell, proszę przejść do gabinetu X10, tam panu zrobią prześwietlenie i potem proszę wrócić do mnie - dodał doktor Higgins.

Ron poszedł do gabinetu obok na prześwietlenie i po pięciu minutach wrócił do doktora Higginsa.

- Właśnie oglądam pana zdjęcia. Oba kolana wyglądają identycznie. W prawym kolanie nie ma żadnej metalowej płytki – sucho oznajmił doktor i dodał. – Mam nadzieję panie Campbell, że nie robi pan sobie ze mnie żartów, to jest poważna sprawa.

- Ależ skąd, panie doktorze, w życiu nie żartowałbym sobie z pana. Proszę sprawdzić w archiwum, czy miałem tę płytkę w nodze – odpowiedział oburzony Ron.

- Rzeczywiście, to dobry pomysł, zaraz sprawdzę pana dokumentację medyczną.

Doktor Higgins nacisnął na klawiaturze kilkanaście kwadracików i po chwili na ekranie ukazało się stare prześwietlenie prawego kolana Rona. Metalowa płytka ostro i wyraźnie odcinała się od kości i ścięgien widocznych na zdjęciu.

- To bardzo dziwne – powiedział doktor Higgins i zadumał się. – Jest pan pewny, że nie miał pan drugiej operacji kolana, podczas której płytka została usunięta?

- Na pewno nie miałem drugiej operacji kolana – stanowczo powiedział Ron.

- Proszę mi pokazać oba kolana – powiedział doktor do Rona.

Ron zdjął spodnie i doktor z bliska zaczął przypatrywać się na zmianę obu kolanom. Potem palcami zaczął ugniatać okolice prawego kolana, a za chwilę tak samo zrobił z drugim.

W pewnym momencie doktor Higgins podniósł brwi i wskazał palcem na bliznę pod prawym kolanem i powiedział:

- Pana prawe kolano nie ma śladu żadnych blizn pooperacyjnych, ale poniżej jest wyraźna blizna po jakimś innym urazie. Co ciekawe, jak pan widzi tutaj – doktor wskazał palcem miejsce pod lewym kolanem Rona. - Tu ma pan identyczną bliznę, symetrycznie dokładnie w tym samym miejscu, co na prawej nodze. Jak pan to wytłumaczy?

- Tę bliznę mam po wypadku. Próbowałem jazdy na rowerze z XX wieku i przewróciłem się na ostry kamień. Tę ranę miałem tylko na jednej nodze. Na lewej nodze. Przewróciłem się na lewą stronę. Prawej nodze nic się nie stało – wyjaśnił Ron kwestię blizny na lewej nodze.

- Panie doktorze, muszę powiedzieć panu o pewnym zdarzeniu, które wydaje mi się tłumaczyć to, co się stało z moim kolaniem. Z początku myślałem, że to był sen, ale moje kolano chyba dowodzi, że to było coś zupełnie innego.

Ron opowiedział doktorowi wszystkie przeżycia, których doświadczył w parku podczas odpoczynku na ławce.

- Panie Campbell, to brzmi nieprawdopodobnie, ale faktycznie może tłumaczyć identyczność pana prawej i lewej nogi. Czyli sugeruje pan, że odbył pan podróż w czasie do przyszłości, gdzie skopiowali panu lewą nogę i wstawili w miejsce prawej, zmiażdżonej. Ciekawe możliwości czekają nas w medycynie. W przyszłości będę pana prosił o możliwość dokładnego przebadania nóg. Jest to bardzo ciekawy i zarazem jedyny taki przypadek. Czyli medycyna może iść w takim kierunku. Nie spodziewałem się tego. Dobrze, że potrafia, a właściwie potrafimy podróżować w czasie w obu kierunkach. Bo najpierw Pana wzięli do przyszłości, a potem przystali pana w przeszłość do naszego 2200 roku.

- W takim razie byłem w roku 2400, bo ci dwaj mówili, że są z tego roku – dodał Ron.

- Teoretyzując to nie jest pewne, kiedy panu skopiowali nogę. Może wysłali pana jeszcze dalej w przyszłość, aż będzie realna taka operacja. W roku 2400 był pan być może akurat tylko ... przejazdem – dodał doktor – Ja tu panu już nic nie pomogę. Obie nogi ma pan zdrowe. Proszę się cieszyć życiem i wpaść do mnie, kiedy uda się panu wyjaśnić jak jest z tymi podróżami w czasie.

- Dziękuję i do widzenia panie doktorze – Ron pożegnał się i wyszedł.

W domu Ron opowiedział Doris wszystko, co wydarzyło się w gabinecie doktora Higginsa, po czym wyjął dziwną monetę z kieszeni. Przed dłuższą chwilę wpatrywał się w nią i stwierdził:

- Czyli jest to prawdziwa moneta z przyszłości. Ciekawe, czy zauważyli jej brak, Ci dwaj z przyszłości – zastanawiał się Ron.

Rozdział 2

Kilkaset metrów od domu Doris i Rona, w miejscu gdzie teraz jest duży park w centrum Edynburga, w którym stoi ławeczka, na której usiadł wczoraj Ron, ale dwieście lat później, mieści się budynek Centrum Naukowego, w którym prowadzone są eksperymentalne badania nad podróżami w czasie. Teren parku był celowo wybrany na miejsce tego budynku, bo wiadomo było, że nigdy wcześniej nie było tam żadnych budowli, mogących zakłócać podróże w czasie. Wydawało się, że wszelkie eksperymenty nie będą powodowały

negatywnych skutków dla ludzi w przeszłości lub przyszłości, ale mimo to jeden wypadek nastąpił. Awaria aparatury w momencie transportu z roku 2400 do 2600 spowodowała, że komputer pokładowy urządzenia TT czyli TimeTransportera zamiast dodać 200 lat do daty startowej, odjął ją. W jakiś niewytłumaczalny sposób przed liczbą 200 pojawił się minus i TT wylądował w roku 2200, co spowodowało wypadek, w którym mocno ucierpiał człowiek. Procedury i regulaminy zatwierdzone przez ONZ nakazywały jednoznacznie, doprowadzanie do pierwotnego stanu wszelkich skutków działań podczas podróży w czasie. Dzięki tym regulacjom Ron Campbell musiał być wyleczony, naprawiony i odesłany w to samo miejsce, w jego czasie.

Na Ziemi, przez upływające stulecia, warunki życia ludzi, stan wiedzy, technika, medycyna, komunikacja i inne dziedziny działalności ulegały zmianom i rozwojowi. Niezmienne tylko były podatki, kontrole i audyty. Kontrole często bywają niezapowiedziane, ale audyty najczęściej są umawiane.

Tak więc na dzień 1 lipca 2400 został zapowiedziany audyt w Centrum Naukowym w Edynburgu. Dyrektor Naczelny Centrum powiadomił swoich pracowników, aby się do tego przygotowali. Taki audyt zwykle wykazywał jakieś drobne niedociągnięcia, bo audytorzy musieli się czymś wykazać, ale w tym roku, roku 2400, została wykryta gruba sprawa. W dziale eksperymentów w czasie zaginął jedyny, pamiątkowy medal wydany w 10-tą rocznicę pierwszego udanego eksperymentu podróży w czasie. Z wyglądu przypominał zwykłą monetę, ale dla Centrum stanowił wielką wartość pamiątkową. Zguba musiała się znaleźć. Dyrektor naczelny zarządził przeprowadzenie drobiazgowego śledztwa, aby wyjaśnić w jakich okolicznościach zginął ten pamiątkowy medal i kto jest sprawcą czynu. Po dwóch tygodniach intensywnych poszukiwań stwierdzono ponad wszelką wątpliwość dwie rzeczy. Medalu na pewno nie ma na terenie Centrum, a także sprawdzono wszystkie czujniki monitoringu wyjściowego i potwierdzono, że medal nie opuścił budynku. Ostatnio był widziany w honorowej gablocie dwa miesiące temu. Główny śledczy wyciągnął z tych dwóch faktów jedyny możliwy wniosek. Medal opuścił budynek nie poprzez drzwi, a podczas któregoś eksperymentu w czasie. Oczywiście okna w tym budynku były nieotwieralne. Śledczy przejrzał dokumentację przeprowadzonych eksperymentów podróży w czasie za ostatnie dwa miesiące i okazało się, że był wówczas przeprowadzony nieudany eksperyment podróży w przyszłość o 200 lat, bo zamiast tego TT wylądowała w 2200 roku miażdżąc przy tym nogę Rona Campbella. Po powrocie TT do 2400 roku zdecydowano ofiarę wypadku wysłać po uśpieniu w przyszłość, aby dokonać naprawy zmiażdżonej nogi i potem odesłać ofiarę do jego czasów, w takim stanie jakim był tuż przed wypadkiem.

Śledczy sprawdził zapisy raportów i potwierdził, że Rona Campbella sprawdzono na posiadanie elementów metalowych. „Dobrze, że mamy takie procedury” – pomyślał śledczy. W raporcie zapisano, że wynik badania na obecność metalu był pozytywny. Wynik takiego samego badania przed wysłaniem Rona Campbella w przyszłość również był pozytywny. W wyjaśnieniach zapisano, że w zmiażdżonej nodze ofiary była płytka metalowa – pozostałość wcześniejszej operacji kolana. Ale śledczy nie był z tych wyników zadowolony, gdyż podejrzewał, że ci, którzy wykonywali test na obecność metalu, zadowolili się tylko obecnością płytki w kolanie i nie sprawdzili dokładnie pozostałych części ofiary.

Wobec wszystkich okoliczności, śledczy doszedł do wniosku, że jedyna możliwość, kiedy medal mógł opuścić budynek centrum było podczas wysłania Rona Campbella w przyszłość.

Dyrektor Naczelny Centrum Naukowego postanowił wysłać TT w przyszłość, aby dowiedzieć się gdzie i w jakim czasie obecnie przebywa ich pamiątkowy medal.

Wysłany w przyszłość laborant dowiedział się, że ich medal, został znaleziony w mankencie nogawki Rona Campbella i po odtworzeniu mu nogi zostały skopiowane także jego spodnie, gdyż prawa nogawka była zniszczona. Znalezioną tam monetę, czyli medal Centrum Naukowego przed wysłaniem Rona Campbella włożono tam gdzie był, czyli w mankiet dolnej prawej nogawki.

Dyrektor Naczelny zarządził odzyskanie cennego medalu bez względu na koszty.

Rozdział 3

Na wtorkowe popołudnie, na godzinę 17-tą Doris i Ron zaprosili Dianę z Teodorem i Hanę z Richardem, aby dokończyć sobotnie spotkanie celebrujące sukces Doris. Ponownie na stole pojawił się tort śmietanowy z wisienkami, a w lodówce, nie w zamrażarce, czekały na swoją kolej lody bakaliowe. Na początku spotkania nie mówili jednak o nagrodzonej pracy Doris, ale komentowali na gorąco wydarzenia minionego weekendu. Kiedy rozmowa rozkręciła się na dobre, Teodor odezwał się:

- Może jednak zmienimy temat, przecież świętujemy sukces naszej pani gospodyni. W sobotę chciałem zatańczyć z Doris i nie udało się, bo informacja o bombie zepsuła nam atmosferę. Dzisiaj już pewnie nic nie zakłóci nam potańcówki. Dwa jakieś nadzwyczajne wydarzenia nie zdarzają się tak z dnia na dzień. To jest statystycznie niemożliwe. Ron, proszę włącz jakąś muzykę do tańca.

- A jeśli komunikator się zepsuje, to będzie zły znak – odezwała się Diana.

- Nie martw się Diana, Richard to naprawi – odparła Hana, co wywołało ogólną wesołość.

Ron stał przez chwilę nieruchomo z uśmiechem na twarzy, jakby obawiał się włączyć komunikator. Wszyscy spojrzeli na Rona, a on podszedł do komunikatora i w zapadłej ciszy wcisnął przycisk włączania. Wszyscy wstrzymali oddech i oczekiwali natychmiastowego pojawienia się jasnego ekranu, ale nic się nie działo.

- To zły znak – stwierdziła Diana.

- Głuptasy – odezwała się Doris i podeszła do ściany i włączyła zasilanie domowej elektroniki – Dzisiaj przed waszym przyjściem sprzątałam pokój i wyłączyłam zasilanie, tak na wszelki wypadek – Ron włącz teraz i zaraz potańczymy.

Ale myliła się, bowiem nikt nie był w stanie przewidzieć tego co nastąpiło wkrótce.

Ron włączył komunikator, pojawił się jasny ekran i już chciał włączyć muzykę, ale znieruchomiał, bo na dolnym pasku, na czerwono, wielkimi literami, wyświetlony został przewijający się pilny komunikat:

„ ... BĘDIEMY INFORMOWALI NA BIEŻĄCO. * * * DZISIAJ W GODZINACH POPOŁUDNIOWYCH, NA OCZACH WIELU ŚWIADKÓW, W PARKU CENTRALNYM W EDYNBURGU ZOSTAŁ ZAUWAŻONY DUŻY, JASNY, WALCOWATY PRZEDMIOT, Z KTÓREGO WYSZŁY DWIE POSTACI W BIAŁYCH KOMBINEZONACH. PO CHWILI ZNIKNĘŁY ONE W OKOLICZNYCH KRZEWACH. DO ICH POJAZDU NIE DA SIĘ PODEJŚĆ, GDYŻ DOSTĘPU BRONI POLE SIŁOWE. MIESZKAŃCOM EDYNBURGA ZALECAMY ZACHOWANIE MAKSYMALNEJ OSTROŻNOŚCI I ODRADZAMY ZBLIŻANIE SIĘ DO OBCYCH ISTOT I ICH POJAZDU. JAK POINFORMOWAŁ NAS KAPITAN JASHOT Z URZĘDU OBRONY MIASTA TRWAJĄ INENSYWNE POSZUKIWANIA OSOBNIKÓW. WSZELKIE INFORMACJE MOGĄCE UJAWNIĆ MIEJSCE ICH PRZEBYWANIA PROSIMY PRZEKAZYWAĆ NA NUMER ALARMOWY 1234567890. PROSIMY ZACHOWAĆ OSTROŻNOŚĆ. O WSZELKICH NOWYCH SZCZEGÓŁACH TEGO NIECODZIENNEGO WYDARZENIA BĘDIEMY INFORMOWALI NA BIEŻĄCO.* * * ”

Na ekranie wszyscy ujrzeli biały walec wysokości około 5 metrów i mniej więcej takiej samej średnicy. Na nagraniu przypadkowego spacerowicza zobaczyli dwie jasne postaci, które szybko oddaliły się w kierunku pobliskich krzewów.

- Znowu chyba nie zatańczymy. Czy my w szóstkę mamy wspólnie jakąś moc i wywołujemy razem takie wydarzenia? – spytała Doris.

- Tym razem to nie ja – oznajmił Richard.

- Kochanie, to na pewno nie ty, dzisiaj byliśmy cały czas razem – odparła Hana.

- Co to znaczy? Co się dzieje? – zaniepokoiła się Diana.

- Na obcych nie wyglądali. Poruszali się jak zwykli ludzie przebrani w jakieś kombinezony. Z początku myślałem, że to jakiś kawał, ale to pole siłowe broniące dostępu. Tego jeszcze nie potrafimy zrobić. Dziwne, naprawdę dziwne – powiedział Teodor.

- Ron, dlaczego nic nie mówisz – Doris spytała męża widząc, że ten siedzi nieruchomo z dziwnym wyrazem twarzy.

Zanim Ron odezwał się to Teodor wysunął propozycję:

- Wiecie co? Chodźmy ich poszukać. Razem będziemy czuć się bezpiecznie. Przecież ten park jest niedaleko. Zobaczymy z bliska ten ich pojazd – zaczął Teodor – Ron, co ty na to, idziemy? – spytał na koniec.

Teraz wszyscy spojrzeli na Rona, który siedział spokojnie, a jego odpowiedź zadziwiła ich w najwyższym stopniu.

- Nigdzie nie musimy wychodzić. Oni sami do nas przyjdą.

- Jak to, dlaczego mieliby tu przyjść? Co to za jedni? – spytała zdziwiona Hana.

- Przyjdą po to – to mówiąc Ron wyjął z kieszeni tajemniczą monetę. Na jego dłoni zobaczyli szarą monetę z dużą dziesiątką i mniejszą liczbą 2400 przy brzegu.

- Co to za moneta? Skąd ją masz? – spytał Richard

Wtedy Ron opowiedział wszystkim swoją wczorajszą przygodę w parku, o zdarzeniach podczas dwóch przejść przez bramki i wizycie u doktora Higginsa.

- Czyli przypuszczasz, że to są ludzie z przyszłości, którzy przylecieli tu po tę monetę? – spytał Teodor.

- Tak myślę. Nie widzę żadnego innego logicznego wytłumaczenia – odparł Ron.

- To co teraz zrobimy? – zapytała Diana.

- Będziemy czekali, ale nie będziemy siedzieli beczynn timer. Idę po lody – odparł Ron.

Po chwili wrócił z kuchni niosąc pudełko z lodami i powiedział:

- Nie są zmrożone. Można je łatwo nałożyć łyżką. W każdym razie nóż do tego nie jest potrzebny – znacząco z uśmiechem spojrzał na Richarda.

Wkrótce zjadali się lodami, a z komunikatora dobiegały kolejne informacje o rzekomym lądowaniu pojazdu UFO w centrum Edynburga.

W pewnym momencie usłyszeli pukanie do drzwi, które zelektryzowało wszystkich.

- To z pewnością do mnie. Poczekajcie tutaj. Nie wychodźcie stąd. Tylko słuchajcie – powiedział do nich Ron, a sam poszedł do drzwi wejściowych.

Otworzył drzwi i zobaczył zupełnie normalnie wyglądających dwóch mężczyzn, którzy mieli ze sobą dużą torbę.

Pierwszy z nich już otwierał usta, aby coś powiedzieć, ale Ron uprzedził go i powiedział:

- Panowie, zapraszam do środka. Lepiej żeby nikt tu was nie widział, w informatorze jest dużo szumu o was.

Weszli we trójkę do salonu, w którym stało stare pianino.

Pierwszy z gości przemówił:

- Widzę, że domyślił się pan, kim jesteśmy. Tak jesteśmy normalnymi ludźmi, nie jesteśmy obcymi z innej planety. Tak samo jesteśmy z Ziemi, ale z roku 2400. Niestety podczas eksperymentów podróży w czasie nasz TT uszkodził panu nogę i musieliśmy wysłać pana w przyszłość, aby ją panu odtworzyć. Cały czas był pan wtedy w głębokim uśpieniu i pewnie nawet nie zauważył pan podróży kilkaset lat do przodu i do tyłu.

Ron nic nie mówił. Po chwili Pierwszy kontynuował:

- W tym czasie, kiedy był pan u nas w 2400 roku, ktoś ukradł nasz medal, bezcenny dla Centrum Naukowego. Ukrył go w nogawce pana spodni. Nasze drobiazgowie śledztwo

wykazało ponad wszelką wątpliwość, że po odtworzeniu prawej nogi został pan wysłany z powrotem do roku 2200, ale z naszym medalem.

- Musimy odzyskać medal i wrócić z nim do naszych czasów. Może pan sprawdzić czy w nogawce spodni jest nasz medal? – Pierwszy zadał na końcu zasadnicze pytanie.

Cała czwórka przyjaciół z żoną przebywająca w sąsiednim pokoju, siedziała cicho i podstuchiwała rozmowę Rona z obcymi mężczyznami.

- Tego medalu w mojej nogawce już nie ma – oznajmił Ron i widząc zdumione spojrzenie gości dodał. – Schowałem go głęboko. Bardzo mi się on podoba i jest jedynym dowodem na to, że jako pierwszy człowiek odbyłem podróż w czasie. Nie oddam go tak łatwo.

- Dowodem na to jest pana prawa noga. Wie pan, że nie tam już tej metalowej płytki? – odparł Drugi z nich.

- Tak wiem, ale to nie zmienia faktu, że mi się ten medal podoba i chciałbym go sobie zostawić.

Słyszając odpowiedź Rona goście spojrzeli porozumiewawczo na siebie, jakby decydowali się na coś, co uzgadnili wcześniej w razie problemów z odzyskaniem medalu.

- Dobrze - zaczął znowu Pierwszy – musi pan wiedzieć, że nie jesteśmy barbarzyńcami, tak jak nasi przodkowie. Nie będziemy próbowali użyć siły, choć, proszę mi wierzyć, mamy w tej dziedzinie duże możliwości. Chcemy rozwiązania pokojowego. Czy może pan podać swoją cenę, za jaką jest pan w stanie rozstać się z naszym medalem?

Ron zastanawiał się krótko, a jego odpowiedź zadziwiła zarówno dwóch obcych gości z przyszłości, jak i całą piątkę w sąsiednim pokoju.

- Od paru godzin myślałem sobie o tej monecie, to znaczy medalu. Doszedłem do wniosku, że jeśli powrócicie tu po niego, to faktycznie dla was przedstawia olbrzymią wartość. Przecież wyprawa w czasie to są dla was olbrzymie koszty. Na wszelki wypadek wymyśliłem, czego mógłbym oczekiwać w zamian za medal. Pieniądze mnie nie interesują, bo mam ich tyle, że wystarcza mi na godne życie. Mam tylko jedno, jedyne życzenie. Inaczej nigdy nie zobaczycie już medalu.

Ron na chwilę przerwał swoją mowę. Widać było, że goście oczekiwali teraz jakiegoś niemożliwego żądania.

- Moje życzenie jest następujące. Chciałbym odbyć podróż do XXI wieku. Dokładnie na początek tego wieku, a nawet konkretnie do roku 2021.

Ciekawość gości wzięła górę i Pierwszy spytał:

- A co ciekawego wtedy wydarzyło się na Ziemi?

- W tym roku została wydana powieść „DNA – Spirale zagłady” Macieja Górniaka i jej autor przekazał jeden egzemplarz z dedykacją Januszowi Wilandowi, a od tej książki wszystko się zaczęło.

Po tych słowach Ron opowiedział gościom z przyszłości wszystko co wiązało go z Januszem. Na koniec powiedział:

- Jestem posiadaczem teleskopu Janusza, o nazwie PICCOLO i chciałbym także zobaczyć jak Janusz ogląda przez niego niebo. Jak to zobaczę i odstawicie mnie tutaj, to oddam wam bezcenny medal. Możemy od razu pójść do waszego TT?

- Sprawa nie jest taka prosta, aczkolwiek nie jest niemożliwa. Nasz pojazd mieści w środku maksymalnie tylko dwie osoby. Tak więc w trójkę nie damy rady. Poza tym im dalsza podróż w czasie, tym więcej potrzeba na nią energii. Dwieście lat jakie przebywamy od roku 2400 do obecnej chwili, to już jest prawie maksymalna wartość, przy jakiej możemy wysiąść na krótki czas z pojazdu. Jeśli będziemy mieli polecieć na prawie 400 lat licząc od naszego roku 2400, to nie będziemy już w stanie wyjść z pojazdu. Będziemy mogli tylko oglądać na ekranie rzeczywistość, powiedzmy z tego 2021 roku. Co pan na to? – spytał Pierwszy.

- Zgoda, może tak być - odparł Ron i zaraz dodał. – To jak to zrealizujemy?

- Cieszę się, że się dogadaliśmy. Myślę, że Dyrektor Naczelny zgodzi się na ten dodatkowy wydatek, bo wspominał, że mamy odzyskać medal „bez względu na koszty”. Zatem zrobimy tak. Pójdziemy w trójkę do TT. We trzech będzie bezpieczniej, bo wszyscy pewnie szukają dwóch osób i to w białych kombinezonach. Te kombinezony mamy w torbie – pokazał na dużą torbę leżącą na podłodze – a na sobie mamy ubrania z waszego roku. To taki kamuflaż. My dwaj wrócimy do naszych czasów. Dla pana po minucie będę z powrotem, ale już sam, z nową porcją energii na lot w dwieście lat wstecz. Polecimy tam, zobaczy pan to co chce, odstawię pana w to samo miejsce, da mi pan nasz medal i ja wrócę spokojnie do mojego ukochanego 2400 roku. Może tak być?

- Jasne, idę po medal i za moment wracam – odparł Ron.

Oczywiście nie poszedł po medal, bo miał go w kieszeni. Chciał się tylko pożegnać z Doris i pozostałymi.

- Trzymajcie się, wychodzę na chwilę. Zaraz wracam – pomachał na odchodnym żonie.

- Tylko żeby ta chwila nie trwała dla mnie 200 lat! –zaniepokojona Doris pożegnała męża.

Rozdział 4

Szli spokojnie w kierunku parku. Pierwszy odezwał się.

- Nasz pojazd chroniony jest polem siłowym. Drugi uważaj, zaraz wyłączę go na chwilę i szybko wejdziemy do pojazdu. Pan zostaje. Proszę, dla bezpieczeństwa, nie zbliżać się do pojazdu. Za minutę wrócę i dam znać, aby wszedł pan na pokład. Proszę zostać w tłumie, ale blisko tego wejścia.

Faktycznie wokół pojazdu uzbierał się spory tłum ciekawskich. Ron stanął blisko prostokątnego kształtu wejścia.

Kiedy Pierwszy doliczył do trzech, dwie osoby z tłumu przedarły się przez balustradę zabezpieczającą gapiów od pojazdu i pobiegly szybko do właśnie otwierającego się prostokątnego otworu. Po chwili otwór zamknął się i pojazd zniknął. Obecni w parku byli bardzo zaskoczeni zaistniałą sytuacją, zaczęli głośno komentować co widzieli. Kamery Informatora Ogólnego rejestrowały wszystko, tak więc ludzie w domach na żywo widzieli całe wydarzenie z ostatniej chwili. Doris i czworo przyjaciół także obserwowali w komunikatorze tę sytuację.

Jeszcze wrzawa ludzi nie opadła, kiedy w tym samym miejscu znowu pojawił się ten sam pojazd. Ludzie umilkli z wrażenia. Kiedy zobaczyli otwierające się wejście spodziewali się, że wyjdą z niego jakieś UFO-ludki, ale ku ich zaskoczeniu, ktoś z tłumu wyrwał się i szybko wbiegł do wejścia. I znowu otwór się zamknął, a pojazd zniknął.

Tak samo szybko jak zniknął pojazd, za moment znów się pojawił i z pojazdu wyszedł ten sam osobnik, który przed chwilą wbiegł do środka. Ale tym razem spokojnym krokiem z uśmiechem na ustach wszedł w tłum. To oczywiście był nasz Ron, który powrócił z wyprawy w XXI wiek. Tajemniczy pojazd znowu zniknął.

- Panie Campbell – Ron zauważył szybko zbliżającego się do niego kapitana Jashota – muszę pana zatrzymać celem wyjaśnienia tego wszystkiego co tu się wydarzyło. Idzie pan ze mną.

- Dobrze panie kapitanie, wszystko opowiem, ale chciałbym, aby była przy tym moja żona Doris.

Kapitan przystał na to i wysłał dwóch ludzi po Doris.

Po pięciu minutach kapitan Jashot, Doris i Ron znaleźli się w znanym im gabinecie kapitana.

- To wszystko, co pan teraz powie, jest nagrywane. Nie wypuszczę pana, aż wszystko będzie dla mnie jasne, co to był za pojazd, skąd on się wziął i co pan w nim robił. Proszę opowiedzieć wszystko po kolei, abym miał pełen obraz wydarzeń, których byliśmy świadkami – oznajmił kapitan.

- Oczywiście, opowiem wszystko - i Ron zaczął swoją długą opowieść.

Rozdział 5

Na początku ponownie zaczął od wydarzenia w parku w sobotę, kiedy wydawało mu się, że śni, a to była jawa. Opowiedział o swojej zmiażdżonej nodze, podróży w przyszłość gdzie naprawili mu nogę, o powrocie z monetą w nogawce, o perypetiach w bramce kontrolnej przed widzeniami z Richardem i o wizycie u doktora Higginsa.

- Wtedy już wiedziałem, że to musieli być ludzie z przyszłości, którzy dysponowali wehikułem czasu – kontynuował Ron.

Kapitan jednak przerwał opowiadanie Rona i powiedział.

- Ponieważ to wszystko się nagrywa, dodam w uzupełnieniu, iż przeprowadziliśmy własne śledztwo w sprawie pochodzenia ławki, przy której pojawiał się ten pojazd, który okazuje się być wehikułem czasu. Otóż ławkę tę, ktoś wiele lat temu sprowadził do Edynburga z Polski. Wyłożył niemałą kwotę pieniędzy, aby po renowacji mogła ona być tam umieszczona. Darczyńca zapewniał, że ławka daje nadzwyczajne ukojenie tym, którzy na niej spoczną. Właściwości relaksujące ławki ponoć miały ulec podwojeniu, jeśli za ławką zostałyby posadzone orzech włoski, ale dyrekcja parku nie zgodziła się na to, gdyż w okresie owocowania to drzewo bardzo śmieci. Najciekawszy był napis wyryty od spodu ławki: 'Krzysztof Wiland – działka nr 260'. Niestety tego napisu na razie nie możemy rozszyfrować. Nasi specjaliści odrzekli, że to jest chyba jakaś zwykła stara ławka. Ktoś kto nie miał co zrobić z pieniędzmi chyba dla żartu wstawił nam tego starocia. Panie Campbell proszę kontynuować – dodał na końcu kapitan.

Ron i Doris spojrzeli na siebie znacząco, a Ron kontynuował swoją opowieść.

- Kiedy dowiedzieliśmy się z informatora o tym pojeździe, to ja już wiedziałem, że będą mnie szukali w sprawie medalu. Nie myliłem się, wkrótce zapukali do moich drzwi. Zażądali ode mnie zwrotu ich własności, ale zgodziłem się im go oddać dopiero po spełnieniu mojego warunku. Zażyłem sobie, aby mnie zabrali na wycieczkę do XXI wieku.

Ron przypomniał kapitanowi swoje związki z Januszem Wilandem, z powieścią „DNA – Spirale zagłady”, gdzie został znaleziony włos Janusza oraz ostatnim faktem, gdy stał się posiadaczem teleskopu PICCOLO, którego wykonawcą był Janusz.

- Ciekawa jest zbieżność nazwisk z napisu pod ławeczką i pana wybawcy - zauważył kapitan.

Ron kontynuował opowieść.

- Ponieważ do pojazdu TT mogą wejść tylko dwie osoby, odbyło się to tak, jak z pewnością widzieliście. Czyli najpierw polecili oni dwaj, a po chwili wrócił tylko jeden, ja wskoczyłem do pojazdu i rozpoczęliśmy podróż w czasie wstecz.

Kiedy tylko znalazłem się w pojeździe Pierwszy od razu do mnie powiedział:

- Proszę podać dokładną datę, która pana interesuje, do jakiej mamy się udać.

- Koniec lutego, chyba 22-giego lutego 2021. To jest dzień kiedy Janusz otrzymał książkę „DNA” od autora. Dedykacja w tej książce powiedziała mi, że włos, który mnie uratował pochodził od Janusza. Chciałbym zobaczyć ten fakt – Ron wyjaśnił dlaczego wybrał tę datę.

Kiedy Pierwszy wprowadził datę 2021, na ekranie pojawił się czerwono błyskający prostokąt i rozległ się dźwięk alarmu.

- Co to za alarm? – spytał z obawą Ron.

- Nie możemy udać się do tego roku. Panowała wtedy globalna epidemia i mamy zakodowany zakaz lotów w takie daty. Nie obejdziemy tego. Rok 2021 odpada – wyjaśnił Pierwszy.

- To proszę ustawić 25 września 2009 roku. Tego dnia Janusz podarował swój teleskop PICCOLO przyjacielowi. To było w Polsce oczywiście. Zabudowania pod Sierakowem, blisko Poznania. Tu są współrzędne – Ron pokazał ekran swojego personalnego komunikatora Pierwszemu.

Za chwilę byli już na miejscu rano tego dnia. Pierwszy włączył szybkie godzinowe przewijanie czasu i zobaczyli samochód wjeżdżający na działkę. Widać było ludzi kręcących się na placu wewnętrznym.

- Teraz, proszę zwolnić i zatrzymać czas – powiedział Ron.

Pierwszy zatrzymał czas i przemieścił pojazd tak aby zobaczyć dwie osoby stojące koło siebie. Pomiędzy nimi było widać teleskop PICCOLO.

- Właśnie robią sobie pamiątkowe zdjęcie. Ten stojący po lewej stronie to Tomasz Zaraś, z prawej jest Janusz. To na pewno on. Widziałem jego zdjęcia w księdze obserwacji i na tym teleskopie, którego teraz mam ja.

- Przypominam, że każdy lot to duża ilość energii i musimy się spieszyć – ponaglał Pierwszy.



- Dobrze, nie będę dużo wymagał, chciałbym jeszcze tylko zobaczyć u Janusza na półce tę trylogię „DNA”, tę samą która jest teraz u mnie na regale. Polećmy jeszcze do jego domu. Czy może już rok 2022 już był po epidemii? – odparł Ron.

Pierwszy ustawił rok 2022. Aparatura przyjęła ten rok. Miesiąc i dzień nie miał tu już znaczenia więc pozostawili 25 września. Po chwili zawisli vis a vis balkonu Janusza, z którego prowadził swoje obserwacje astronomiczne.

W pewnym momencie Ron aż podskoczył na miejscu i spytał ze zdumieniem.

- A skąd pan wie gdzie mieszkał Janusz Wiland? Wcale nie podawałem panu współrzędnych, gdzie trzeba się udać! – dość głośno spytał Ron.

- Panie Campbell, nie mogę Panu wszystkiego mówić. Żyjemy w różnych czasach i nie o wszystkim mogę pana informować – sucho odparł Pierwszy.

- No dobrze, chciałbym zobaczyć jego regał z książkami i na półce trylogię „DNA”. Potem możemy już wracać.

- Balkon jest otwarty, ale nie możemy się tam dostać, bo nie zmieścimy się. Wyślę do środka miniaturowego drona, on sfilmuje i nagra wszystko, co tam jest. Później zobaczymy nagranie - powiedział Pierwszy.

I tak zrobił. Z pojazdu wyleciał malutki dron wielkości owada, który sfilmował całe wnętrze oraz z bliska dokładnie zarejestrował księgozbiór.

Kiedy dron wrócił do bazy, mogli obejrzeć nagranie. Przy półce z książkami stało jakieś czarno-czerwono-białe urządzenie z dużą literą „F” na froncie. To był FASTRAL – ostatnie, najlepsze urządzenia Janusza służące do prowadzenia aparatu fotograficznego za gwiazdami. Za nim na półce wyraźnie widoczna była książka „DNA – Spirale zagłady”.



Gdy RON zobaczył tę książkę, odezwał do Pierwszego.

- Możemy wracać. Widziałem wszystko co chciałem. Ron wyjął z kieszeni medal Centrum Naukowego i wręczył go Pierwszemu. Ten wziął medal, uśmiechnął się i powiedział:

- Dziękuję.

- To ja dziękuję za przejażdżkę w czasie – odparł Ron.

Za moment już byli z powrotem w Edynburgu w parku przy tajemniczej ławeczce.

Rozdział 6

Na koniec relacji w gabinecie kapitana Ron powiedział:

- I to wszystko co miałem do opowiedzenia o tym. Wygląda na to, że w mieście zapanuje teraz już spokój i skończą się nadzwyczajne wydarzenia.

- Dziękuję panie Campbell, mam nagrane wszystko, co pan powiedział. W takim razie jest pan wolny. Możecie wrócić do domu. Do widzenia – pożegnał ich kapitan, a Doris z Ronem wyszli z gabinetu kapitana.

Szybko dotarli do domu. Zaraz po wejściu do środka Doris zapytała:

- Ron jak tam było w XXI wieku? Na pewno wszystko opowiedziałeś kapitanowi?

Ron jeszcze raz szczegółowo opisał Doris wszystko co zobaczył i co usłyszał podczas podróży w czasie.

- Słuchaj, a skąd Pierwszy wiedział, gdzie mieszkał Janusz w XXI wieku? – spytała zastanawiając się Doris.

- Też tego nie wiem i nie daje mi to spokoju. Gdy zadałem to pytanie Pierwszemu, to zrobił się momentalnie jakiś tajemniczy, zasadniczy, jakby jakieś procedury czy paragrafy zabraniały mu mówić na ten temat. Dziwne to i nie wiem, czy kiedyś się tego dowiemy. A chciałbym to wiedzieć – powiedział Ron.

- Ale wiesz co? – teraz z wyraźnym uśmiechem Ron spojrzał na Doris i dodał. – Jednej rzeczy nie powiedziałem kapitanowi.

- Czego? – Doris z wyraźnym zainteresowaniem spojrzała na Rona. Czuła, że to może być coś istotnego.

- Pamiętasz jak oglądaliśmy z Pierwszym nagranie z drona ze sfilmowanym wnętrzem pokoju Janusza w 2022 roku?

- No tak, pamiętam, mówiłeś że widziałeś tam książkę „DNA” i powiedziałeś, że po tym wróciliście z powrotem.

- To prawda, ale nie powiedziałem kapitanowi, że dostałem od Pierwszego nagranie z drona, które mam tutaj – to mówiąc wyjął z kieszeni mały nośnik pamięci.

- Znakomicie, obejrzymy teraz? Jestem Ogromnie ciekawa, jak wyglądał pokój Janusza.

- Oczywiście. Już włączam komunikator. Oby się nie zepsuł – Ron mrużąc jedną powiekę spojrzał z uśmiechem na Doris.

Kiedy ekran urządzenia rozjaśnił się, zobaczyli Informacje Ogólne i twarz kapitana Jashota, który uspokajał mieszkańców Edynburga wyjaśniającego, że to co się dzisiaj stało w parku, to były tylko próby wojskowego kamuflażu na wypadek ewentualnych działań wojennych przyszłości. Przeprosił za wojsko, które nierozważnie wybrało jako teren eksperymentów w środku miasta, zamiast gdzieś na uboczu, poza siedliskami ludzkimi.

Ron przełączył komunikator na odtwarzanie filmu i zobaczyli na ekranie doskonałej jakości obraz z kamery drona podczas zbliżania się do balkonu. W rogu widać było złoty statyw.

- Tego trójnogu Janusz pewnie używał do obserwacji astronomicznych – domyślił się Ron.

Teraz kamera zbliżyła się do otwartych drzwi balkonowych i powoli pojawiła się biała przegroda. To były firanki, ale nie przylegały do siebie szczelnie i dron mógł wlecieć dalej do pokoju. Dron ustawił się w środku pokoju i powoli zrobił pełny obrót dookoła jednocześnie filmując wszystko. Następnie, po zlokalizowaniu regału z książkami zbliżył się niego ukazując cały widoczny księgozbiór Janusza. Kamera była tak blisko, że dało się przeczytać tytuły książek i ich autorów.

Wszystkie książki stały pionowo. Grzbiety były wyraźnie widoczne. Dwie książki były oparte o inne tak, że było widać ich całą przednią okładkę.

Po lewej stronie stała znajoma im książka „DNA – Spirale zagłady” Macieja Górniaka.

Kiedy Doris przeczytała tytuł drugiej książki, to aż krzyknęła ze wielkiego zdumienia.

- O Matko, Ron, ty widzisz to co ja? – odezwała się bardzo przejęta Doris.

Po prawej stronie od „DNA” stała cienka książka z jasną okładką i wyraźnie widocznym tytułem „NIEWIARYGODNE PRZYGODY DORIS I RONA” autorstwa Janusza Wilanda.

- Tak, widzę, to niesamowite. Właśnie zastanawiam się jak to jest w ogóle możliwe. Przecież Janusz z pewnością nie mógł przewidzieć, że my będziemy istnieli prawie 200 lat później! Zobacz na okładce są tytuły poszczególnych opowiadań. O, na przykład „Złota Nuta”. Tę statuetkę wymyślono dopiero ponad sto lat później po roku 2022 roku – Ron komentował dziwny fakt uchwycony na filmie.

- Jak to się mogło w ogóle zdarzyć? – ciągle nie dawało to spokoju Doris.

- Widzę tu tylko jedno wyjaśnienie - zaczął Ron. – Pamiętasz, że Pierwszy podleciał do domu Janusza sam. Ja mu nie dałem jego współrzędnych. Podejrzewam, że Janusz jakoś nawiązał kontakt z tym Centrum Naukowym i tamci przylecieli do niego. Myślę, że chciał zobaczyć zaćmienie Słońca 14 kwietnia 2200 i przy okazji zlokalizować, gdzie trafiła jego

ulubiona trylogia „DNA”. Wtedy być może my wpuściliśmy jakiegoś drona. On zobaczył książki na naszym regale i zainteresował się nami.

- Wiesz co? – chciałabym zobaczyć jego zdziwienie gdy rozpoznał, że te książki znajdują się domu, w którym mieszkał w 1971 roku.

Ron uśmiechnął się i dodał:

- Też chciałbym to zobaczyć.



KONIEC

Janusz Wiland

Kwiecień- maj 2021